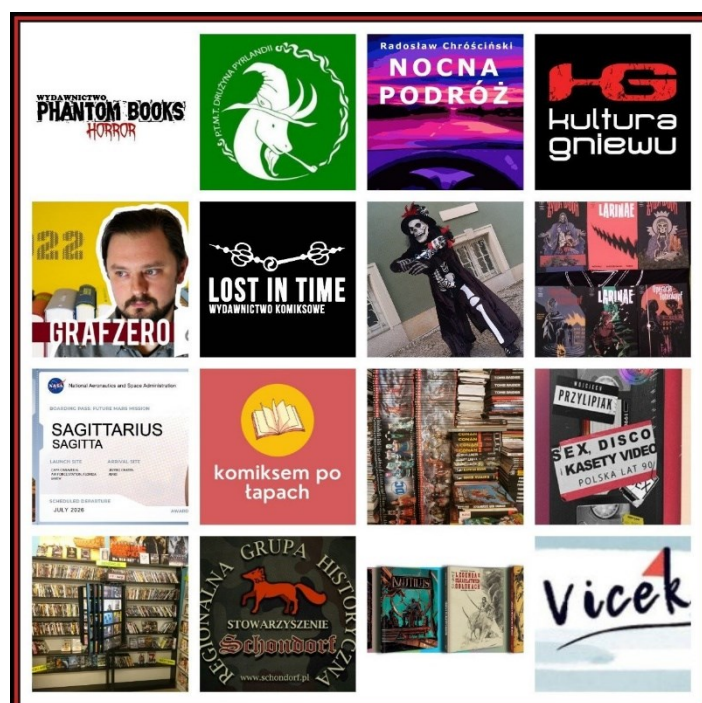




FANDOM NAD WARTĄ

POPWYWIADY



Patroni medialni:



SIERADZ 2022



FANDOM NAD WARTĄ

POPWYWIADY



Wywiady przeprowadzili i opracowali:

Paweł „Padre” Jezierski

i Tomasz „Kruszon” Stępiński

SIERADZ 2022

Fandom nad Wartą - popwywiady 2022
©Klub Miłośników Fantastyki „Sagitta” 2022



Fandom nad Wartą - popwywiady
©Klub Miłośników Fantastyki „Sagitta”

Przygotowanie i opracowanie wywiadów: Paweł Jezierski i Tomasz Stępiński

Wywiady zostały zamieszczone wcześniej na blogu KMF „Sagitta”

Projekt okładki: Paweł Jezierski

Redakcja i korekta: Paweł Jezierski

Kopiowanie i upowszechnianie tylko za zgodą autorów

Klub Miłośników Fantastyki „Sagitta” działa przy Powiatowej Bibliotece Publicznej w Sieradzu
w ramach Dyskusyjnych Klubów Książki

Zajrzyj na:



Wydanie I

ISBN 978-83-956531-3-1



Komiksy, które z chęcią chcemy czytać – wywiad z Hubertem Ronkiem

Dzisiaj w Klubie gościmy Huberta Ronka, rysownika i scenarzystę. Niektórzy mogą znać jego twórczość, ponieważ czytali Jestem Bogiem; dla innych Hubert jest rozpoznawalny ze względu na wojenne przygody Antka Srebrnego. Jest to artysta wszechstronny o bardzo interesującej kresce!

Opowiedz o sobie.

Krótkie pytanie, odpowiedź mogłaby zająć nam kilka dni i całą książkę, wszak mam już na karku 42 lata, trochę się wydarzyło. W ogromnym skrócie: jestem szczęśliwym mężem i ojcem, a zawodowo autorem komiksów. Głównie rysownikiem.

Czy znasz jakieś legendy związane z Tomaszowem Mazowieckim i Lublinem?

Nic teraz nie przychodzi mi do głowy. Z Tomaszowem kojarzy mi się opowieść nawiązująca do herbu miasta, czyli Pannie na Niedźwiedziu, natomiast Lublin od razu przychodzi mi na myśl legendę o Czarci Łapie – ale nie chcę niczego przekreślić, nie czuję się dobrym gawędziarzem, więc zostawmy to naprawdę zainteresowanym.

Jak zaczęła się twoja przygoda z komiksem?

Są różne etapy tego startu. Pierwszy nieświadomy kontakt miał miejsce w wieku 3, 4 lat – znalazłem wtedy na małym targu w Tomaszowie parakomiksową książeczkę z Wilkiem i Zającem. Obrazy, które znałem z ekranu telewizora miałem teraz na papierze i ożyły w mojej głowie. Pamiętam, że już wtedy mnie to zafascynowało. Później w wieku 7 lat miałem po raz pierwszy do czynienia z prawdziwym komiksem – „Kajko i Kokosz: Wielki turniej” Janusza Christy. I potoczyła się lawina, kupowałem i czytałem już wszystko, co ukazywało się wtedy w Polsce. A było tego znacznie mniej niż dziś. No i pierwsze próby tworzenia komiksów – gazetka „Prasa X-Nietoperzy”, później mój fanzin „KGB”, nagroda główna za rysunki w „Świecie Komiksu”, publikacja w antologii „Wrzesień” Egmontu, pierwszy album „Kraina Herzoga”, współpraca z czasopismami edukacyjnymi i tworzenie serii dla dzieci... krok po kroku, tak to się rozwijało. Oczywiście każdy z tych etapów można by szeroko omówić.

Na co szczególnie zwracasz uwagę tworząc historie komiksowe?

Wszystko zależy od tego, jaki komiks tworzę, do kogo jest skierowany. Ale zawsze celem jest to, aby komiks był po prostu ciekawy, atrakcyjny wizualnie i fabularnie dla czytelnika. Chcę robić takie komiksy, które sam z chęcią bym czytał.

Skąd czerpiesz natchnienie do swoich komiksów?

Trudno to jednoznacznie określić, ulokować źródło. Bo inspiracje czerpie się zewsząd. Wszystko, co nas dotyczy, cała kultura i popkultura, z którą mamy do czynienia, wszystko co przeżywamy później przetwarza się jakoś w głowie i wpływa na proces twórczy.



Jakich autorów komiksowych najbardziej cenisz i za co?

Długa lista. Ale są nazwiska, które przychodzą mi na myśl w pierwszej kolejności, i które miały chyba największy wpływ na mnie i moją motywację do tworzenia komiksów: Christa, Rosiński & van Hamme, Śledziu, Larsen, McFarlane, Romita Jr, Ramos, Loisel...

W jakim komiksowym projekcie chciałbyś wziąć udział?

Nie mam chyba takiego projektu, konkretnego tytułu. Chciałbym spróbować swoich sił jako inker na amerykańskim rynku superbohaterskim, myślę że jestem na to gotowy.

Ostatnio na wspieram.to (<https://wspieram.to/we3>) można było wesprzeć twój najnowszy projekt W.E. (zeszyt 3). Czy przybliżysz projekt czytelnikom bloga?

To historia postapo osadzona w polskich realiach. Przestają działać telefony, internet, tv, chodzą plotki, że po drugiej stronie globu w ogóle nie ma prądu... to wystarcza, aby świat który znamy wyrzucił się do góry nogami. Każdy kolejny zeszyt cieszy się coraz większą popularnością i ma bardzo dobre oceny czytelników i recenzentów. To daje mi mocnego kopa do dalszej pracy nad tą serią. Będzie się działo – niebawem trafi do czytelników trzeci zeszyt (lada dzień idzie do druku), a w mojej głowie już rodzą się pomysły na czwartą odsłonę.

Jak oceniasz akcje crowdfundingowe? Czy jest to sposób na dotarcie do czytelnika, zainteresowanie go komiksem, lepsze zebranie funduszy?

Dla mnie tak. To wymagający silnego zaangażowania projekt, również na wielu innych polach, nie tylko czysto twórczym. Ale dla mnie oprócz optymalnego na dzień dzisiejszy sposobu wydania takiej serii zawsze jest to swego rodzaju przygoda i wspólna zabawa ze Wspierającymi – to duże pole do okazania kreatywności na wielu kierunkach.

Jak oceniasz kondycję polskiego komiksowa? Czego brakuje na rynku, a czego mamy przesyt?

Jeśli chodzi o tytuły mamy wszystko, mówiąc umownie oczywiście. Oferta jest bardzo szeroka i bogata, czytelnicy mogą wybierać i przebierać. Brakuje dużych nakładów, co z kolei przekłada się na fakt, że niemal niemożliwe jest utrzymanie się w Polsce z komiksu autorskiego. Mam nadzieję, że rynek rozwinie się na tyle, że i pod tym względem pojawią się nowe możliwości.

Czy twoim zdaniem istnieje polski fandom komiksowy i kogo można do niego zaliczyć (twórców, wydawców, krytyków, badaczy)?

Zależy jak zdefiniujemy „fandom”. W moim rozumieniu jest to poniekąd synonim „środowiska” komiksowego zaangażowanego hobbystycznie i zawodowo w ten temat. W tym znaczeniu oczywiście tak, istnieje fandom i też powoli się poszerza.



W jaki sposób lobbować za komiksami? Czy wpisywanie komiksów do kanonu lektur jest dobrym sposobem?

To jeden z pomysłów. Od trzydziestu lat trwa praca u podstaw i są tego efekty. To dzieje się na wielu polach, poczynając od działań dużych wydawnictw (vide Egmont), poprzez organizowanie większych i mniejszych festiwali czy konwentów, a kończąc na oddolnych inicjatywach typu warsztaty komiksowe, publikacje w lokalnej prasie czy wystawy.

Gdybyś mógł od nowa zacząć swoją przygodę z komiksem i cofnąć się w czasie to...

To działałbym równie wytrwale i dynamicznie.

Najdziwniejszy komiks z jakim miałeś styczność to...

Trudne pytanie. Był kiedyś komiks wydany przez Wydawnictwo Komiksowe, którego każda plansza wydrukowana była na osobnej luźnej kartce i wszystko zapakowane w „pudełko”. W tym momencie nic bardziej dziwnego nie przychodzi mi do głowy.

***Dzięki za odpowiedzi! Życzymy udanych projektów i jeszcze większej liczby czytelników!
Zaglądajcie także na profil: <https://www.facebook.com/hubertronek>***



Z pasji do książek – wywiad z Anielą Wilk

Dzień Kobiet jest okazją do sięgnięcia po literaturę pisaną przez panie. Przy okazji zadaliśmy kilka pytań pisarce Anieli Wilk.

Pseudonim literacki, który pani przybrała, jest nieco dwuznaczny i ma drugie dno. Z jednej strony Anioł Stróż, a z drugiej Wilk. Cemu właśnie tak?

Ciekawa interpretacja. Aniela to wg mnie jedno z najładniejszych imion w kraju, polski odpowiednik Angeliki, chciałam aby brzmiało ono łagodnie i z „pazurem” – stąd Wilk, wyjątkowo ładnie układa się z tym imieniem i podobno świetnie wypada numerologicznie.

Rozmawiamy w Dniu Kobiet i chciałbym skupić się na literaturze pisanej przez kobiety. Czym różni się literatura pisana przez kobiety od literatury pisanej przez mężczyzn? Co łączy obie odmiany?

Różnicą jest chyba modelowy czytelnik i jego oczekiwania. W literaturze „babskiej” skupiamy się na emocjach i to liczy się w tekście – ich wywoływanie, mieszanie, czasem szok, jaki potrafią wywołać. Nawet jeśli piszę sensację, to właśnie z naciskiem na emocjonalną stronę całego przedsięwzięcia. Ale to nie jest tak, że moi czytelnicy to same kobiety, do mężczyzn również moje teksty trafiają i to mnie bardzo cieszy.

Z pisarek, które pani ceni i ma w opisie na lubimyczytac.pl znam tylko Elżbietę Cherezińską. Autorka ta często pojawia się w naszych klubowych dyskusjach. Oprócz niej wspomina pani Katarzynę Puzyńską czy Katarzynę Nowakowską. Czy mogłaby pani opowiedzieć o tym, co ceni w ich twórczości?

Tempo pracy. Obie Kasie mają niesamowite tempo, nie zwalniają, metodycznie pracują nad swoją każdą kolejną powieścią, to robi wrażenie. Poza tym mają niesamowite wyczucie rynku i świetnie prowadzą siebie jako osoby aktywne w social mediach oraz w kontaktach z czytelnikami.

Jak zaczęła się pani przygoda z pisaniem?

Dość standardowo. Pisać chciałam od zawsze, gdzieś od szkoły średniej siedziało to z tyłu głowy. Nieco mi przeszło, kiedy studiowałam filologię polską, ale wróciło kiedy prowadziłam sieradzką księgarnię „Róża” przez ponad 2 lata. To tam podjęłam ostateczną decyzję o zajęciu się tym na poważnie, tam też napisałam swój debiut.

Eter, seria z agentem Brucem, Przepustka do szczęścia, 1000 pierwszych szeptów są powieściami obyczajowymi. Czy to pani ulubiony gatunek?

Obyczajówki są tak naprawdę dwie – „1000” i „Przepustka”, Eter, seria o FBI to sensacja i thriller. Umieszczenie ich w literaturze obyczajowej wynikało właśnie z tego o czym pisałam



wcześniej, z oczekiwań czytelników. Na ten moment moim konikiem jest sensacja, ale wzdycham do skandynawskich kryminałów.

Gdyby pani napisała opowiadanie fantastyczne to byłoby o...

Na ten moment mam „rozgrzebane” dwie powieści fantasy. Oba w stylu low. Jedno o diable, drugie o wilkołaku (ale w bardzo etnowydaniu), zobaczymy co z tego wyniknie. W planach mam też powieść o czarownicach na kanwie wydarzeń z pobliskiej Warty (procesy o czary, stosy i kat).

Książki, do których pani wraca i dlaczego właśnie te?

Nigdy nie czytałam dwa razy tej samej powieści. Może mam sentyment do książek czytanych „za dzieciaka” jak Harry Potter czy Opowieści z Narnii. Lubię za to wracać do pozycji akademickich – ostatnio na tapet znów wzięłam Junga. Kolekcjonuje wartościowe publikacje o duchowości ludowej.

Trzy postacie kobiece, które pani ceni?

Annuszka, która rozlała już olej,

Lady Makbet,

Nike, która się Waha – od Herberta.

Dziękujemy za poświęcony czas – życzymy weny i kolejnych powieści. Oby wszystkie były bestsellerami!



Z komiksem przez świat i do ludzi – Czytelnia NOVA

W naszym cyklu wywiadów dzisiaj nieco nietypowo. Przedstawię wam interesującą (nie tylko dla komikarzy) inicjatywę – Czytelnię Komiksów i Gazet NOVĘ. Postanowiłem zapytać gospodarzy o to i o tamto ;]

Jaka jest historia Czytelni Nova? Skąd ten dość nietypowy, jak na nasze warunki, pomysł?

Zaczął się od pomysłu na utworzenie w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu Kolekcji Komiksów, która pierwotnie przechowywana była w magazynie i udostępniana w Czytelni Zbiorów Specjalnych, w związku z czym dostęp do niej był utrudniony. Chcąc to zmienić, zaczęliśmy promować nasze zbiory podczas różnego rodzaju imprez wyjazdowych (w ramach Obwoźnej Czytelni Komiksów) oraz wewnętrznych (Dzień Darmowego Komiksu, Comics Wars, obecnie Poznański Festiwal Sztuki Komiksowej). W końcu, w odpowiedzi na rosnące zainteresowanie czytelników została otwarta czytelnia Nova z komiksami w wolnym dostępie.

Najdziwniejsze i rzadkie pozycje to...

Przy ponad 18 tysiącach pozycji samo wyodrębnienie najdziwniejszych i rzadkich zajęłoby niejedną stronę. Można dzielić je na wiele kategorii, m. in. użytego materiału (komiksy na papierze toaletowym czy na podstawkach do napojów), formatu (najmniejsze wydania mieszczą się w dziecięcej dłoni, na największe posiadamy specjalnie zaprojektowane regały). Oczywiście, kategorie można mnożyć w nieskończoność; dochodzą tu dzieła rzadkie ze względu na nakład, dostępność, czas wydania itp. Osobną grupą, z której jesteśmy szczególnie dumni, są komiksy z autografami, rysunkami, a niekiedy -nawet dedykacjami od twórców, specjalnie dla naszej biblioteki. Sprawia to, że każdy z tych egzemplarzy jest dla nas wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju.



Czy prowadzenie Czytelni jest trudne? Z doświadczenia wiem, że samo katalogowanie komiksów może już być pewnym wyzwaniem dla bibliotekarzy, którzy nie są fanami, a tutaj dochodzą jeszcze ziny, artbooki czy czasopisma? W jaki sposób oznaczone są zbiory?

To zależy od wyzwań, przed którymi stajemy. Trzeba pamiętać, że w instytucji tej wielkości możemy liczyć na wsparcie specjalistów z różnych dziedzin (np. od opracowania formalnego i rzeczowego, napraw intrologatorskich). Krótko mówiąc, w zdobywaniu, opracowaniu i opiece nad zbiorami pomagają nam inne oddziały biblioteki. Ale do tego dochodzą prace naukowe (nasza biblioteka jest np. współwydawcą „Zeszytów Komiksowych” oraz książek poświęconych komiksom) i dokumentacyjne (tu można wymienić Polską Bibliografię Wiedzy o Komiksie i Komiksowe Kroniki Poznania), organizujemy zajęcia, wykłady, festiwal.

Stworzenie schematu ułożenia komiksów w czytelni zajęło nam trochę czasu. Podział z pewnymi kosmetycznymi modyfikacjami funkcjonuje nieprzerwanie od momentu otwarcia czytelni (17 września 2021 r. minęło pięć lat). Czytelnik znajdzie u nas olbrzymi zbiór teoretyczny, komiksy i czasopisma komiksowe z całego świata, w tym wydania europejskie, amerykańskie, japońskie. Posiadamy również wydania albumowe, wydzielony księgozbiór dziecięcy i wiele bardzo rzadkich pozycji (niektóre to komiksy z początku XX wieku, inne – niskonakładowe ziny wydawane własnym sumptem).

Jaki jest stan badań komiksowych w Polsce? Jak oceniacie powstające publikacje teoretyczne, nie tylko o polskim komiksie? Czy nie ma ryzyka „sentymentalizmu”, czyli pisania bałwochwalczego na zasadzie „kiedyś to było”?



Z polską refleksją komiksoznawczą jest coraz lepiej. Regularnie odbywają się konferencje naukowe, ukazuje coraz więcej artykułów i książek, pojawiają się młodzi badacze zainteresowani tematyką komiksową. Co prawda, zawsze da się coś poprawić, ale generalnie jest to solidna, merytoryczna robota, jeśli czasem zabarwiona sentymentalnie, to tylko w zakresie doboru tematów. Jeśli spotyka się podejście bałwochwalcze, to w tekstach fanowskich, tworzonych na zupełnie innych zasadach. Choć jest jeszcze wiele do zrobienia, patrzymy w przyszłość z optymizmem.

Najciekawsze sytuacje z życia Czytelni to...

Czytelnia pełni również funkcję sali wykładowej i konferencyjnej, stąd od czasu do czasu mamy możliwość spotkania ciekawych prelegentów. Oprócz cyklicznych spotkań w ramach Poznańskiej Dyskusyjnej Akademii Komiksu odbywają się u nas promocje książek i komiksów, a także wykłady niekoniecznie związane z historiami obrazkowymi.

Ulubione albumy, serie lub autorzy to...

Ilu pracowników, tyle zdań i gustów, o a tych nie będziemy dyskutować ;) Grunt, że każdy może znaleźć tu coś dla siebie.

Największe marzenie to...

Bez fałszywej skromności możemy przyznać, że pozostawiliśmy ślad na komiksowej mapie Polski, co z pewnością było jednym z największych marzeń. Poza tym marzymy o regałach i pomieszczeniach zdolnych pomieścić stale powiększający się księgozbiór.

Pytanie od Klubowicza – Jak kosztowne jest założenie takiej czytelnii?

Fakt, że nasza biblioteka jest uprawniona do otrzymywania egzemplarza obowiązkowego, jest w tym przedsięwzięciu bardzo pomocny. Wydawcy na bieżąco dostarczają nam swoje publikacje. W związku z tym, nie możemy mówić o założeniu tego typu kolekcji, jedynie w oparciu o kupno wszystkich pozycji. Koszty będą więc niemożliwe do oszacowania.

Dla nas jednak to, co najbardziej wartościowe jest niewymierne – nie da się kupić klimatu miejsca, oddanych czytelników i przyjaznej atmosfery jedynej w swoim rodzaju czytelnii.

Dzięki za poświęcony czas. Życzę wielu czytelników i kolejnych pokoleń badaczy!



Grafzero Vlog Literacki

Czy możesz opowiedzieć kilka słów o sobie?

Cześć, z tej strony **Grafzero vlog literacki**. Tymi słowy zawsze rozpoczynam każdy odcinek vloga. W dawnych dobrych czasach ukończyłem filologię polską (specjalność bibliotekoznawstwo i informacja naukowa) na Uniwersytecie Łódzkim. Potem przez wiele lat tułałem się po różnych bibliotekach, by wreszcie zająć się szeroko pojętą edukacją. Wprawdzie dziś mieszkam na Mazowszu, ale czuję się związany z Łodzią, a także z Lutomierskiem (dawne województwo sieradzkie), skąd pochodzi moja rodzina.

Skąd wziął się pomysł na vblog o książkach i literaturze bez pardonu?

Początkowo prowadziliśmy z kolegą vlog o podróżach "Librarian on the road". Niestety, projekt nie cieszył się takim zainteresowaniem na jakie liczyliśmy. Kolega wycofał się z działalności "youtubowej", ja zaś postanowiłem zrobić coś lejszego, co nie wymagałoby dużego nakładu środków, a jednocześnie byłoby związane z moimi zainteresowaniami.

Czy nazwa vbloga – GrafZero związana jest z powieścią Williama Gibsona?

Tak. Bardzo polubiłem postać Bobby'ego, ale jeszcze bardziej spodobał mi się opis tego terminu, który Gibson umieścił w miejscu motta – "schemat blokowy procedury pustej". Interpretowałem go sobie wtedy jako definicję człowieka ciekawego świata, chętnego aby chłonąć wiedzę itp.

Czy pasja do literatury i wykształcenie wpłynęły na rozwój vbloga?

Z całą pewnością. Podkreślam to często, że nie chcę tylko dzielić się z widzami opiniami, mówić o tym co mi się podobało, a co nie. Chciałbym także opowiadać o literaturze takiej, jaką ona jest, a sprawę ocen i opiniowania zepchnąć na plan dalszy.

Do kogo skierowany jest vblog?

Do wszystkich, którzy lubią czytać. Chociaż przyznam szczerze, że celuję raczej w widzów dorosłych (ze względu na dobór lektur).

Jakie cykle możemy posłuchać na twoim blogu?

Jest ich kilka: Recenzje, Jeden wiersz, Ciekawa książka, Vlogi, BookHaul itp.

Czy nagrywasz podkasty?



Sprawa jest dość skomplikowana. Dopiero niedawno kupiłem sobie mikrofon podcastowy (zerka na nierozpakowane pudełko) i jeszcze się nim nie zająłem. Próbowałem to robić wcześniej, ale chwilowo pokonała mnie kwestia techniczna. Innymi słowy, zapewne niebawem pojawią się podcasty, o ile poradzę sobie z technikaliai.

Czy któryś z cykli jest dla ciebie szczególnie ważny?

To w sumie nie cykl, a seria filmów “Co czytała Europa?”. Pojawiają się raz do roku i mówię tam o bestsellerach z różnych krajów europejskich. Uwielbiam zaglądać na inne podwórka i sprawdzać co się tam czyta, bo najczęściej okazuje się, że wszyscy czytamy te same rzeczy.

Jaki gatunek literacki jest twoim ulubionym?

Powieść historyczna.

Jak przygotowujesz się do filmu?

To zależy. W przypadku recenzji wystarczą notatki z lektury (czasami piszę po książkach). W przypadku innych filmów to już bywa różnie, ale jeszcze przed pandemią często przesiadywałem godzinami w bibliotekach, obecnie zadowalam się książkami, które mogę kupić/wypożyczyć i Internetem.

Czy starasz się regularnie zamieszczać filmy?

Staram się to dobre określenie. Obecnie próbuję dotrzymać dwóch terminów – krótkich recenzji w czwartki i dłuższych filmów w niedziele. Bywa różnie, ale jak na razie jest lepiej niż gorzej.

Na twoim blogu jest dużo recenzji powieści z szeroko pojętej fantastyki. Czy udzielasz się fandomowo? Jak oceniasz polski fandom?

Zdarza mi się bywać na różnych konwentach, ostatnio nawet jako prelegent. Dodatkowo jest szansa, że niedługo pojawi się moje opowiadanie w szykowanym ebookowym zbiorze tekstów fantastycznych. Jak oceniam polski fandom? Widzę zarówno wady i zalety. Przede wszystkim podziwiam – w czasach, w których wszystko przelicza się na pieniądze robić coś bez widoków na zysk, to naprawdę piękne. Z drugiej strony, mam wrażenie, że fandom “grzeszy” przekonaniem o wyjątkowo dużej sprzedaży/czytelnictwie fantastyki. Tymczasem w zestawieniach czytelniczych rzadko kiedy trafiają się książki pisarzy związanych z fandomem.

Kiedyś usłyszałem takie piękne zdanie od Radka Raka – “fantaści są Żydami literatury” (w odniesieniu do sporów pomiędzy Żydami i Polakami przed wojną) i myślę, że to rzeczywiście kapitalnie oddaje zarówno wady jak i zalety naszego fandomu.



Jakich pisarzy fantastyki możesz polecić?

Jeśli chodzi o szeroko rozumianą fantastykę to moim Mistrzem jest Borges. W tym węższym rozumieniu to przede wszystkim Anna Brzezińska i wspomniany wcześniej Radek Rak.

Opowiadałeś o tym, że interesujesz się starymi powieściami historycznymi. Jaki jest ich odbiór dziś? Czy znalazłeś jakieś perełki literackie? Jak prezentowała się powieść historyczna dawniej? Kogo czytano, a kogo tylko wypadało przeczytać?

To jest bardzo trudny i obszerny temat, myślę, że lepiej byłoby zapytać kogoś, kto zajmuje się tym gatunkiem naukowo, ale skoro padło na mnie... Ja przede wszystkim interesuję się powieściami historycznymi okresu PRL-u (i ewentualnie międzywojnia), jeszcze nie zawiąło mnie do XIX wieku, ale być może i na to przyjdzie kiedyś pora.

Powieść historyczna była kiedyś dla mainstreamu, takim “chłopcem do bicia”, tak jak dziś jest fantasy, a jeszcze do niedawna był kryminał. Proszę zwrócić uwagę na to jak pisał o Sienkiewiczu Gombrowicz i jak o Tyrmandzie pisała Dąbrowska. To są dokładnie te same argumenty. Nawet te “ambitniejsze” utwory nie miały dobrej prasy np. “Faraona” Prusa pogardliwie nazywano “powieścią gazetową”. Trudno powiedzieć kiedy się to zmieniło, ale na naszym poletku trzeba wskazać na Teodora Parnickiego, o którym często mówi się, że “zabił powieść historyczną” (pisał rzeczy tak ambitne, że bardziej się już nie da ;). Z drugiej strony warto też zauważyć, że współcześni autorzy robią wiele, żeby znowu zaczęto traktować ten gatunek jak książki dla pensjonarek.

Gdybym miał wskazać na zapomnianą perełkę, to byłaby to książka Ewy Nowackiej “Prywatne życie Szubad”. Od razu ostrzegam, jest to powieść historyczna tylko w połowie, ale na nawet ta “współczesna” część opowiada o historii. W dobie wykorzystywania przeszłości do zabawiania widza i wykoślawiania faktów dla oglądalności całość wydaje się szalenie aktualna. Innym przykładem takiej perełki jest “Karoca” Tomasza Jurasza. Wydana w 2000 roku przez leciwego już wtedy autora, powieść mogła stać się prawdziwym hitem. Były zresztą ku temu pewne przesłanki – nagroda “Polityki” i bardzo pozytywna recenzja Olgi Tokarczuk. Dlaczego mało kto dziś o niej pamięta? Być może sama stylizacja i skupienie się na psychologii bohaterów (XVII-wieczna magnatka i ówczesny przestępca) utrudniły odbiór, czytelnicy woleli “lżejsze” historie.

Co do popularności to w przypadku okresu PRL-u trudno coś więcej powiedzieć – jak do tej pory nie dotarłem do danych sprzedażowych. Mogę jednak zgadywać, że większą popularnością cieszyła się ta “rozrywkowa” gałąź gatunku: Bunsch czy Sujkowski.

Jaki był powód popadnięcia w zapomnienie niektórych pisarzy parających się powieścią historyczną? Czy masz swoje teorie na ten temat?



Tutaj pozostają mi tylko teorie. Na pewno popularności nie sprzyjało hołdowanie marksistowskiej wizji dziejów – dziś pomysły Sujkowskiego budzą raczej śmiech (choć nie można mu odmówić sprawności pióra). Zerknijmy na “Ucieczkę z Ziemi Obiecanej” Władysława Rymkiewicza (ojciec niedawno zmarłego poety Jarosława Marka) – to był bardzo ważny głos w obronie pamięci łódzkich fabrykantów, który wybrzmiał w chwili gdy tworzono ich “czarną legendę”. Niestety, względy polityczne sprawiły, że dziś trudno uznać tę książkę za udaną, ale sceny w opuszczonym pałacu (czas akcji: 19 stycznia 1945 roku) powinny zostać przypomniane (może w formie słuchowiska lub spektaklu teatralnego).

Poza tym bardzo często te zapomniane powieści cierpiały na “sztywność” wizji. Postacie nie żyły, a tylko prezentowały jakieś postawy czy ideologie. To widać chociażby w “Długim morzu” Fenikowskiego. Powieść napisana we współpracy z najwybitniejszymi ówczesnymi historykami, wydana w twardej oprawie, z pięknymi ilustracjami i... nikt dziś o niej nie pamięta. Były oczywiście problemy z cenzurą, były kwestie “lokalności” (kto np. pamięta dziś takiego łódzkiego pisarza Karola Stryjskiego?)

Komu możesz polecić stare powieści historyczne?

Każdemu, kto nie boi się “ramotek” (bo na takie najczęściej będzie trafiał), ale też każdemu, kto chciałby się pobawić w odkrywcę zapomnianych książek.

Czy masz swoje ulubione kryminały megaretro (czyli właśnie starocie z lamusa)?

Tak. Jeśli chodzi o te bardziej znane to polecam przede wszystkim “Samotnię” Dickensa. To wprawdzie “powieść prawnicza”, ale pojawia się również bardzo ciekawy wątek kryminalny. Natomiast jeśli chodzi o taki zupełnie zapomniany kryminał megaretro, to polecam z całego serca “Mistrza Sądu Ostatecznego” Leo Perutza. Czytając ma się wrażenie jakbyśmy śledzili powieść kryminalną Stanisława Lema czy Arturo Pereza-Reverte, a to przecież autor starszy o całe pokolenia!

Dzięki za odpowiedzi! Owocnych poszukiwań literackich! Zapraszamy także na vloga:

<https://www.youtube.com/channel/UCOa9DrWZVNSu8jLcnQNZubg>

<https://www.facebook.com/grafzerovlog>



Nocna podróż przez gatunki – rozmowa z Radosławem Chróścińskim

Zapraszam was do rozmowy, jaką przeprowadziłem z Radosławem Chróścińskim. Radek jest początkującym pisarzem, zamierza wydać swój tom opowiadań, w którym znajdzie się osiem autorskich historii. W zbiorze znajdą się opowiadania science fiction, historie alternatywne czy postapokalipsa, pojawi się także autorska manga.

Opowiedz kilka słów o sobie, przedstaw się.

Nazywam się Radosław Chróściński. Jestem pasjonatem motoryzacji, który oprócz spędzania wolnego czasu w zaciszu domowym wraz z rodziną, lubi rysować, tworzyć grafiki i pisać opowiadania.

Jakie były początki twojej przygody z pisaniem? Co cię skłoniło do przelania myśli na papier?

Oglądając programy naukowe, jak i te związane z tematyką paleoastronautyczną, zacząłem tworzyć w głowie wizje światów inspirowanych tymi materiałami oraz różnymi teoriami spiskowymi. Nazbierało się tego sporo, nawet do tego stopnia, że z czasem nie mogłem myśleć o niczym innym. Pomyślałem wtedy – nie może to pozostać tylko w mojej głowie, muszę to gdzieś spisać – i tak się zaczęło. Najpierw na telefonie podczas przerw w pracy – bardzo luźne opisy. Potem coraz bardziej rozwijane, aż do poziomu opowiadań. Pierwszy był Cyber Sapiens.

Czy możesz zdradzić, skąd czerpiesz inspirację do swoich opowiadań?

Powiedziałbym, że jest to miks doświadczeń i wspomnień. Trochę fascynacji Czarnobyłem, trochę Mad Maxem. Ze science fiction największe wrażenie wywarł na mnie film anime Ghost in the Shell. Uwielbiam także Blade Runnera. Teorie o starożytnych kosmitach i opowieści o nieznanym nam świecie, które zdaniem twórców tych historii są tuż obok nas, pobudzają moją wyobraźnię. Źródło inspiracji stanowią także miejsca, w których byłem.

Jaka tematyka cię interesuje? O czym chciałbyś pisać?

W science fiction i postapokalipsie czuję się najpewniej i tutaj przede wszystkim chcę tworzyć. Nie oznacza to jednak, że zamknę się wyłącznie na to i jeśli dostanę zielone światło od czytelników – na pewno ich zaskoczę.

Poznań to dla ciebie...

Wspomnienia, dzieciństwo. Niezależnie gdzie będę, zawsze będę poznańską pyrą. To miasto jest także dla mnie źródłem inspiracji, co można przeczytać w Owadach Nocy. Inne wizje miasta przedstawiłem w Ziemi Zapomnianych Ludzi i na początku Szmugłowników Piekła.



Do jakich książek wracasz?

Przez małą ilość czasu staram się nie wracać do już przeczytanych książek, bo wolę przeczytać ich jak najwięcej. Są jednak dwa wyjątki. Seria o Owenie Yeatesie Eugeniusza Dębskiego oraz znana wszystkim seria Metro.

Czy interesujesz się tylko science fiction? A może napiszesz opowiadanie w świecie fantasy?

Tak. Jest taki plan, ale wymaga on sporych przygotowań. Na ten moment mogę zdradzić tyle, że świat ten będzie czerpał garściami z mitologii skandynawskiej i słowiańskiej oraz będzie on tworzony wraz ze Sławkiem Miklasem. Tworząc opowiadania czy powieści nie potrafię budować wielu światów „hurtowo” i „na szybko”. Gdy zaczynam pisać historię to tworzę wokół niej cały świat, przykładowo świat Szmugłowników jest w moich zapiskach rozbudowany do tego stopnia, że spokojnie mógłbym z tego stworzyć grę planszową lub RPG, dlatego będzie to duży projekt, który wymaga czasu.

Planujesz wydać swoje opowiadania w jednym tomie – jakie historie zamierzasz w nim zamieścić?

Sądzę, że zestaw opowiadań, który wybrałem do zbioru może zaciekać wiele osób, a w szczególności tych lubiących różnorodność. Znajdzie się tam historia o świecie niedalekiej przyszłości wciąż rządzonym przez komunizm, próbie wciągnięcia człowieka do piekła w chwili jego słabości, zonie sięgającej od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne, maszynie i jej próbie zrozumienia własnego istnienia, światowym spisku, odkryciu podziemnego świata, próbie ocalenia ludzkiej rasy oraz ogólnoświatowym wielkim turnieju.

Możemy zapoznać się z twoją twórczością czytając dostępne opowiadanie Owady Nocy. Czy zamierzasz kontynuować historię dziejącą się w alternatywnej rzeczywistości?

Każde z opowiadań przedstawionych w zbiorze z założenia ma doczekać się swojej kontynuacji w formie pełnej powieści. Ponadto osoby, które wybiorą książkę, papierową lub ebooka z puli nagród, będą mogły zdecydować jaka historia ma być kontynuowana jako pierwsza – za pośrednictwem ankiety udostępnionej każdemu kilka dni po otrzymaniu książki.

Sławek opowiadał mi, że bardzo dobrze czujesz się w klimatach rzeczywistości alternatywnej. W twoim tomie opowiadań będziemy mogli przeczytać dwa, trzy opowiadania o świecie po zagładzie. Skąd twoje zainteresowanie postapokalipsą?

Cieężko jest mi jednoznacznie wskazać źródło mojego zainteresowania postapokalipsą. Ciągnęło mnie jakoś do tych ponurych światów bez przyszłości. Pierwsza styczność ze zniszczonym światem bez ludzi to Czarnobyl. Potem gry pokroju Silent Hill, gdzie dziewczyna z nadprzyrodzonymi mocami wykreowała sobie świat po zagładzie rasy, gdzie tylko garstka niedobitków walczy o przetrwanie między strasznymi kreaturami, przeskakując to



z „normalnego” spowitego mgłą świata do alternatywnego rodem z piekła. Był taki okres, gdy wkręciłem się w świat tej gry do tego stopnia, że starałem się wyłapywać i czytać o wszelkich smaczkach w niej zawartych. Następnie podczas długich podróży po Europie bussem miałem ogromną przyjemność posłuchać audiobooka Metro 2033 czytanego przez Pana Krzysztofa Gosztyłę, który nadał temu światu jeszcze bardziej ponury klimat – moim małym marzeniem jest to, żeby Pan Krzysztof przeczytał także mój zbiór.

W tomie, który dla nas przygotowujesz pojawi się ciekawe opowiadanie inspirowane życiem Richarda Byrda, znanego jako dowódca operacji Highjump. Sam jestem miłośnikiem podobnych zagadek i niewyjaśnionych zjawisk. Co cię zainspirowało do napisania tego opowiadania oraz czego możemy po nim oczekiwać?

Tak. Pan Byrd oraz Pan Bob Lazar, znany z ujawnienia informacji o posiadaniu przez USA statków pozaziemskich oraz z potwierdzenia istnienia pierwiastka 115 zanim ten został odkryty, są osobami, których historie najbardziej mnie poruszyły i zaintrygowały. Świat przedstawiony przez (prawdopodobnie) generała Byrda poruszył moją wyobraźnię do tego stopnia, że postanowiłem stworzyć uniwersum inspirowane jego historią. Postanowiłem jednak przedstawić to jako podróż mężczyzny zafascynowanego Byrdem i planującego odkryć ten tajemniczy świat. Starałem się zachować sporo elementów z oryginalnej historii dodając do niej kilka smaczków, które wyobraziłem sobie, że mogą istnieć tylko w tym świecie.

Interesujesz się kulturą japońską? Czym jest Kitsune? Czy to twój autorski projekt?

Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy uznawali, że nie będą oglądać animacji, czy to anime czy animacje o bardziej amerykańskiej kresce, bo uważają, że jest to dla dzieci. Świetnym przykładem jest Ghost in the Shell, którego jestem ogromnym fanem. Wersja aktorska była dobra i dawała dużo smaczków z oryginalnego anime, ale przekazywała tylko ułamek tych filozoficznych przemyśleń, które dawał oryginał. Uważam, że warto chłonąć to, co interesuje cię w innych kulturach. Lubię sushi, oglądam anime (obecnie dużo na Netfliksie) i mam w swojej kolekcji kilka must-have mang w pierwszym tomie jak właśnie GitS, Dragon Ball, Death Note itd. Kitsune to projekt, który pierwotnie rozważałem jako opowiadanie, ale ostatecznie postanowiłem spróbować swoich sił w stworzeniu mangi. Poznamy tam historię dziewczyny imieniem Kina, która odkrywa moce, dzięki którym zamienia się w pół człowieka – pół lisa (lis to z jap. Kitsune).

Rozpocząłeś zbiórkę na polakpotrafi.pl – czy możesz o niej opowiedzieć?

Zbiórka przede wszystkim ma na celu pokazanie, że istnieją też twórcy nieznani, którzy, mam nadzieję, potrafią napisać coś ciekawego i warto wydać na ich twórczość te parę złotych nawet po to, żeby się przekonać. Liczę też na szczerą opinię czytelników.



Czy masz w planach kolejny tom opowiadań, a może wydanie powieści?

Kolejno po opowiadaniach planuję wydać powieści według kolejności zasugerowanej przez czytelników. W międzyczasie będę tworzył duży projekt książki wraz ze Sławkiem. Wtedy być może przyjdzie czas na drugą „Nocną Podróż”.

Czy publikowałeś swoje opowiadania w magazynach lub czasopismach fantastycznych, a może w zinach?

To jest akurat dość ciekawa historia. Pierwsze trzy „teksty”, które napisałem były stworzone w ramach konkursów, i były przeze mnie wygrane. Następnie rozpocząłem tworzenie Cyber Sapiens, które było przez jakiś czas opublikowane – ostatecznie wiele elementów zostało w nim poprawione: dodałem prawie dwie strony tekstu w wersji zawartej w zbiorze. Następnie poznałem Michała Frąckiewicza, który pracował nad projektem Uniwersum PRL 2028. Współpraca ta dała mi inspirację do stworzenia kompletnie spontanicznie Owadów Nocy – w zbiorze w prawie niezmienionej formie oraz Szmugłowników Piekła – w zbiorze jest dodanych wiele smaczków do tej historii. Opowiadania w magazynach, czasopismach czy zinach jakoś ominąłem. Myślałem kiedyś o wrzuceniu opowiadań na fora z fantastyką, ale stwierdziłem, że trafiają tam opowiadania osób, które potrafią tworzyć wiele krótkich historii, a ja sądzę, że nie mam takich umiejętności. Moje historie są dla mnie bardzo ważne i chciałem je dać w pakiecie.

Dzięki za poświęcony czas! Powodzenia i weny!



Promujemy wszystkie komiksy – wywiad z Wojciechem Kawalcem

Dzisiaj mam przyjemność gościć na łamach bloga Wojciecha Kawalca, kolekcjonera komiksów, który odpowie na dziesięć moich pytań, związanych z jego hobby.

Skąd się wzięło u Pana zamiłowanie do komiksów? Tradycje rodzinne, zajawka z otoczenia, przypadek, palec boży? Czy pamięta Pan swój „numer pierwszy”?

Zdecydowanie tradycje rodzinne. Mama była nauczycielką, a tato miał sporą kolekcję książek o tematyce przeważnie wojennej lub przygodowej. Razem z bratem bawiliśmy się tymi książkami, ponieważ miały ciekawe kolorowe okładki i ilustracje – zwłaszcza spora kupka ‘tygrysów’. Dodatkowo od najmłodszych lat mieliśmy wpojoną zasadę, że książkami wolno się bawić, ale nie wolno ich w żaden sposób niszczyć! I między tymi książkami znajdowało się kilka komiksów – z serii „Pilot śmigłowca”, „Podziemny front”, „Kapitan Żbik” oraz coś, co najbardziej mi przypadło do gustu: 12. numer „Relaxu”. Przez ten 12. numer „Relaxu” jestem w stanie dokładnie wskazać swój pierwszy komiks! W wieku 6 lat uczyłem się na nim czytać. Zapamiętałem go, bo była tam historyjka o polskich naukowcach na biegunie południowym, tak przeładowana tekstem, że przebrnięcie przez nią zajęło mi kilka dni. Dużo tekstu, trudne słowa – duże wyzwanie dla uczącego się dopiero składać litery sześciolatek. Ale jaki byłem dumny z siebie, gdy już doszedłem do końca! Potem to już poszło lawinowo. Rodzice widząc, że mam zamiłowanie do czytania komiksów i książek, kupowali mi co chciałem i moja własna domowa biblioteczka rosła i rosła. Mając 14 lat dostałem pod choinkę „Sztukę komiksu” Toeplitza i była to wówczas dla mnie najważniejsza książka jaką miałem – komiksowa biblia, którą przeczytałem kilka razy.

Najcenniejszy okaz komiksowy w kolekcji to... Dlaczego akurat ten? Jaka historia, wspomnienie się z nim wiąże? Ile szacunkowo jest wart najcenniejszy okaz?



Podzieliłbym to pytanie na dwie części: 1) najcenniejszy ze względów sentymentalnych i 2) najcenniejszy ze względu na wartość rynkową.

1) Sentymentalnie to bez zastanowienia wskazałbym „Tintin et les Picaros”. W piątej czy szóstej klasie szkoły podstawowej kupiłem go na pchlim targu w Rzeszowie. Duży format, sześćdziesiąt kilka stron z masą tekstu w dymkach po francusku... Kompletnie nie znałem tego języka, więc przeglądałem go dokładnie wpatrując się w kadry i próbując zrozumieć sens intrygi. Jakoś tak mniej więcej w tym samym czasie pojechaliśmy klasową wycieczką do Warszawy. Po zwiedzaniu w czasie wolnym porozłaziło się towarzystwo po sklepach, a ja znalazłem jakąś księgarnię, w której znalazłem mini słownik francusko – polski i polsko – francuski. Nie był duży, ale i tak wydałem na niego wszystkie pieniądze, jakie dostałem na tę trzydniową wycieczkę. Po powrocie od razu zabrałem się za tłumaczenie tego Tintina. Zajęło mi to ponad pół roku codziennego ślęczenia nad słownikiem. Po latach porównując to moje ‘tłumaczenie’ z polskim wydaniem tego albumu widać od razu, że większość dymków kompletnie mija się z prawdą, ale i tak wówczas mi to zupełnie wystarczyło...

2) Jeżeli chodzi o najcenniejszy, w sensie – najdroższy, to mam spory problem ze wskazaniem. Nigdy nie kupowałem jakichś szczególnie drogich książek czy komiksów. Inna sprawa, że to co kilkadziesiąt lat temu kupiłem za grosze teraz może mieć sporą wartość. Z różnych powodów: unikatowości, małego nakładu, trudności w zdobyciu. Weźmy np.: album Tomb Rider ze Scream Comics, który ma wielki format, kolor, kilkaset stron i kosztował mnie około 200 zł i ośmiostronicowy czarno-biały zin komiksowy SF „Thury Vanhille na Cronynie”, mający



wszelkie wady powielania na ksero, za który dałem tyle samo. Zapewne znalazłoby się kilka rzeczy, które można by wycenić na około 1000 za sztukę ale kto wie, czy byłby chętny na zakup, a cena zależna jest od tego, ile ktoś za coś da... Zresztą, co to jest teraz za cena – 1000 zł, kiedy pojedynczy komiks w sklepie potrafi kosztować 300 zł? Vide: „Przedwieczni” Kirby’ego czy pakiet fana „Mieszka” Przemka Świszcza...

W jaki sposób pozyskuje Pan komiksy do swojej kolekcji?

Na przestrzeni lat bardzo się to pozyskiwanie zmieniał. Jak zaczynałem, to była końcówka lat siedemdziesiątych XX wieku, a ja mieszałem na wsi oddalonej o 20 kilometrów od najbliższego miasta. W okolicy mieliśmy jeden kiosk Ruchu! Oprócz mnie nikt się w okolicy nie interesował zbieraniem nie tylko komiksów, ale nawet książek, więc o jakiegokolwiek wymianie wśród znajomych nie było mowy. Trzeba było jechać do miasta i mieć szczęście trafić, że akurat coś było w księgarniach albo antykwariatach. Dwa razy w tygodniu był w Rzeszowie pchli targ, na którym można było kupić jakieś perełki – tyle, że w większości całkiem przypadkowe. Kupowałem co było – byle by przypominało komiks. Z tego okresu mam sporo komiksów po francusku, niemiecku, duńsku czy szwedzku. Niektóre nawet starałem się wtedy przetłumaczyć. Działał też wtedy jakiś korespondencyjny klub książki, do którego się można było zapisać pod warunkiem, że deklarowało się zakup (chyba raz na kwartał) co najmniej kilku książek z katalogu, który przysyłali. Dwie książki z tego klubu pamiętam do dzisiaj: „Rudy Orm” Bengtssona i „Wuj Oswald” Dahla. Rodzice nie sprawdzali, co zamawiam, więc już w podstawówce przeczytałem dwa razy „Wuja Oswalda” – kto czytał ten wie o co mi chodzi ^^

Ale już numer „Fikcji i Faktów” z „Sekretami jaspisowej alkowy” skonfiskowały mi panie wychowawczynie na kolonii... Co się dało zaprenumerować jak np. „Fantastykę” to prenumerowałem. Działały też różne wysyłkowe dystrybucje, w tym punkowe, które miały w ‘ofercie’ też ziny komiksowe. Jeden ze znanych teraz krytyków komiksowych (nie będę wymieniał nazwiska, bo nie wiem czy by sobie życzył) prowadził wysyłkowy sklep z zachodnimi komiksami. Komiksy można było też kupować bezpośrednio u autorów – np. „Prosiacki” Owedyka. Z czasem, kiedy w Rzeszowskim WDK-u założyliśmy RAK (Rzeszowską Akademię Komiksu), prowadzoną przez Wojtkę Birka, na imprezy przyjeżdżali różni handlarze i wydawcy komiksów ze swoimi ofertami. Od tej pory można było nie tylko kupić, co się chciało, ale i poznać osoby, u których można się było na stałe zaopatrywać w nowości. A potem to było już z górki: allegro, wymiany z innymi kolekcjonerami, gratisy od wydawców i autorów. Obecnie z zakupem tego, co się chce nie ma już żadnego problemu – jedyne ograniczenie to suma, jaką się ma do wydania.

Jaki komiks najtrudniej było Panu zdobyć?

Teraz to już nie ma właściwie takiego problemu ze zdobyciem czegoś, co się chce. Wszystko to kwestia ceny i znajomości. Są jednak komiksy tak rzadkie, że nawet szukając latami można się



na nie nigdy nie natknąć. Mam jednak taki jeden komiks, którego bezskutecznie szukałem przez ponad 17 lat. Wychodził taki fanzin komiksowy „Experyment” – Magazyn Łódzkiego Domu Kultury, bodaj w ilości 50 sztuk, który przywoził mi zawsze z konwentów Wojtek Birek. Każdy numer to był osobny komiks – albo przedruk jakiegoś paska komiksowego drukowanego w latach 50. – 60. XX wieku w polskiej prasie albo amerykański superbohaterski. Ostatni numer był z Daredevilem i Wojtek przywiózł egzemplarz tylko dla siebie. Chciałem mieć komplet numerów tego fanzina i przez 17 lat bezskutecznie go wszędzie szukałem. Jego okładka na wet była reprodukowana w jakiejś książce o komiksie w Polsce. Skończyło się na tym, że Wojtek dał mi go w prezencie.

Ulubiony twórca, komiks lub seria, zarówno spośród pozycji polskich jak i zagranicznych.

Uuu, to zagwozdka dla mnie. Jak z czterdziestu lat czytania komiksów wybrać po jednym ulubionym? Gusta się zmieniają i nie tylko dlatego, że co roku pojawiają się jacyś nowi autorzy, którzy robią wrażenie. Doszedłem do wniosku, że wybiorę po linii sentymentalnej – takich, którymi się najbardziej interesowałem. Może trochę naciągnę regułę jednego autora i do każdego dodam takiego dodatkowego, mało znanego. a według mnie niedocenionego.

Z polskich to nawet nie mam problemu, że jest to Janusz Christa. W czasach, kiedy dostępność jego pasków z gazet była niemal zerowa, stawiałem na głowie, żeby je mieć i móc przeczytać. Ogólnie znane było tylko to, co z Kajka i Kokosza było drukowane w „Świecie Młodych” i „Relaxie”. Wcześniejsi Kajtek i Koko to było marzenie ściętej głowy. W takich razach przydawała się znajomość z chyba największym miłośnikiem komiksów w Polsce – Markiem Misiorą. Marek miał kopię wszystkiego, co bym chciał i nawet, co bym sobie wymarzył! Prawdziwy pasjonat i popularyzator komiksu, który za zwrot kosztów ksera i poczty godzinami stał w punktach ksero i kopiował zamówione rzeczy. Jakość tych kserówek czasami była opłakana (66 ksero z ksera – jak to nazywaliśmy) ale można było wreszcie mieć coś, o czym się marzyło. Do tej pory Marek działa czynnie w komiksie – ostatnio redagując albumy klubowe z serii „Polski Komiks Prasowy”.

Tym drugim, niedocenionym według mnie autorem jest Roman Kucharski, który wraz z Barbarą Kosmowską stworzył mój ulubiony komiks już chyba na wieki – „Wakacje w Raju”. Mam wszystkie wydania tego albumu. Komiks genialny – tak cudownie optymistyczny, że nawet fragmenty, które są smutne odbiera się pogodnie i prowadzą do radości. Przy tym albumie naprawdę się odpoczywa! Powinno się go przepisywać chorym na depresję.

Z zagranicznych długo zastanawiałem się czy wybrać Herge czy Hugo Pratta. W końcu zwyciężył jednak Herge, bo nie dość, że był moją pierwszą fascynacją, to jeszcze nadal często do niego wracam. O tym jak mordowałem się nad „Tintinem i Picarosami” już opowiadałem więc dodam tylko, że w zbiorach mam nie tylko same komiksy z serii Tintin w kilku językach, ale też wszystko, co się dało okołokomiksowego, a z Tintinem związanego, zdobyć: figurki, książki, reklamówki, filmy, gry, a nawet wielki stand z kinowej wersji Tintina подарowany mi przez Wojciecha Jamę. Dodam jeszcze, że kilkanaście lat temu byłem tak bardzo przekonany, że



albumu „Tintin w Kraju Sowietów” nigdy w Polsce nie wydadzą, że też go sobie przetłumaczyłem i tym razem tekst jest już bardziej podobny do tego co autor miał na myśli...

Jednak najlepszy jak dla mnie album nie ma nic wspólnego ani z Tintinem, ani z Hergem. Jest to „Batman: Hong Kong” Tony’ego Wonga. Byłem święcie przekonany, że akurat ten album zostanie w Polsce wydany, a tu jak do tej pory nic... Od 2003 roku cisza o Batmanie w Hong Kongu i Tony Wongu... Każda strona tego komiksu zawiera jeden kadr malowany, a że Wong operuje bardzo realistycznym rysunkiem całość wygląda prześlicznie. Wystarczy przyrzeć się okładce, którą z łatwością można znaleźć w Internecie, żeby dziwić się tak jak ja: dlaczego tego nikt u nas nie wydał?

Dziwny lub nietypowy komiks, który Pan posiada to...

Są takie dwa. Piękne wydanie „Tintin et l’Alph-Art” z 1987 roku. Po otwarciu album rozkłada się na dwie części. Po jednej stronie znajduje się w formie szkicownika (otwieranego do góry) to, co zostało z rysunkowych szkiców niedokończonego albumu Herge’a, a na drugiej transkrypcja tekstu w dymkach – mało czytelnego w oryginale.

Druga książeczka to właściwie nie komiks, ale rzecz okołokomiksowa. Ręcznie wykonana trójwymiarowa książeczka z przygodami Lucky Luke’a: „Lucky Luke & Cyrk Western”. Jak to określił Marek Misiora, autor tego cudu – „fanowski remake” tej książeczki wydanej przez Dargaud w 1973 roku. Każda rozkładówka składa się z obrazka z ruchomymi częściami i przetłumaczonym na język polski tekstem. Z braku dostępu do oryginału Marek odtworzył książeczkę i sposób działania części ruchomych na podstawie zbioru zdjęć i opisów z kilku źródeł dostępnych w Internecie. Zdjęcia były pod różnym kątem i różnej jakości, co wymagało sporej ilości poprawek. Potem trzeba było to jeszcze wyciąć i posklejać. Powstało bodaj 6 egzemplarzy.

Jak Pan ocenia sytuację komiksu w Polsce? Czy mamy już utrwalony rynek komiksowy, czy nadal to nisza dla pasjonatów?

Według mnie komiks w Polsce ma się bardzo dobrze. Obecnie to prawdziwy raj komiksowy. Pomimo tego, że rynek jest właściwie przesycony nowościami i to tak skrajnie różnymi, ciągle powstają nowe wydawnictwa i znajdują swoich nabywców. A obok tego swoje miejsce mają prywatne wydania autorów, którzy albo własnym sumptem albo przez preorderowe zrzutki wydają swoje komiksy, nie licząc na żadne z komiksowych wydawnictw. Sam nieraz wspieram to, co mnie interesuje. Wszystkie te komiksy muszą znajdować swoich nabywców, bo inaczej już dawno rynek by zweryfikował zapotrzebowanie i pokazał, że się przesycił. Można też zauważyć sporą grupę starych kolekcjonerów, którzy skupiają się na rzadkich, starych wydaniach albo na kupowaniu oryginałów. Jeszcze kilka lat temu, gdy nicki na allegro były czytelne, to od razu po liście chętnych do licytowania można było poznać czy będzie ostro, czy



ewentualnie, jeśli nie pojawi się w ostatnim momencie jakiś snajper, obiekt licytacji będzie w zasięgu kieszeni.

Przy aukcjach ze starymi komiksami zawsze pojawiały się te same nicki i po kilku aukcjach już się je znało i wiedziało, który kolekcjoner przebiję cenę. Trzydzieści lat temu stać mnie było na kupienie wszystkiego, co wyszło w ciągu roku w Polsce i dodatkowo jeszcze coś z zagranicy albo staroci uzupełniających kolekcję. Obecnie jestem w stanie wydać około 1000/1200 zł miesięcznie na uzupełnienie kolekcji, a to nie wystarcza nawet na ofertę Egmontu... To trochę oddaje skalę ilości wydawanych miesięcznie komiksów.

Na marginesie mogę tu przytoczyć niemiłą anegdotę na temat wydawanych sum. Otóż kiedyś na jednym forum zapytał mnie inny kolekcjoner, które z wymienionych w poście polskich komiksów kupiłem? Odpowiedziałem jakie i zazaczyłem, że niestety, ale stać mnie co najwyżej na wydanie około tysiąca złotych miesięcznie, więc muszę robić selekcję. Na co w rozmowę wtrącił się 'znany' polski lewicowy rysownik (przez grzeczność nie wymienię z nazwiska) i między innymi pogardliwie zwyzywał mnie od 'panie tysiąc zł' itp. – sugerując, że się przechwalam, a na końcu już grożąc, że w polskim komiksie już jestem skończony (nie wymieniałem promowanych przez niego komiksów)! Kilka dni później wrzucał na wszystkie fora prośby o wspieranie składki na jego najnowszy komiks... Od tego czasu nadal nie miałem trudności z zakupem wszystkiego, co chciałem z polskiego komiksu – ani autorzy, ani wydawcy jakoś mnie nie 'skończyli', ale komiksy tego rysownika już nie zagoszczą u mnie...

Jak powinno się wg Pana promować czytelnictwo komiksów w Polsce? Powinniśmy lobbować za komiksami w kanonie lektur czy skupić się na eventach, konkursach i promocji w różnych mediach?

Promować oczywiście tak, nawet gdy już będzie się wydawało, że nie trzeba. Trzeba. Każdy, komu na komiksach zależy powinien to robić w możliwy dla siebie sposób. Ja na przykład, będąc bibliotekarzem nie tak małej Szkoły Podstawowej w Hyżnem (czyli dla zwykłego laika jakaś wieś na Podkarpaciu, gdzie ludzie interesują się bardziej zbieraniem grzybów niż książek – nic bardziej mylnego, ale zapewne tak nas nadal postrzegają w innych częściach kraju) łączyłem z samych darowizn od wydawców, autorów czy prywatnych ludzi ponad 300 tytułów komiksów i dzięki temu założyłem w bibliotece specjalny dział na te zbiory. Niby niewiele, ale która szkolna biblioteka może się pochwalić takim zbiorem samych komiksów (nie wliczam w to przynajmniej dwóch tytułów, które są lekturami)?

Odkąd w podręcznikach zaczęły się pojawiać fragmenty komiksów (a pamiętam, że kilkanaście lat temu zaczęło się to od zamieszczenia w którymś stronie z Tintina – „Koks w ładowni”), każdego roku szkolnego jestem proszony o przeprowadzenie kilku lekcji na temat komiksu – jego historii, sposobu czytania, ciekawostek z nim związanych itp. Po każdej takiej lekcji mam mały 'najazd Hunów' na bibliotekę – oglądanie, przewalanie i kartkowanie, ale za każdym razem któryś z uczniów zostaje z komiksem na dłużej. Jakiś więc wymierny skutek to daje.



Ciężko jest tak w kilka lat odkręcić te wszystkie negatywne stereotypy, jakimi obrósł w Polsce komiks. Trzeba małymi kroczkami zmieniać nastawienie do niego od dziecka. Da to efekt dopiero za kilka lat, gdy dzisiejsi uczniowie będą mieli swoje dzieci. Niestety widzę też coraz częściej negatywne działania środowisk związanych z komiksem, które robią wiele złego i cofają nas o lata w wychowaniu w komiksie... Jak się poczyta niektóre fora, które reklamują się jako dla miłośników, wielbicieli, fanów komiksu bez uprzedzeń, granic, hejtu – to widać na nich właśnie wszystko, co złe. To bardzo niedobrze, gdy przenosi się swoje uprzedzenia, animozje, ideologie i tym podobne rzeczy na strony w założeniu mające promować WSZYSTKIE komiksy.

Jako dzieciak miałem na półce obok siebie Tytusy, Kajki, Życie Jezusa, Klossa i porno o konikach Pony (fanzin amerykański) – i wszystkie je traktowałem na równi jako komiksy. Dzięki temu miałem pogląd na wiele spraw. Teraz jak się wrzuci informację o komiksie religijnym na forum to odzywa się cała masa ‘miłośników’ i hejtuje, hejtuje, hejtuje i to takim językiem, że mam wrażenie, że Fredric Wertham miał rację. Ci sami krzykacze za kilka lat wyrzucą na śmietnik całą swoją stuegzemplarzową kolekcję, bo dziewczyna/chłopak ich wyśmiejie i trzeba będzie ‘dorosnąć’... Ale to, co popsują do tego czasu, zostanie na dłużej. Podsumowując: dajmy ekspertom – Wojtkowi Birkowi, Wojtkowi Jamie, Adamowi Ruskowi czy Pawłowi Chmielewskiemu działać w mediach, organizować eventy, wystawy – zakładać muzea – bo w tym są dobrzy, na tym się znają i nie mają uprzedzeń. A wszyscy inni chętni niech robią to, w taki sposób, jaki mogą. Efekt i tak będzie dopiero za kilka lat.

Jak wygląda Pana kolekcja w liczbach? Liczba tytułów, zajęta powierzchnia lub ciężar :]

Jakiś czas temu przestałem liczyć, a nawet ogarniać, co już mam, bo zdarzyło mi się kupić kilka razy to samo. Gorzej! – ze względu na małą powierzchnię wyłożenia nieraz nie mogę znaleźć pozycji, o której wiem, że mam ale nie wiem już gdzie leży... Na oko mogę oszacować, że jest tego kilka tysięcy tytułów. Może nawet już na granicy kilkunastu tysięcy – zależy jak liczyć. Przy budowie domu zaplanowałem sobie osobne pomieszczenie na zbiory. Taka prywatną biblioteczkę z fotelami, gdzie można sięść, poczytać, porozmawiać z gośćmi, odpocząć. W ciągu dziesięciu lat zmieniło się to pomieszczenie z biblioteki w magazyn. Nie tylko zapełniły się półki, ale nawet zostały ‘zamurowane’ kolejnymi kolumnami komiksów od podłogi po sufit. Do jednego konkursu czytelniczego zbudowałem nawet z nich fotel, który już został na stałe, bo nie było gdzie go już ‘rozebrać’. Teraz nowości są już rozprowadzone także po innych pokojach, upchane po szafkach, w wersalce, na specjalnych półkach. Została jeszcze do zagospodarowania piwnica, spiżarnia i lodówka – cha, cha, cha... Trochę zazdroszczę Wojtkowi Jamie, który ma swoją kolekcję jakoś tak ładnie poukładaną i usystematyzowaną. Co do ciężaru, to taka mała anegdota: pewnego poranka obudził mnie straszliwy huk dochodzący z biblioteki – załamała się półka z winylowymi singlami... Innego razu zerwał mnie za snu podobny huk – myślałem, że dach zerwało, a to tylko runęła kolumna komiksów kolekcji Marvela...



Czy są komiksy, których Pan programowo nie zamierza kolekcjonować? Jeśli tak, to dlaczego?

Tak, jest taka grupa – nawet spora. Jak już wcześniej nadmieniłem, ze względu na kwotę, którą mogę miesięcznie przeznaczyć na powiększenie kolekcji, selekcja jest niestety spora. Na przykład całkowicie zrezygnowałem z kupowania komiksów wymienionego tu już twórcy – hejtera. Mimo, że lubię propagandówki z lat – 40. – 60. XX w. to współczesne już nic nowego nie wnoszą – powielają schemat, więc tym łatwiej było mi sobie jego komiksy odpuścić. Przy okazji ujawniła się cała grupa 'znajomków', kolesiujących się z nim autorów, którą też sobie odpuściłem – zresztą trudno powiedzieć, że przestałem ich kupować, ponieważ ich produkty nigdy mi nie podchodziły, więc bardziej to przypomina deklarację abstynenta – że w tym roku nie piję!

Wracając do sedna – jestem miłośnikiem dobrego rysunku, najlepiej takiego hiperrealistycznego jak Alexa Rossa lub ligne claire jak u Herge. Są oczywiście wyjątki. Po prostu lubię zachwycać się samym rysunkiem podczas czytania i zatrzymać się przy jakimś kadrze, który wydaje mi się szczególnie piękny. To odpręża, a ja czytam dla relaksu a nie dla ideologii. Dlatego nie kupuję niczego, czego bym nie chciał przeczytać. Stąd też większość nowych polskich komiksów po prostu mi nie podchodzi, nawet tych nagradzanych. Nie kupuje czegoś – bo wypada! Wypada – to być miłym dla innych pomimo swojego zdania. Nie znoszę też jak mi się zmienia coś, co lubię na niby nowsze-fajniejsze. Dlatego odpuściłem większość restartów ze świata suberbohaterów – nie mój klimat, nie moja bajka.

Dziękuję za poświęcony czas i zdjęcia kolekcji! Zainteresowanych czytelników zachęcam do kontaktu z Panem Wojciechem, szczególnie jeśli w jakiś sposób promują oni komiks. Powiększajmy jego kolekcję i promujmy na co dzień naszą ulubioną sztukę!



Porozmawiajmy o cosplayu z taktem – wywiad z Hatto Danmari (Stowarzyszenie Porozmawiajmy O Popkulturze – Ale Raczej Taktownie “POP-ART”)

Hatto Danmari, jesteś fanem komiksu i należysz do Stowarzyszenia Porozmawiajmy O Popkulturze – Ale Raczej Taktownie “POP-ART”. Interesujesz się również kulturą japońską i chińską, a także cosplayem. I właśnie o cosplayu teraz porozmawiamy :]

Czy możesz opowiedzieć, skąd wzięło się twoje hobby, kiedy zacząłeś się nim interesować i co cię zafascynowało w tej widowiskowej części popkultury?

Popkulturą, zarówno zachodnią jak i azjatycką (z japońską na czele), interesuję się już wiele lat, poprzez czytanie książek i komiksów, oglądanie filmów, seriali, czy granie na PC. Cosplay poznałem z dawnych magazynów dotyczących mangi i anime, gdzie prezentowane były zdjęcia japońskich fanek i fanów, przebranych za ulubione postacie. Wtedy pomyślałem, że pewnie świetnie jest móc poczuć się jak superbohater z mangi, zakładając przebranie. Na pierwszym konwencie, w jakim uczestniczyłem (2000 r.) zobaczyłem cosplayerów na żywo, i od tamtego wydarzenia rosta we mnie chęć stworzenia własnych strojów.

Mario z “Komiksem po łapach” wspominał mi, że w Japonii są wyznaczone strefy dla cosplayerów i w innych miejscach jest zakaz noszenia strojów. Czy orientujesz się, jak wygląda polski odbiór cosplayu – czy są jakieś ograniczenia albo reguły, których cosplayerzy muszą przestrzegać?

Zgadza się – mimo, że Japonię uznaje się za kolebkę sztuki cosplayowej, to jednak tamtejsze społeczeństwo jest mocno konserwatywne wobec wielu zachowań. Dlatego w największych metropoliach, na czele z Tokio, powstały miejsca spotkań cosplayerów, gdzie także tłumnie gromadzą się fotografowie, chcąc uwiecznić na zdjęciach przebrane fanki i fanów. Najśłynniejszą miejscówką jest okolica stacji Harajuku, w popkulturze japońskiej mająca już status kultowej. Jednak poza tymi miejscami, chodzenie w cosplayach jest niemiłe widziane, a nawet niedopuszczalne. Dlatego np. w szkołach japońskich nie zobaczymy osób przebranych, czy mających kolorowe włosy. Znający kulturę japońską tylko poprzez komiksy i animacje mogą mieć zafałszowany obraz kraju, choć i w mangach nieczęsto pojawiają się sceny z cosplayerami w szkołach, czy na ulicach.

W Polsce cosplay także pojawia się raczej tylko na konwentach, festiwalach fantastyki i popkulturowych eventach, a nie jest czymś powszechnie widzianym. Dodatkowo profesjonalni artyści cosplayowi umawiają się na wspólne sesje zdjęciowe. Możliwe są także integracyjne eventy dla fanek i fanów cosplayu.

Co do odbioru cosplayu przez opinię publiczną, myślę że jest on zwykle pozytywny – na konwentach przebrani cieszą się dużym zainteresowaniem wśród najmłodszych i starszych randomowych uczestników. Dzieci szczególnie “ciągną” do osób przebranych za

superbohaterów z Marvela lub DC, nastolatkom bardziej do cosplayów z mangi i anime, natomiast dorośli do przebrań z filmów i gier.

Reguły i ograniczenia dla cosplayerek i cosplayerów zawarte są w każdym regulaminie wydarzenia i konkursu. Najczęstszymi obostrzeniami są zakazy używania w strojach niebezpiecznych przedmiotów (ostrych, wybuchowych, żrących itp.) a także zakaz obrażania swym strojem wszelakich uczuć innych osób.



Czy możesz nam opowiedzieć o bohaterach, od których czerpiesz inspiracje do tworzenia strojów cosplayowych? I czemu akurat tacy bohaterowie a nie inni?

Fani popkultury mają praktycznie nieograniczone źródło cosplayowych inspiracji. Ja bardziej uważam się za wielbiciela kultury (także masowej) Dalekiego Wschodu, ale jestem też kinomanem, graczem oraz czytelnikiem. Dlatego stroje, które stworzyłem mają swe źródła zarówno w zachodniej jak i azjatyckiej gałęzi hobby.

Który z tych bohaterów jest ci najbliższy (charakterem, zdolnościami, możliwościami itp.)? Czy masz swoich ulubieńców?

Myślę, że każdy zajmujący się cosplayem mniej lub bardziej profesjonalnie, ma swoją listę bohaterów, za których chciałby się przebrać i pokazać innym fanom. Także taką listę posiadam i chciałbym, aby udało mi się wcielić we wszystkich bohaterów na niej spisanych. A wpisałem tam np. Gandalfa Szarego, Magneto z komiksów o X-Menach, Sosuke Aizena z mangi i anime Bleach i kilku innych. Nowo obejrzone filmy i serie przyniosą pewnie nowe inspiracje.

Który ze strojów najmilej wspominasz i uważasz za najciekawszy – dlaczego?



Jak do tej pory, czyli przez ok. 5 lat zrobiłem dla siebie 5 pełnych cosplayów i ze 2-3 takie bardziej instant (luźne, niedokończone). I mimo, że najnowszy strój Erwina Smitha z “Shingeki no Kyojin” uważam za najbardziej dopracowany, to największą nostalgię wywołuję we mnie cosplay Szamana Voodoo, który wzorowany był częściowo na postaci Barona Samedi z wierzeń haitańskich, a dopełniony inspiracją Doktora Faciliera z disneyowskiej “Księżniczki i żaby”. W tym cosplayu po raz pierwszy pojawiłem się na Pyrkonie kilka lat temu, a potem dostałem za niego wyróżnienie podczas lokalnego konkursu w Szczecinie. I dlatego też, cosplay maga voodoo wciąż rozbudowuję i ulepszam. Inne emocje wiążą się też ze strojami, w których występowałem w duetach. Najpierw razem z koleżanką ze Stowarzyszenia POP-ART zrobiliśmy cosplaye z mniej znanego anime “Vampire Princess Miyu” i podczas Pyrkonu wcielił się w Miyu i jej towarzysza Larwę. Z kolei na fandomowym spotkaniu w Szczecinie w klimatach science fiction stałem się Gendo Ikariem z kultowej serii “Neon Genesis Evangelion”, moja była dziewczyna cosplayowała dr. Ritsuko Akagi, a koleżanka z Ligi Superbohaterów została Asuką Langley Soryu. Zatem każdy cosplay sprawia mi radość innego rodzaju.

Jak wygląda odbiór twoich strojów wśród fanów i publiczności?

Zawsze mówię, że nie uważam się (jeszcze) za profesjonalnego cosplayera, nie wiem czy potrafiłbym zrobić strój mogący startować w prestiżowych konkursach podczas największych eventów. Tworzenie przebrań sprawia mi przyjemność, a cieszę się także, kiedy one podobają się innym. Dlatego samo pojawienie się w cospie na jakiejś imprezie już jest dla mnie fajnym doświadczeniem. A kiedy jeszcze mogę porozmawiać z innymi cosplayerkami i cosplayerami oraz fanami danej serii jestem w pełni zadowolony. Ostatnio podczas Pyrkonowego Targu Letniego usłyszałem wiele komplementów, jak fajnie wyglądam jako Erwin Smith z “Shingeki no Kyojin”. Byłem w pozytywnym szoku jak wiele przybyłych chciało zrobić sobie ze mną zdjęcie i jak chwaliło mój cosp. Bardziej jednak byłem zaskoczony (ale także pozytywnie) że chodząc jako Szaman Voodoo przykuwałem uwagę najmłodszych fanów i fanek, którzy wcale nie bali się strasznej maski i rekwizytów, a wręcz przeciwnie, także razem z rodzicami prosili o wspólne zdjęcie.

Jaki strój teraz przygotowujesz?

Dosyć długo (ok. 3 miesiące) kompletowałem i tworzyłem cosp z “Attack on Titan”, dlatego chcę się nim nacieszyć przez pewien czas, wystąpić na kilku eventach, jeśli będą możliwe stacjonarnie. Może uda się zrobić kilka zdjęć plenerowych podczas wyjazdu urlopowego. A potem przed Halloween może wrócę do ulepszenia maga voodoo i pojawię się lokalnie ze znajomymi na jakimś evencie. A może wpadnie mi do głowy całkiem nowa inspiracja z popkultury, z której cosplay chciałbym przygotować. Na Pyrkonowym Targu Letnim jeden z fanów powiedział mi, że jestem podobny do Dr. Strange’a i śmiało mógłbym zrobić jego przebranie, zatem kto wie xD.



Co myślisz o przebieraniu się za osobę o innej sylwetce (np. gruba osoba przebiera się za chudą w anime)? Jakie wyzwania i niebezpieczeństwa wiążą się z tego typu cosplayem?

Ta kwestia związana jest z indywidualnym podejściem do sztuki cosplayowej. Czy uznajemy założenie stroju wraz z akcesoriami za pełne wcielenie się w ulubionego bohatera czy podchodzimy do tematu z pełnym perfekcjonizmem i chcemy odwzorować postać na 100 albo i 200% także sylwetką, rozmiarem ciała itp. Oczywiście przyznać trzeba, że szczególnie bohaterki i bohaterowie z mang i anime, często są tworzeni przez autorów bez zachowania np. praw anatomii ciała ludzkiego, przez co odwzorowanie ich w rzeczywistości jest niemożliwe lub bardzo trudne. Weźmy np. ogromnych kapitanów z Bleacha, mocno przypakowanych herosów z JoJo Bizzare Adventure lub magicznych wojowniczek z mang mahou shoujo o skrajnie długich nogach i wręcz anorektycznych sylwetkach. Dlatego myślę, że niewielu fanów chciałoby przechodzić katusze i dopasowywać swoje ciała do nierealnych komiksowych wzorców. Cosplay to przede wszystkim rozrywka i zabawa (nawet gdy w grę wchodzi wysokie nagrody i prestiżowe tytuły w konkursach). Fani podziwiający cosplayerki i cosplayerów przede wszystkim patrzą na ich stroje i fryzury, a nie oczekują perfekcyjnego odwzorowania wyglądu postaci. Czasami wręcz mniej dopasowane fizycznie osoby, wyglądają świetnie w przebraniach, jakie przygotowali.

Ile czasu zabierają ci przygotowania?

Jeżeli masz na myśli czas tworzenia/skompletowania danego stroju, to zależy od jego złożoności i liczby elementów/akcesoriów. Jako, że nie mam jeszcze większego doświadczenia w tworzeniu cospów z materiałów syntetycznych (m.in. pianek EVA) moje wcześniejsze cosplaysy szły, co też nie jest łatwą sztuką. Uszycie szaty Larvy z Vampire Princess Miyu zajęło ponad 2 miesiące, trochę krócej trwało dopasowanie surdutu/marynarki Gendo Ikari'ego. Cosp Erwina Smitha złożony jest częściowo z elementów kupionych, które jednak także musiałem odpowiednio dopasować lub ozdobić. Szkielet sprzętu do manewru 3D zakupiony od innego fana, nieco przerobiłem i wzmocniłem, używając pianki EVA i innych materiałów.

Inną kwestią jest czas zakładania na siebie cospa, co akurat w przypadku moich strojów nie jest skomplikowane, choć też i nie chwilowe. Bo np. mój Szaman voodoo dzierży spory kostur/berło, które muszę składać przed założeniem stroju. Natomiast każdy fan serii "Shingeki no Kyojin" wie, co jest najcięższym zadaniem w ubieraniu cospa Zwiadowcy. Pierwsze założenie uprzęży do manewru 3D, składającej się z kilkunastu pasów, podkładek i uchwytów zajęła mi ponad godzinę! Jednak trening z oglądaniem filmiku na Youtube, gdzie inna cosplayerka postaci z SnK pokazywała krok po kroku kolejność zakładania pasów, przyniósł pożądany rezultat i teraz zakładam cały cosplay Erwina wraz z uprzężą w niecałe 20 min, choć pewnie rekord świata to nie jest :}

Czy bierzesz udział w konkursach cosplayowych lub pokazach?



Na początku byłem trochę nieśmiały w tym względzie, a poza tym nie sądziłem, że moje cosplaye mogłyby zostać nagrodzone. Dlatego tylko przychodziłem na event w przebraniu, swobodnie uczestnicząc w rozrywkach. Potem jednak zgłosiłem się do kilku lokalnych konkursów cosplay i zdobyłem wyróżnienia za przygotowane scenki cosplayowe. A ostatnio wystąpiłem w pokazie strojów podczas Pyrkonowego Targu Letniego i przyznam, że samo zaprezentowanie cosplayu na dużej scenie przed liczną publicznością było dla mnie nagrodą. Kiedy słyszy się duże brawa i komplementy za przygotowanie cosplayu, przyjemność z udziału w wydarzeniu rośnie wielokrotnie. Dodatkowo spotkanie z profesjonalnymi cosplayerkami, jak Shappi Workshop oraz Kaori CosplayArt, i miłe słowa od nich, także wzmagają chęć kontynuowania swojego hobby. Chciałbym kiedyś, kiedy już nauczę się budować cosplaye z profesjonalnych materiałów, wystąpić w konkursie cosplay podczas dużego eventu, jak Pyrkon czy Magnificon.

Jakie tworzywa sztuczne są używane najczęściej przy cosplayach?

Jeśli tworzy się cosplaye oparte na zbrojach, pancerzach, hełmach oraz replikach broni wszelkiej podstawowym materiałem są pianki EVA oraz materiały termoaktywne. Charakteryzują się elastycznością i lekkością. Można z nich wykonać naprawdę wiele elementów strojów. Właśnie w sprzęcie do manewru 3D w cosplayu Erwina Smitha jest trochę pianki EVA, a poza tym inne materiały usztywniające oraz kable do połączenia szabel. Jednak tak jak wspominałem wcześniej, moje cosplaye w większej części opierają się na elementach sztytych. A pozostałe, trudne do wykonania, kupuję.

Co jest najtrudniejsze w cosplayu?

To kwestia bardzo indywidualna do oceny. Dla kogoś trudne może być podjęcie decyzji, w którą z ulubionych postaci się wcielić, dla kogoś innego zrobienie konkretnego stroju lub samo zaprezentowanie się w nim. W kwestiach technicznych myślę, że trudności może wywoływać wykonanie skomplikowanych zbroi lub uzbrojenia danej postaci (marzeniem byłoby zrobić lub choć zobaczyć cosplay Thanosa z Marvela). Ale szczerze też wcale do zbyt prostych nie należy. Warto na spokojnie pomyśleć nad każdym, kolejnym etapem przygotowania cosplayu – od pomysłu do prezentacji na evencie. Można zacząć od prostszych przebrań, zwiększając stopniowo stopień skomplikowania.

Cosplay a rekonstrukcje. Wierność oryginałom czy własne interpretacje?

Pół żartem, to odwieczna wojna ideologiczna między dwoma formami wcielania się w postać. Bardziej serio, są znaczące różnice między cosplayem a rekonstrukcją. Ta druga forma zawsze "odtwarza" postacie (oraz wydarzenia) prawdziwe, historyczne, cosplay natomiast dotyczy bohaterów fantastycznych z dowolnego źródła. Z tego co wiem, rekonstruktorzy starają się przywrócić daną postać w 100%, w tzw. skali 1:1. Poza tym, odbiorcy wydarzeń z rekonstrukcjami, oczekują jak najwierniejszego odtworzenia stroju z danej epoki. Fani



popkultury podziwiający cosplayerki i cosplayerów są raczej mniej wymagający pod kątem szczegółów strojów. Cosplay pozwala na większą swobodę, ponieważ można nawet tworzyć stroje oparte na wytworach własnej wyobraźni lub tylko inspirowane istniejącym tytułem komiksu czy filmu.

Jak wygląda obecnie życie fandomu cosplayowego? Czy jest trudniej niż kiedyś?

Nie ma się co oszukiwać, że cosplay ściśle połączony jest z konwentami stacjonarnymi, wydarzeniami przyciągającymi fanów popkultury. Oczywiście można działać w social mediach, wrzucając nowe zdjęcia strojów, można organizować solowe lub grupowe sesje zdjęciowe, jednak bez naocznej możliwości prezentowania cospów, magia tego hobby nieco blaknie. Przez pandemię i obostrzenia zakazujące dużych imprez dla fanów, także twórcy cosplayowi ucierpieli. W miesiącach największego lockdownu bardzo cieszyły zatem zdjęcia ulubionych autorek i autorów przebrań, wrzucane na Instagram, Facebook i Tik-Tok (filmiki). Wszyscy raczej spragnieni byliśmy wziąć udział w wydarzeniu stacjonarnym i tam prezentować własne cospy lub podziwiać innych. Cieszy, że w tym roku choć kilka imprez fandomowych odbyło się w realu, mam nadzieję, że będzie ich więcej gdy pandemia zacznie wygasać. Lockdown pod kątem cosplayowym nie był jednak do końca zły, ponieważ ze spokojem można było popracować nad przygotowaniem nowych strojów.

Jeśli ktoś zaczyna przygodę z cosplayem to od czego powinien zacząć? Czy masz jakieś rady dla początkujących?

Ja doceniłbym u kogoś samą chęć zainteresowania się cosplayem. To naprawdę fajne hobby, zwiększające kreatywność, pewność siebie i śmiałość. Potem można zrobić listę popkulturowych bohaterów, w których chcielibyśmy się wcielić, a następnie ocenić, którego z nich strój jesteśmy w stanie wykonać. Wiele ubraniowych elementów nadających się na konkretny cosplay można znaleźć nawet w second-handach (zadziwiające, co można tam znaleźć!) Będąc już na etapie tworzenia cospa, warto posiłkować się tutorialami na Youtubie lub grupami cosplayowymi na FB. I traktować to jako dobrą zabawę, przyjemność (a z czasem starać się polepszać swoje umiejętności).

Zapraszam na mój profil na instagramie, który dopiero raczkuje, ale urośnie -

@hattodanmari: <https://www.instagram.com/hattodanmari/>

Dzięki za poświęcony czas i do zobaczenia na popkulturowych eventach. Dobrego startu i ciekawych nagrań!



Kultura Gniewu – nowe z szacunkiem dla klasyki – wywiad z Szymonem Holcmanem

Kultura Gniewu jest znana fanom komiksów od lat. Jest znana zarówno miłośnikom polskiej klasyki, jak i nowych tytułów, często niekonwencjonalnych. Warto także wspomnieć o serii dla młodszych czytelników – Krótkie Gatki. Sam niedawno odkryłem „Bajkę na końcu świata” Marcina Podolca i z przyjemnością uzupełniłem braki w kolekcji starszymi tytułami. Korzystając z okazji zadałem kilka pytań Szymonowi Holcmanowi. Oto efekt. Zapraszam do lektury!

Działacie na rynku już na tyle długo, że poznaliście wady i zalety polskiego komiksowa. Co Kultura Gniewu chciałaby wydać, ale wie, że byłoby to trudne, a nawet prawie niemożliwe?

Jakiś czas temu podczas imprezy Niech Żyje Komiks miałem prezentację o komiksach, które bardzo chcielibyśmy wydać, ale z różnych powodów jest to trudne/niemożliwe. Oczywiście wszystko pół żartem, pół serio. Pojawiły się tam takie kategorie „nie bo dla kogo” (w domyśle – nikt tych wariactw nie kupi), „nie bo jak” (bo trudne edycyjnie, albo wyszłoby drogo), „nie bo już ktoś”, „nie bo nie dla nas” (bo przecież nie wszystkie komiksy, które jako czytelnikowi mi się podobają pasują do KG) i „nie bo wspólnicy” (decyzję o publikacji podejmujemy po naradach i głosowaniu, jest nas trzech więc komiks musi dostać przynajmniej 2 głosy i nie zawsze to co przynoszę podoba się Jarkowi i Pawłowi). A w tych kategoriach takie tytuły, jak „Andre The Giant”, „The Art of Charlie Chan”, „The Bus”, „Nimona”, „Asterios Polyp”, „Blast”, „Raport Brodecka”, „Rat God”, „Tyler Cross”, „The Realist”, czy „Dzielny Kosmatek”.

Spośród nich wydaliśmy w końcu tylko „Dzielnego Kosmatka”, a kilka innych albo już się ukazało nakładem innych wydawców, albo ukaże się niebawem :) To pokazuje tylko, jak bardzo nasz komiksowy rynek się zmienia i to, co jeszcze chwilę temu było tytułem trudnym do wydania dziś trafia do sprzedaży.

Tradycyjne pytanie o plany wydawnicze na najbliższe miesiące. Czy szukają się jakieś niespodziewane nadspodziewanki? Sam czekam np. na McClouda.

Od jakiegoś czasu staramy się ujawniać nadchodzące tytuły dopiero wtedy, gdy jesteśmy pewni, że uda się je dostarczyć do księgarni i rąk czytelników w zapowiedzianym terminie (a i przy tej strategii zdarzyło nam się nie dowieść :-)). Dlatego najdalej wypuszczamy się może o trzy miesiące do przodu. Mamy w tej chwili klepnięty wrzesień i wtedy ukażą się siódmy tom niezwykle popularnej serii dla dzieci „Miś Zbysz”, trzeci i ostatni tom „Najlepszych wrogów” Davida B i Jeana-Pierre’a Fillou, „Aldobrando” do scenariusza Gipiiego i z fantastycznymi rysunkami Luigiego Critone oraz nowy komiks duetu Piotr Nowacki/Bartosz Sztybor – „Jeśli zrobisz to teraz, to co będzie zaraz”. W październiku można spodziewać się nowego wydania „Pinokia” Winshlussa, pewnej zupełnie niespodziewanej polskiej premiery i na pewno jeszcze czegoś. Nad ostatnimi miesiącami tego roku właśnie teraz się zastanawiamy.



Czym różnią się dzisiejsze dzieciaki od tych sentymentalnych zgredów 40 i 50+? Pytam w kontekście waszej serii Krótkie Gatki, którą z przyjemnością podczytuję (Miś Zbysław rządzi!)

Wszystkim :) Jako ojciec trzech córek (najstarsza ma 13 lat, najmłodsza 2) staram się je uważnie obserwować, podsuwać lektury i patrzeć jak na nie reagują. Lektury mojej młodości – „Kajko i Kokosz”, „Tytus”, „Thorgal”, „Żbik” i reszta PRL-owskiej klasyki – nie robią na nich żadnego wrażenia. A jak już to negatywne (lektura szkolna „Szkółka latania” dość je wynudziła). Te starsze czytają mangę, Hellboya, Reinę Telgemeier, komiksy dla dziewczyn od Jaguara i wiele innych rzeczy. Bo też wybór lektur – i wszystkiego innego – jaki dzisiaj mają dzieciaki jest niewiarygodny! Myśmy mogli tylko o takim pomarzyć. Najmłodsza z kolei uwielbia „Misia Zbysia”, czy „Dzielnego Kosmatka” – każdego dnia po parę razy trzeba wracać do tych komiksów. O innych książkach obrazkowych nie wspominając.

W Krótkich Gatkach staramy się koncentrować na tych nowych komiksach dla młodszych czytelników, pokazywać co się w nim dzieje w Polsce i na świecie. Choć wznowiliśmy też „Binio Billa” Jerzego Wróblewskiego. Ale to raczej dla tych starszych dzieciaków :-}

Przeglądając ofertę KG (obecną jak i archiwalną) widać, że z jednej strony chcecie „bawiąc uczyć” a z drugiej wydawać interesujące i czasem nietypowe pozycje, których trudno szukać w portfolio innych polskich wydawców. Jednocześnie szanujecie klasyków. Skąd taki a nie inny model?

Bo z jednej strony sami się na klasyce wychowaliśmy, z tego komiksowo wyrosliśmy. A z drugiej najbardziej nas kręci to, co w tym medium nowego – jak się komiks rozwija, jakie nowe trendy się w nim pojawiają, jakie nowe talenty objawiają. Kultura Gniewu zaczęła się od komiksów wtedy całkiem świeżych autorów – Owedyka, Palinowskiego, Rebelki, Szneidera, Kozy – ale obok nich pojawiło się nowe wydanie „Szerloka Bombła” Tadeusza Baranowskiego. Trzeba mieć świadomość, że dzisiejszy komiks wywodzi się z tego, co dziś jest klasyką. To przenikanie się, naturalna ewolucja, bardzo nam się podoba.

Czy planujecie jeszcze wydać coś Tadeusza Baranowskiego? BWA w Jeleniej Górze wydała katalog, który jest niezłym wstępem do biografii ale... sam czekam na coś porządnego, może wywiad-rzekę albo opasłe tomiszcze? Czy jest szansa, żeby namówić naszego klasyka?

Planujemy i mamy nadzieję, że z tych planów coś konkretnego wyjdzie :-} Wywiad-rzekę z Tadeuszem sami byśmy czytali z wypiekami!

Jeż Jerzy uratował polski komiks przed zniknięciem albo rozplynięciem się w semikowej pulpie! Prawda czy fałsz? Pamiętam jak kupowałem Ślizg w zasadzie dla recenzji i jeża...



W czasie kiedy Jeż zaczął podbijać serca czytelników w „Ślizgu” TM-Semic powoli dostawał zadyszki. Jednocześnie bardzo dużo działa się w polskim komiksowym undergroundzie, co wkrótce – 1999 rok – zaowocowało pojawieniem się „Produktu”. Więc z taką tezą o Jeżu byłbym ostrożny. Bardziej jestem skłonny uznać, że polski komiks jest jak baron Munchausen – z bagna, czy też „wielkiej smuty” lat 90. jak to określił kiedyś Wojciech Orliński, wyciągnął się za własne włosy sam.

Ulubione serie i ulubieni autorzy to... Co ostatnio czytasz?

Lista ostatnio przeczytanych rzeczy:

Master of the Universe #1,

Rusałka #1,

ACAB #1 i #2,

Nowy tom „Dzielnego Kosmatka”, który ukaze się jesienią we Francji,

Lumberjanes vol. 2,

Sybir. Moja historia tom 1,

Les Ombres,

Prószyński. Odwieczne pieśni,

Na tropach złotego,

Tremen 2,

Podróż siódma,

Everything is Flamable,

Leonard Cohen. On a Wire.

Jestem wszystkożerny – superhero, niezależne, powieści graficzne, publicystyka, komiksy dla dzieci, młodzieży i dorosłych, sf i literatura faktu. Ja po prostu kocham komiks, ten fascynujący sposób opowiadania historii. I mimo czytania ich od ponad 40 lat, mimo zajmowania się nim zawodowo cały czas, mi się nie znudził. Jak w ogóle można się znudzić komiksem?!

Czy zamierzacie wydawać mangi?

Wydaliśmy swego czasu zbiorek „Kobiety” Yoshihiro Tatsumiego, czyli jesteśmy mangowo rozdzwiczeni :-} Chodzi nam to czasami po głowie, żeby spróbować mocniej wejść w ten niezwykle bogaty komiksowy świat, ale jest już tylu świetnie sobie radzących wydawców właśnie mangi, że chyba kolejny nie jest za bardzo potrzebny.

Według jakiego klucza dobieracie tytuły do wydania?

Klucz jest od lat jeden i ten sam – komiks musi nam się podobać :-} Nie wydajemy rzeczy, bo „może się sprzedadzą”, albo dlatego że ktoś w internecie napisał, że „ten tytuł to na pewno wszyscy kupią”.

Fandom nad Wartą - popwywiady 2022
© Klub Miłośników Fantastyki „Sagitta” 2022



Dziękuję za poświęcony czas i życzę samych udanych tytułów z dobrą sprzedażą!



Tylko dziwnie i kontrowersyjnie – wywiad z Markiem Turkiem

Tym razem podpytuję Marka Turka o tematy ogólnokomiksowe :) W wolnej chwili zajrzyjcie na instagramowy profil autora: <https://www.instagram.com/turucorp/>

Czego brakuje w polskim komiksowie? Jakich scenariuszy, stylów lub opowieści?

Nie wiem czy czegoś brakuje. Dla mnie rodzimy komiks powinien przede wszystkim uzupełniać ofertę tego, co dostajemy z importu, a nie próbować wpisać się w jakieś trendy czy gatunki. Jeśli komiks polski stanowi 10% oferty rynkowej, to wydaje się, że znacznie bardziej sensowne jest eksplorowanie tematów i form, których nie oferują komiksy zagraniczne.

Czy wejście komiksów do kanonu lektur ułatwia sprawę promocji czy wręcz przeciwnie? W necie wala się sporo testów ale też bryków do... Szkoły latania. To już chyba lekka przesada. Co sądzisz o „kanonizacji” komiksów?

Wbrew pozorom to dosyć skomplikowana i wielopoziomowa kwestia.

Komiks nie jest literaturą (mimo wielu podobieństw), wymaga innych sposobów czytania, innej percepcji, której, niestety, trzeba się nauczyć. Tego nie załatwi się wprowadzeniem KiK do listy lektur, szczególnie, że dla wielu będzie kolejnym brykiem a nie wnikliwą lekturą.

Odrębny kanon wsparty przynajmniej kilkoma lekcjami o komiksach? Raczej nierealne w naszej rzeczywistości. Trzeba się pogodzić z faktem, że komiksowo jesteśmy krajem „trzeciego świata”, takie cuda jak szkolne wycieczki z całego kraju na festiwal komiksowy jeszcze długo pozostaną domeną Angouleme czy Strasburga.

Czy masz w planach wydanie książki o polskim komiksie lat 90. XX wieku?

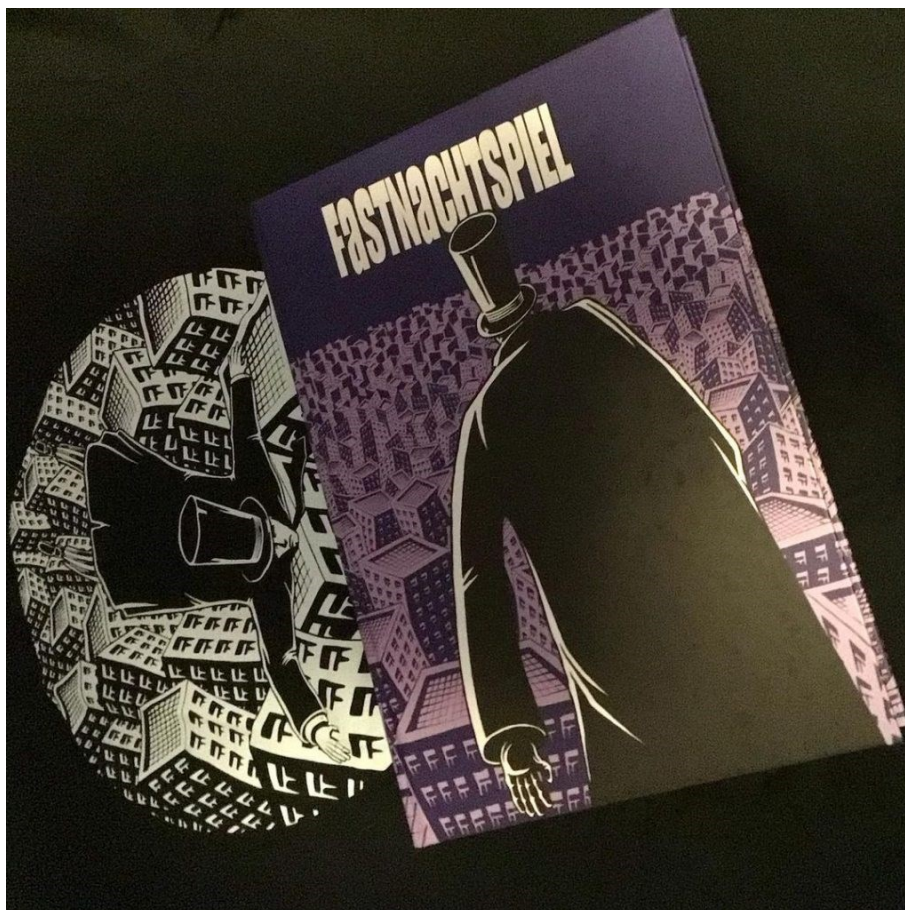
Raczej nie, po prostu nie mam czasu na takie fanaberie. Wiem, że kilka osób próbuje obecnie chociaż trochę ogarnąć tematykę współczesnego komiksu, zdaje się Daniel Gizicki jest w tym temacie najdalej. Niech piszą, z uwagą się pochylę i zapewne odniosę do tego co opublikują.

Kto jest demiurgiem polskiego komiksowa a kto przereklamowanym fistaszkiem?

Nie mam zielonego pojęcia. Robienie komiksów to jednak dosyć indywidualny i samotniczy zawód. Jasne, da się brylować na salonach, tyle, że to jest coś za coś, czyli albo robi się komiksy, albo się gwiazdorzy. Mamy „mistrzów pierwszej planszy”, mamy scenarzystów, którzy są w stanie „napisać wszystko”, ale jakoś ta cała para najczęściej idzie w gwizdek, więc ciężko powiedzieć, czy ktoś ma potencjał na bycie demiurgiem, czy raczej pozostanie w strefie „przereklamowanych fistaszków”.

Tak naprawdę, bez realnej obecności na światowych rynkach komiksowych nie da się tego zweryfikować. Jasne, mamy tam coraz więcej reprezentantów, ale kompromisy, na które muszą iść, sprowadzają ich twórczość do sprawnego rzemiosła, a nie bezkompromisowego

tworzenia własnych, oryginalnych treści i form. Na krajowych twórców klasy Millera, Mignoli czy Moebiusa musimy jeszcze poczekać.



Polski komiks erotyczny. Ma sens czy nie?

Nie wiem czy ma sens. Jako wątek w jakiejś fabule, oczywiście, czemu nie. Jako odrębny gatunek? Nisza w niszy, w dodatku z bardzo małą grupą potencjalnych odbiorców. Czy mamy twórców tej klasy co np. Manara, Crepax albo Serpieri?

Dzięki za poświęcony czas i czekamy na kolejne zeszyty Wydziału 7!

Zapraszamy także do lektury wcześniejszego wywiadu z Markiem Turkiem:

<https://pbp.sieradz.pl/kmf/2020/11/03/paranormalia-w-prl-u-czyli-miniwywiad-z-markiem-turkiem/>



Z miłości do gier – wywiad z Vickiem83

Kiedy zaczęła się Twoja przygoda z grami komputerowymi?

Moja przygoda z grami zaczęła się na początku lat 90. Kolega miał wówczas Atari i to właśnie u niego po raz pierwszy zobaczyłem, czym są gry komputerowe. Jeśli chodzi o mój własny sprzęt, to w okolicach połowy lat 90. (mógł to być 1994 lub 1995 rok) dostałem od rodziców konsolę Rambo, czyli popularną u nas podróbkę Atari 2600, a w 1996 roku przesiadłem się na PC-ta. Zacząłem wtedy regularnie kupować czasopisma o grach i można powiedzieć, że stałem się graczem pełną gębą.

Jak kojarzysz lata 80. i 90. XX wieku w branży gier? Jak odbierasz dzisiaj tamtą epokę?

To były piękne czasy dla branży i to wcale nie dlatego, że mieliśmy lepsze gry niż obecnie. Przede wszystkim rynek był jeszcze młody, a komputery nie osiągnęły nawet ułamka dzisiejszych możliwości. Wyścig technologiczny sprawiał, że gry zmieniały się na naszych oczach, z roku na rok stawały się coraz ładniejsze i bardziej przystępne. Wciąż byliśmy też zaskakiwani nowymi, świeżymi pomysłami, kształtowały się gatunki gier i nie było mowy o nudzie. Dziś coraz trudniej o nowe pomysły, a w dobie fotorealistycznej grafiki przeskok technologiczne są coraz trudniejsze do zaobserwowania. Dlatego tęsknię do czasów, kiedy każdy kolejny ogrywany tytuł był nową, niepowtarzalną przygodą, a twórcy często i chętnie eksperymentowali.

Twoje pierwsze czasopismo gamingowe?

Top Secret. Po bankructwie Agrobanku, które doprowadziło do upadku pisma, przesiadłem się do Świata Gier Komputerowych. Sięgałem też czasem po Secret Service, Gambler czy Reset.

Twoje ulubione gry dekad lat 90/00/10/20?

Trudne pytanie. Zdecyduję się na wskazanie podium w każdej z dekad. Lata 90. to Heroes of Might and Magic 3, The Settlers i Sanitarium. W kolejnej dekadzie wskazałbym Machinarium, Sentinel: Strażnik grobowca i The Whispered World. Lata 10. to z kolei Gemini Rue, The Next Big Thing i Gray Matter. Obecna dekada trwa dopiero drugi rok, aczkolwiek na dziś na czele są u mnie Röki, Encodya i Luna: The Shadow Dust.

Czemu masz sentyment do gier przygodowych?

Od zawsze ciągnęło mnie do przygodówek. Ceniłem w nich piękną, ręcznie rysowaną grafikę, ciekawą fabułę i nieprzewidywalność. Lokacje nie były w nich powtarzalne w przeciwieństwie do innych gatunków. Czytając czasopisma o grach, lubiłem oglądać screeny gier przygodowych i marzyłem sobie, że kiedyś wszystkie te tytuły ogram.

Twój kanał na YT działa od 2009 roku. Jak zaczynała się Twoja przygoda z nim?

Kanał założyłem w 2009 roku, ale pierwsze filmy o grach opublikowałem rok później. Spodobała mi się forma przechodzenia gier komputerowych z komentarzem głosowym i uznałem, że spróbuję swoich sił, a jednocześnie być może przybliżę przygodówki szerszej publiczności. I choć publika pozostała skromna do dziś, wciąż działam, pozostając przy tym



regularnym. Na kanale przeszedłem już ponad sto gier, a wszystkie rozpoczęte serie doprowadziłem do końca.

Zostałeś nagrodzony statuetką Twórcy wideo 2015 roku. Powiedz mi, jak Youtube zmienił się od tamtego czasu (na lepsze czy gorsze)?

Myślę, że Youtube bardziej zmienił się pomiędzy 2010 a 2015 rokiem niż w kolejnych latach. Kiedyś istotniejszy był aspekt społecznościowy serwisu. Autorzy mogli stworzyć w całości tło swojego kanału (dziś możliwy do personalizacji jest jedynie banner), każdy twórca miał też do dyspozycji shoutbox, gdzie toczyły się rozmowy pomiędzy youtuberem a widzami. Dziś tę funkcję przejęły serwisy zewnętrzne (na przykład Discord). Wydaje mi się, że wtedy był też lepszy kontakt pomiędzy youtuberami. Dziś każdy większy kanał sprawia wrażenie profesjonalnej firmy, nastawionej na zarobki, ale też dość hermetycznej. Kiedyś o wiele częściej dochodziło do współpracy, wzajemnych kontaktów i wymiany doświadczeń. Serwis był wtedy typowo hobbystyczny, materiały były słabsze technicznie i jakościowo, ale czuć w nich było pasję. Co do gier, to dziś najwięksi youtuberzy growi bazują (w zdecydowanej większości) na nowościach i ogrywają je już w dniu premiery; kiedyś było o wiele więcej materiałów retro.

Trudno powiedzieć, czy zmiany poszły w dobrym kierunku, czy wręcz przeciwnie. Jeśli ktoś lubi funkcjonować w fandomie, ceni wymianę doświadczeń i przedkłada hobby nad profesjonalizm, to będzie brakować mu starego Youtube'a. Jeśli jednak najważniejsza jest dla niego jakość materiałów, nie ma za czym tęsknić.

Ile czasu poświęcasz na przygotowanie recenzji retro gry?

Na stworzenie recenzji potrzebuję zwykle mniej więcej jednego dnia. Wiele zależy od tego, czy przygotowuję sobie tekst recenzji i go czytam, czy idę na żywioł i mówię z głowy. Oba podejścia mają swoje plusy i minusy, ale to drugie jest jednak odrobinę mniej czasochłonne.

Do nagrania i obróbki tekstu recenzji dochodzi oczywiście jeszcze dobranie odpowiednich fragmentów materiału wideo z gry.

Przypuszczam, że stylizowane czy też bazujące na głębokim researchu recenzje, jak u quaza czy arhn.eu, muszą wymagać co najmniej paru dni przygotowania i pracy.

Jak na przestrzeni lat zmieniła się scena gamingowa, jak odbierasz dzisiejszą produkcję w porównaniu do tych z lat 90/00?

Jak wspomniałem w odpowiedzi na jedno z wcześniejszych pytań, dziś coraz mniej produkcji jest w stanie gracza zaskoczyć. Wydaje się, że wszystko już widzieliśmy, grafika o wiele ładniejsza i fotorealistyczna już nie będzie, a twórcy (zwłaszcza gier AAA) są coraz mniej skłonni do podejmowania ryzyka. Kiedyś rynek był żywszy, mniej przewidywalny, a maksimum możliwości miał daleko przed sobą. Wydaje się, że gry są też obecnie nieco łatwiejsze i często prowadzą gracza za rękę. Na pewno współczesne tytuły są daleko bardziej dopracowane, ale nie jestem pewien, czy jednocześnie nie zatraciły gdzieś duszy. Choć, oczywiście, wszystko zależy od konkretnego przypadku.

Twoje top 3 książek, które byś polecił i dlaczego?



Uwielbiam komedie kryminalne Joanny Chmielewskiej, dlatego poleciłbym Lesia bądź Wszystko czerwone. To jedne z nielicznych książek, które były w stanie rozbawić mnie do łez. Świetnie czytało mi się sagę Millennium Stiega Larssona. Lisbeth Salander to fenomenalnie wykreowana postać, a i sama intryga jest na tyle zawiła i intensywna, że wszystkie części czytałem z zapartym tchem. Jestem też fanem serii o Harrym Potterze JK Rowling. Przekonały mnie do niej bogaty świat i wielowątkowa fabuła.

Czy miałeś jakąś przygodę z gamedevem (miałeś pomysł albo tworzyłeś grę)?

Nie miałem dotąd takiej przygody. Wprawdzie byłem jednym z testerów polskich wersji językowych gier przygodowych u kilku dystrybutorów, ale robiłem to nieodpłatnie.

Oczywiście myślałem sobie wielokrotnie, że fajnie by było stworzyć przygodówkę, ale nigdy nie wziąłem się nawet za planowanie szczegółów fabularnych.

Dzięki za odpowiedzi! Zapraszamy do oglądania kanału Vicka83 (https://www.youtube.com/channel/UCCTC_DxJjVPoYqOJTHGxl4w)!



Historia to nie tylko wojny – rozmowa z dr Joanną Jasitczak

Czy możesz pokrótce powiedzieć o sobie?

Nazywam się Joanna Jasitczak, jestem historykiem i filmowcem (ukończyłam historię na Uniwersytecie Łódzkim ze stopniem doktora oraz produkcję filmową i telewizyjną w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Od trzech lat prowadzę kanał na Youtubie, który łączy moje dwie pasje – film i historię. Moje filmy dwukrotnie były nominowane w konkursie na najlepsze wideo na Youtubie w konkursie Grand Video Awards w kat. nauka/edukacja.

Skąd wziął się pomysł na stworzenie kanału historycznego?

Pracowałam w telewizji, co było spełnieniem moich dziecięcych marzeń. Jak to jednak często w takich przypadkach bywa, okazuje się, że na szczycie góry nie jest tak, jak myśleliśmy, że jest. Poczułam, że przestałam się spełniać, chciałam czegoś więcej, większej swobody w działaniu. O ile praca w telewizji nauczyła mnie bardzo wiele, to zauważyłam, że zaczynam swoje obowiązki wykonywać machinalnie, automatycznie, nie sprawiało mi to już przyjemności, zabijało kreatywność.

Do kogo skierowany jest Twój kanał?

Uczniom dedykuję przede wszystkim serię “Korepetycje z historii”, gdzie realizuję program podręcznikowy, a pozostałe filmy kieruję do wszystkich tych, którzy interesują się historią, jak i tych, którym z historią nigdy po drodze nie było, gdyż koncentruję się głównie na ciekawostkach. Zawsze staram się widza wprowadzić w epokę, stąd odnajdzie się w nich nawet ktoś, kto przespał wszystkie lekcje historii :]

Często w filmach używasz ubrań z epoki. Skąd ten pomysł i czemu służy wykorzystanie elementów historii rekonstrukcyjnej na Twoim kanale?

Lubię bawić się różną formą przekazu. Chcę, żeby filmy były filmami, a nie “gadającymi głowami”. Skoro chcę widza wprowadzić w klimat danej epoki, nie wyobrażam sobie, aby miało nie być strojów historycznych.

Na kanale można znaleźć kilka serii, m.in. Korepetycje z Historii, Słowiańskie legendy czy filmik historii alternatywnej o „Wpływowiczkach w PRL-u”. Czy możesz nam pokrótce powiedzieć o swoich projektach?

Korepetycje z historii kieruję głównie dla uczniów. Chcę w możliwie najprostszy sposób wytłumaczyć o co chodziło w danym temacie. Moim celem jest, aby uczeń zrozumiał dany temat, który często w podręczniku opracowany jest w sposób suchy i nudny. Większość filmików ma długość 10-15 minut, tak aby nawet na przerwie przed kartkówką uczeń mógł nadrobić zaległości i zaliczyć materiał.

Seria o słowiańskich legendach powstała w wyniku mojej fascynacji folklorem słowiańskim, spychanym w szkole na margines, na rzecz mitologii greckiej. Przez takie podejście, polski folklor kojarzy się nam głównie z piosenkami braci Golec albo Donatanem i Cleo (choć ja Cleo bardzo lubię), ewentualnie z “Koko Koko Euro spoko”. A prawda jest taka, że nasz folklor



jest fascynujący, pełno w nim tajemniczych, mrocznych postaci, stanowiących kanwę na niejeden film.

Przy tym wiara rodzimowiercza była bardzo blisko natury, ludzie starali się żyć z nią w zgodzie. Zdając sobie sprawę, że są od przyrody całkowicie zależni oddawali pokłon wszystkim siłom natury. Dziś na szczęście zaczynamy znów to rozumieć, o czym świadczy popularność ekologii.

Lwią część na kanale stanowią jednak filmy o ciekawostkach historycznych. Staram się, aby były one różnorodne, ciekawe nie tylko pod względem treści, ale i formy przekazu. Poza tym staram się nie zapominać, że kanał ma być także odskocznią i rozrywką dla mnie, miejscem gdzie mogę wyżyć się artystycznie, poeksperymentować, gdzie nie jestem ograniczana przez szefa redakcji, wydawcę, reżysera, i sznur innych osób, które sprawiają, że na końcu drogi film nie jest już twój. Jest też druga strona medalu, bowiem całość pracy spoczywa na jednej osobie. O ile w przypadku większych produkcji na kanale mam operatora, aktorów, ale merytorycznie za wszystko odpowiadam sama. Więc kiedy masz do opanowania: wybór tematu, research, napisanie scenariusza, znalezienie lokacji, kostiumów, rozdzielenie ról, charakteryzację aktorów, reżyserię, panowanie nad wszystkim organizacyjnie, a następnie montowanie wszystkiego to robi się tego trochę.

Nagrałaś klip o królowej hiszpańskiej – to bardzo nowatorskie podejście do popularyzacji historii. Opowiedz nam o kulisach powstania klipu.

Pomysł na taki klip narodził mi się jeszcze na studiach, kiedy usłyszałam o historii Joanny Szalonej, automatycznie skojarzyłam ją z teledyskiem “Frozen” Madonny. Potem, gdy w second handzie znalazłam długą, czarną, satynową suknię, wycenioną na całe 8 zł, wiedziałam że to znak: teraz albo nigdy. Napisałam scenariusz, nagraliśmy z przyjaciółmi materiał, a sam teledysk do filmiku został zrealizowany na terenie piaskarni na warszawskim Wawrze. Wcześniej napisałam swoje słowa opowiadające historię Joanny Szalonej pod melodię właśnie “Frozen”, a mój przyjaciel – producent muzyczny Robert Amirian, który ma na swoim koncie współpracę m.in. z Anną Marią Jopek, Varius Manx, Czesławem Niemenem i wieloma innymi – nagrał i zmiksował piosenkę w swoim studiu nagrań. Nagrywaliśmy całą noc! A potem był już tylko mój montaż. Film doczekał się nominacji w konkursie Grand Video Awards na najlepsze video popularnonaukowe.

Z jakim odbiorem spotyka się Twój kanał na Youtube?

Na szczęście odbiór jest bardzo dobry, otrzymuję masę przemiłych wiadomości, komentarzy. Jest to bardzo budujące, tym bardziej, że z kanał nie generuje dochodów. Zawsze jednak w przypadkach, gdy ktoś publikuje efekty swoich działań musi mierzyć się z krytyką. Ja też się z nią spotykam. Najbardziej w momencie, gdy się w czymś pomyłę. Ale nie oszukujmy się: jeśli robisz coś samodzielnie od początku do końca musisz się gdzieś wyłożyć. Ja zaakceptowałam ten fakt pomimo tego, że na początku bardzo się tym stresowałam. Po prostu zamieszczam erratę w opisie. Przestałam przejmować się też opiniami ludzi, którzy wchodzą na mój kanał tylko po to, aby łapać za słówka i wytykać błędy – bo i tacy się zdarzają. Czerpią oni z tego jakąś dziwą satysfakcję. Niemniej jednak, w myśl zasady, że mój kanał ma przynosić ludziom radość i jeśli przynosi nawet w takiej formie to ok. A nie myli się tylko ten, co nic nie robi.



Jaką historię lubisz najbardziej i dlaczego?

Najbardziej interesuje mnie codzienne życie ludzi na przestrzeni przeróżnych epok. Jak bardzo przyziemne kwestie, jak np. wynalezienie naftowego czy gazowego oświetlenia, wpłynęło na życie ludzi poprzez wydłużenie dnia. Ludzie zaczęli więcej czasu spędzać w kawiarniach, życie towarzyskie mieszczaństwa nabrało rozpędu.

Czy Twoim zdaniem nadal nie doceniamy historii społecznej?

Zdecydowanie. Cały czas upajamy się wojnami, powstaniami.

Co Twoim zdaniem należy zrobić dla lepszej popularyzacji naszej historii – zarówno popkulturalnie, jak i naukowo?

Oglądać kanał Satyrycznie Historycznie!

Czy masz swoje ulubione postaci z danych epok?

Jest wiele takich osób. W szczególności podziwiam tych, którzy wyprzedzali swoją epokę i szli na przekór, pozostając wiernym swoim przekonaniom i wierząc do końca w powodzenie swojego planu. Przykładów takich ludzi można mnożyć, jak chociażby Leonardo da Vinci, który sprzeciwiał się powszechnej wówczas tezie, że ciało ludzkie jest świątynią Boga i nie należy w nie ingerować. On nocą zakradał się na cmentarz i wykopywał zwłoki, by je następnie rozkrawać, poznawać a dzięki temu móc leczyć ludzi. Z przykładów mniej znanych niech będzie Laskarina Bubulina, prawdziwa kobieta z charakterem, która nie mając żadnego wykształcenia wojskowego dowodziła grecką flotą, którą sama wcześniej w dużej mierze stworzyła. Jej działania pomogły przynieść Grecji niepodległość po ponad 400-letniej niewoli tureckiej. Na naszym polskim podwórku także mamy mnóstwo takich osób, jak chociażby Maria Skłodowska-Curie, Michalina Wisłocka. Oni wszyscy podczas swej drogi często zetknęli się ze ścianą, betonem. Zawsze, kiedy mam gorszy dzień, spadek motywacji, przypominam sobie ich historie.

Czego NIE lubisz w historii?

Może nie tyle w historii, ile w podejściu wielu ludzi do historii. Z historią jest tak, że nigdy nie wiemy jak było naprawdę, bo z historią jest jak z wypadkiem drogowym: ilu świadków wypadku tyle jego wersji zdarzeń. To tak samo jak słyszymy relacje dwóch zwaśnionych stron: zawsze każda będzie miała swoją wersję wydarzeń. Często o tym zapominamy i negujemy czyjaś wersję “bo przecież my wiemy lepiej, bo w innym źródle było co innego”. Tymczasem, obie mogą być poprawne. Historia to nie matematyka i nigdy nic nie będzie tak jasne jak $2+2=4$. Nigdy nie poznamy prawdziwych intencji danej osoby. Czy Poniatowski kochał carycę Katarzynę, czy tylko udawał dla dobra sprawy polskiej? Któż to może wiedzieć, poza nim samym...

Dziękujemy za odpowiedzi i życzymy kolejnych udanych filmów! Powodzenia!

Czytelników zachęcamy do śledzenia aktywności Joanny na kanale:
<https://www.youtube.com/channel/UCvy1ypFODluU0yw67VSrdMg>



Wszechstronny mieszkaniec piwnicy

Moim gościem jest Wszechstronny mieszkaniec piwnicy, który ostatnio opowiadał nam o anime (spotkanie „Tak ogólnie o anime). Wszechstronny – mam do ciebie kilka pytań:

Czy możesz pokrótce opowiedzieć o swoim kanale na Youtube?

Cóż, nie da się ukryć, że mój kanał jest bardzo, ale to bardzo hermetyczny. Znajdziecie tam materiały o grach wideo, zarówno tych znanych, jak i o takich o których nikt nie słyszał, filmach kinowych, głównie blockbusterach oraz o animacji, głównie o anime, ale zdarza mi się tworzyć materiały o amerykańskich kreskówkach. Jak sama nazwa wskazuje, jestem wyjątkowo wszechstronny jeśli chodzi o rozmowę o popkulturze :) Ale jestem przekonany, że przez to raczej nie mam co liczyć na jakiś niesamowicie duży following, bo kanał o wszystkim to kanał dla nikogo. Ale tak szczerze? Tak też może być. Sprawia mi to niesamowitą frajdę!

Skąd wziął się pomysł na kanał, czy początki były trudne?

Już od czasów szkolnych oglądałem całą masę materiałów od najróżniejszych twórców, takich jak UncleMroowa, czy Quaz9. Prawdopodobnie naoglądałem się tego tyle, że zwyczajnie w pewnym momencie uznałem, że warto spróbować samemu się w to pobawić. Ale cała ta moja przygoda nie rozpoczęła się on Youtube'a, tylko od bloga, którego prowadziłem od 2016 roku do 2020. Powiedzmy, że to tam trenowałem swoje umiejętności pisarskie. Powiem tak, ostatnimi czasy postanowiłem sobie zajrzeć tam i poczytać kilka moich starszych wpisów. Generalnie nie polecam, bo pisałem tam mnóstwo głupot, i generalnie były to marne wpisy. Ale nieskromnie mówiąc, wydaje mi się, że dzisiaj ewidentnie mój sposób pisanie jest lepszy niż kiedyś, a to chyba dobrze, prawda? W każdym razie, tak sobie przez kilka lat prowadziłem ten blog, ale mimo tego czytelników raczej nie przybywało. Będąc trochę zasmucony tym faktem, postanowiłem zrobić eksperyment, i spróbować swoich sił w tworzeniu materiałów wideo. Początkowo moje filmy miały być wrzucane okazjonalnie, raz na jakiś czas. Ale potem uznałem, że jednoczesne prowadzenie bloga i kanału na YT nie ma zbyt wiele sensu, więc uznałem, że blog należy olać, i skupić się na kanale. I tak ten stan rzeczy trwa do dzisiaj :]

Skąd wzięło się twoje zamiłowanie do popkultury?

Wydaje mi się, że zawsze kochałem popkulturę i trudno mi wyznaczyć konkretny okres w którym się to zaczęło. Zawsze uwielbiałem oglądać nierealistyczne historie mające miejsce w fikcyjnych światach. Nie jestem zatem jakimś wielkim fanem bardziej przyziemnych historii. Moim zdaniem popkultura powinna skorzystać z okazji, że jest nam w stanie ukazać absolutnie każdy scenariusz a ograniczenia tkwią tylko w wyobraźni.

Manga, anime, gry, filmy, która z gałęzi popkultury jest dla ciebie najatrakcyjniejsza?

Chyba anime. Ostatnimi czasy jestem już naprawdę zmęczony amerykańską popkulturą, która moim zdaniem obecnie przeżywa pewien kryzys twórczy. Natomiast anime jest dla mnie



szczególnie atrakcyjne, gdyż jest oknem na zupełnie inny świat kultury, którego odkrywanie sprawia mi niesamowitą frajdę.

Jakie seriale i filmy poleciłbyś czytelnikom i dlaczego?

Seriali aktorskich nie oglądam, zatem nie do mnie to pytanie. Ale jeśli można do seriali zaliczyć seriale anime, to koniecznie muszę polecić Attack on Titan. To znaczy zawsze tę serię lubiłem, ale ostatnimi czasy urosła w moich oczach jeszcze bardziej. To seria, która zaczyna się bardzo typowo, bo mamy świat tak jakby po apokalipsie, gdzie ludzie muszą przetrwać i nie dać się zjeść tytułowemu tytanom, ale z czasem okazuje się, że chodzi tu o coś więcej, a fabuła zaczyna iść w zupełnie nowym, niespodziewanym kierunku. To bardzo ogólny opis, ale uwierzcie mi, warto podejść do tej serii wiedząc jak najmniej. Jeśli chodzi o filmy, cóż, niestety obecnie premiery kinowe są rzadkością przez obecną sytuację na świecie, więc ostatnio nie dane mi było obejrzeć nic szczególnie godnego polecenia...

Jak ocenisz dzisiejsze możliwości techniczne i wykorzystanie narzędzi takich jak Youtube, FB w celu promocji, recenzowania książek, filmów, gier?

Cóż, to już nie są czasy gdy prawie każdy nowy kanał bardzo łatwo się wybijał. Konkurencja już dawno się ustatkowała, więc rozpoczęcie działalności na YT z pewnością jest trudne. Ale ja osobiście jestem zdania, że cierpliwość jest cnotą i jeśli robisz swoje materiały z pasją, to prędzej czy później znajdzie się ktoś, kto stanie się twoim regularnym widzem. To czy wąskie grono jest czymś, co może przeszkadzać to już sprawa indywidualna. A jeśli chodzi o Facebooka, czasem zdarzało mi się korzystać z tamtejszych opcji reklamy, które były wyjątkowo efektywne, więc to też jest niezła opcja mająca na celu zwrócenie uwagi ludzi.

Komentarze, łapki, ilość wyświetleń, jaki jest wskaźnik popularności udanego filmu?

Osobiście bardzo cenię sobie komentarze. Dla mnie jest to najlepszy sposób interakcji z widzami. Wyświetlenia też są spoko, i guess, ale przede wszystkim doceniam obszerną sekcję komentarzy. A łapkami w górę, i w dół się nie przejmuję, bo nie lubię systemów opartych na liczbach, i nie jest to dla mnie system którym warto się przejmować.

Jakie są Twoje najbliższe plany, jakich recenzji można się spodziewać?

Generalnie mam tak, że robię kilka odcinków w krótkim odstępie czasu, żeby mieć ich na zapas, więc na razie tak jak zwykle można się u mnie spodziewać materiałów o filmach (raczej tych starszych), grach (głównie tych niszowych) i animacjach. Ale przyznam się, że na trochę dalszą przyszłość mam trochę planów. Przede wszystkim chodzą mi po głowie dwa projekty, w które bardzo chcę się zaangażować i widzę w nich potencjał na zrobienie bardziej rozbudowanych analiz. Nie powiem o jakie twory kultury chodzi, żeby nie psuć niespodzianki, ale bardzo chciałbym się w materiały na ich temat zaangażować, aby jak najbardziej je dopieścić. Mam wobec nich pewne ambicje i mam nadzieję, że uda mi się je zrobić jak najlepiej. Ale do tego



jeszcze daleka droga. Poza tym, myślę o poruszeniu takich tematów jak „starszkolne” animacje z czasów Jetixa, czy omówienie kilku gier które być może można uznać za tytuły retro.

***Dziękuję za wywiad i życzę kolejnych udanych filmów! Zapraszamy także na kanał:
<https://www.youtube.com/channel/UCqMyoO2xRYu5V2h3lbup1-w>***



Popkultura w PRL-u – wywiad z Wojciechem Przyłipiakiem

Niedawno gościliśmy, podczas spotkania online, Wojciecha Przyłipiaka, dziennikarza i kolekcjonera (<https://bufetprl.com/>), autora książki „Czas wolny w PRL”. Razem z naszym gościem wyruszyliśmy w sentymentalną podróż do krainy dziwów. Jednocześnie, była to wyprawa w popkulturę, specyficzną jak tamten okres, ale równie frapującą. Korzystając z okazji zadaliśmy Wojtkowi, „naszemu” człowiekowi w popkulturze, kilka pytań.

Gdybyś miał do wyboru – zekranizować książkę dla młodzieży z PRL-u albo... napisać kontynuację komiksu, jaką opcję wybrałbyś?

Myślę, że napisanie komiksu nie miałoby sensu, nikt nie dorównałby oryginałowi na przykład Tytusowi czy Funky Kowalowi. Jeśli chodzi o książki, to wiele z nich doczekało się świetnych ekranizacji w postaci seriali i filmów z aktorami, animacji. „Pan Samochodzik”, „O dwóch takich co ukradli księżyc” (choć książka ukazała się przed II wojną), cykl o Baltazarze Gąbce. Z kolei czekam na ekranizację książki nie stricte przeznaczonej dla młodzieży, ale na pewno przez nią czytanej, czyli „Złego” Tyrmanda. Podobno nad filmową wersją pracuje teraz Xawery Żuławski. Bardzo czekam na ten film.

Twój ulubiony autor książek młodzieżowych z PRL-u to... i dlaczego?

To chyba Nienacki i jego bohater – Pan Samochodzik. Miał najlepszy samochód świata, zabierał mnie w świat niesamowitych przygód. Kurczę, każdy z nas chciał być w bandzie, która mogłaby mu pomóc w poszukiwaniu skarbów.

Właśnie oglądam pierwsze odcinki serialu animowanego „Kajko i Kokosz”. Jak sądzisz, czy to początek odrodzenia zainteresowania twórczością J. Christy (po „wejściu smoka” w kanon lektur)?

Bardzo bym chciał. To jeden z najważniejszych komiksowych twórców w naszej historii. Fantastyczna kreska, poczucie humoru, osobowość, scenariusze, nie tylko przygód „Kajko i Kokosza”, ale też „Kajtka i Koko”, „Gucka i Rocha”, no i „Bajek dla dorosłych” drukowanych w magazynie komiksowym „Relax”

Co odróżniało popkulturę PRL-u od innych „demoludów”? Jak ludzie odbierali ówczesną popkulturę?

Myślę, że nasza popkultura, mimo nacisków, cenzury itp., była bardzo bogata. Jesteśmy przecież mistrzami tworzenia znakomitych rzeczy w czasach, gdy jest naprawdę ciężko. Magazyn komiksowy „Relax” był ewenementem na wschód od Odry. Do Polski z innych demoludów fani przyjeżdżali do pierwszych dyskotek w Sopocie, do sklepu muzycznego



Dziupla na warszawskiej Pradze itp. Mieliśmy wybitnych przedstawicieli w wielu popkulturowych rejonach, od komiksu, przez muzykę, plakat, po literaturę, fantastykę i kino.

Którego z klasyków polskiego komiksu uważasz za najciekawszego twórcę i dlaczego?

Oprócz wspomnianego Christy dla mnie jest nim Bohdan Butenko. Rysował fantastyczne przygody Gapiszona, Kwapiszona, Gucia i Cezara, ale również ilustracje do książek. Zresztą w latach 50. bronił dyplom w pracowni samego Jana Marcina Szancera. Rysuje w sposób przypominający rysunki dziecka, ale robił to z tak fantastycznym wyczuciem, humorem. Mistrz.

Najcenniejszy okaz (książkowy i komiksowy) z twojej kolekcji to...

Hm, pewnie pierwsze wydania „Żbików”, „Tytusów” itp. Choć z drugiej strony bardzo cenię sobie pamiątki rodzinne, które teraz są w mojej kolekcji. Książki po moich dziadkach, rodzicach.

Najcenniejszy gadżet z twojej kolekcji to...

To z jednej strony te, które mam od lat i towarzyszyły mi w dzieciństwie albo mojej rodzinie. Mam pierwszy komputer Atari 65xe, który dostałem z bratem pod koniec lat 80. albo skarby po mojej cioci-babci Lucylli z Gdańska, na przykład oryginalną walizkę podróżną z naklejkami hoteli z całego świata zbieranymi w latach 50., 60., 70. Dzisiaj już wiele z nich nie istnieje. Mam też na przykład niewykorzystane bilety na ceremonię otwarcia igrzysk w Moskwie w 1980.

Jak zachęciłbyś w maksymalnie dwóch, trzech zdaniach naszych młodszych czytelników do wejścia w świat młodzieżówek i komiksów z PRL-u. Co rekomendujesz, a czego unikać?

Rodzicom na pewno łatwiej polecać coś swoim dzieciom, na zasadzie „zobacz czym się zachwycaliśmy w twoim wieku”. Ale myślę, że świat książek i komiksów z tamtych lat jest wspaniały, bo przenosi nas w niesamowite inne światy, czasami abstrakcyjne, pełne humoru, fantastyczne, nigdy nudne.

Odwracam kolejność „wywiadowania”. Czas na twoje pytanie do mnie.

Kiedy następne spotkanie w ramach Waszego fantastycznego klubu?

Odp.: Już 5 marca o fantastyce z lat 50. XX wieku ale chcemy się spotkać jeszcze z Tobą.

Jak każda popkultura, tak i nasza rodzima, bazowała na różnych innych seriach i twórcy często uprawiali tzw. recykling kulturowy, zarówno swoich, jak i cudzych pomysłów. Czy możesz przedstawić nam autorów, którzy nie mieli tyle szczęścia i nie udało im się zostać klasykami?

Myślę, że Ci najbardziej wartościowi doczekali się uwagi i popularności. Tutaj należy tylko, żałować, że poza Rosińskim praktycznie żadnemu polskiemu twórcy komiksów nie udało się zrobić kariery zagranicznej (oczywiście z powodu tego, w jakim tworzyli reżimie). Christa, Butenko, Baranowski na pewno świetnie poradziłoby sobie na rynku belgijskim czy francuskim, gdyby tylko dane im było normalnie tam funkcjonować.



Skąd się wzięła twoja pasja kolekcjonerska? Co cię zainspirowało lub kto?

Chyba trochę rodzinnie, zasadniczo jesteśmy rodziną zbieraczy. Pociąga mnie też świat, który już nie powróci, nieoczywisty, dzięki któremu uciekaliśmy od szarej rzeczywistości. Nie chciałbym do niego się przenieść w realnym życiu, ale poprzez popkulturę i skarby sprzed lat chętnie się do niego cofam.

Wspominałeś o zeszytach z wklejonymi paskami komiksowymi z gazet. Czy masz w swoich zbiorach podobne okazy? Czy orientujesz się, jak częsta była to praktyka?

To było bardzo popularne. Wklejanie wizerunków aktorek i aktorów powycinanych z gazet, gwiazd sportu, muzyki, pasków komiksowych, nawet wklejanie opakowań po słodyczach. Taki zeszyt zastępował wtedy coś, co dzisiaj byłoby blogiem, stroną internetową z naszymi idolami,



skarbami. Oglądaliśmy takie zeszyty wspólnie, wymieniając się fascynacjami, zupełnie jak dzisiaj na przykład na forach internetowych. Mam takie zeszyty z gwiazdami kina i z historyjkami humorystycznymi po mojej cioci.

Czy kolekcjonerstwo w dobie wirtualnych galerii i Internetu ma jeszcze sens?

Zawsze ma sens, nie tylko w dobie internetu. Tak dbamy o naszą historię, przenosimy się do dzieciństwa, wzruszamy itp.

Książka czy komiks? Co wolisz?

Powieść graficzną.

Jak sami widzicie, Wojtek wybrnął z zastawionej pułapki i ma rację, warto czytać jedno i drugie, chociaż jego odpowiedź sugeruje jednak lekki przechył w stronę komiksów! Już w maju ukáže się jego druga książka „Sex, disco i kasety video. Polska lat 90.”! Niecierpliwie czekamy!

Wielkie dzięki za prelekcję i poświęcony czas oraz przedstawione okazy. Zachęcamy wszystkich do lektury „staroci” – naprawdę warto! I oczywiście do zbierania gadżetów, dokumentów życia codziennego i wszelakiego społecznego.



Stowarzyszenie R.G.H Schondorf

Na waszej stronie można dowiedzieć się, że wszystko zaczęło się od wpisu na forum internetowym. Od ilu lat działacie już jako Stowarzyszenie, czym się zajmujecie?

Grupa została założona w 2013 roku, natomiast w 2014 roku powstała nasza strona internetowa. Jako stowarzyszenie działamy prawie 3 lata. Jesteśmy stowarzyszeniem wpisanym do rejestru stowarzyszeń w Starostwie Powiatowym w Kaliszu.

Zajmujemy się poszukiwaniami śladów przeszłości, ale interesuje nas właściwie wszystko, nie zamykamy się w żadnych granicach czasowych czy terytorialnych, wręcz chcemy je przekraczać, odkrywać, dbać, by to, co prawie zapomniane zyskało rozgłos lub zostało ochronione, by pamięć o ludziach, którzy na to zasługują, trwała w świadomości kolejnych pokoleń.

Nazwa Stowarzyszenia nawiązuje do niemieckiej nazwy Liskowa – czy możesz trochę opowiedzieć o Liskowie?

Na początku XIX wieku do zacofanej, zaniedbanej i zdemoralizowanej wsi Lisków przybył na swoją nową parafię ks. Wacław Błaziński. Nie podobała się księdzu parafia, a parafianom nowy ksiądz. Niezwykła charyzma i zdolności organizatorskie księdza proboszcza spowodowały, iż niespełna 30 lat potem Lisków stał się najśłynniejszą i najnowocześniejszą wsią w ówczesnej Rzeczypospolitej.

W ciągu trzech dekad w Liskowie pobudowano szkoły, sierocińce, zakłady produkcyjne, Dom Ludowy, cegielnię, mleczarnię, młyn, szpital i sklepy kolonialne. Tu w Liskowie odbyły się dwie wystawy rolnicze, na których pojawiły się osoby pełniące najwyższe stanowiska w państwie, np. prezydent czy premier. Obie wystawy zwiedziło dziesiątki tysięcy odwiedzających. Lisków był podawany w całym kraju jako przykład gospodarności i nowoczesności polskiej wsi. Kiedy na początku września 1939 roku Lisków zajęły wojska niemieckie, okupant był zafascynowany tą piękną i nowoczesną, jak na tamte czasy, wsią. Zmieniono nazwę miejscowości na niemiecką Schöndorf, co znaczy Piękna Wieś. W 1943 roku znowu zmieniono nazwę na Schönort, co oznacza Piękne Miejsce. Okupant przez 6 lat rozebrał wiele budynków wybudowanych za czasów ks. Błazińskiego, np. dwa pawilony sierocińca, szpital, kaplicę szpitalną i kościół w Krzyżówkach. Rozebrano też budynki kolonii dla dzieci w lesie w Krzyżówkach. W naszej nazwie świadomie usunęliśmy literę ö, by odciąć się od niemieckiego nazewnictwa.

Jakie legendy są związane z waszym regionem?

Oczywiście jest ich kilka. We wsi Adelin jest przydrożny krzyż. Legenda głosi jakoby pod nim pochowano żołnierzy napoleońskich. W miejscu, gdzie dziś stoi budynek Dom Seniora „Bursztynowe Zacisze” przy ulicy Leśnej w Liskowie, miał stać bardzo dawno temu, jak głosi



legenda, dwór szlachecki. W latach 60. XX wieku istniał w tym miejscu żeński internat. Mieszkanki opowiadały o zjawie kobiety ubranej w suknię z trenem i spacerującej nocą po okolicy. Na terenie gminy jest też niemal zapomniany cmentarz ewangelicki, który w opowiadaniach mieszkańców uchodzi za nawiedzony.

Najciekawsza opowieść pochodzi z czasów wojny. Kiedy 1 września Niemcy napadły na Polskę dwoje parafian postanowiło schować kościelne „skarby” – stare monstrancje, kielichy mszalne i pateny. Połowę schował jeden z mieszkańców na własnym podwórku pod klombem róż. Drugą połowę schował kościelny. Pod koniec wojny ten kościelny umarł śmiercią naturalną, zabierając miejsce ukrycia depozytu do grobu. Druga część depozytu została zwrócona i do dziś służy do mszy. Do dziś nie wiadomo, gdzie zmarły kościelny ukrył swoją część kościelnego majątku. Jednakże ostatnio pojawiły się poszlaki co do miejsca jego ukrycia. Wierzymy, że to właśnie nam uda się to miejsce odnaleźć.

Jakie miejsca wasze Stowarzyszenie odwiedziło?

Nasze przygody to nie tylko poszukiwanie i odkrywanie historii regionalnej. Interesujemy się wszystkim co się wiąże z przeszłością, ale też lubimy zwiedzać, organizujemy wyjazdy integracyjno – turystyczne. Lubimy wracać do naszych dobrze znanych ulubionych miejsc, ale też szukamy nowych, które nas zachwycą, zaintrygują, czasami są tematem kolejnych artykułów. Są to wyjazdy podczas których możemy zaistnieć się jako grupa, dobrze czujemy się swoim towarzystwie, poznajemy się coraz lepiej, zacieśniamy więzi, co w przyszłości na pewno przynosi pozytywne efekty.

Organizujemy też krótkie wypady w nowe miejsca, o których usłyszeliśmy jakieś ciekawostki. Staramy się sprawdzić temat, zasięgnąć języka, poznać lokalnych pasjonatów czy świadków wydarzeń, zebrać choć podstawowe informacje, czasem szukamy sposobów, aby móc zwiedzić zabytek, poznać opinie na ten temat. Szukanie informacji to często proces długotrwały, trzeba sprawdzać wiele tropów, szukać choćby nikłych śladów, które mogą wyjaśnić wszystko.

Jak to jest być poszukiwaczem zaginionych tajemnic – z czym to się wiąże?

Przede wszystkim z cierpliwością i pokorą. Niestety, wiele tropów czy historii, o których jesteśmy informowani, to zwykłe bajki. Ale tak to już jest z poszukiwaniami, że trzeba długo szukać, żeby znaleźć. Jesteśmy tego świadomi i nie mamy nikomu za złe, że opowiada nam o czymś, o czym słyszał od przodków. Każdy chce być tym, kto przekaze trafione informacje.

Cóż jeszcze przynosi nam bycie poszukiwaczami? Wiele radości, możliwość spotkania niesamowitych ludzi, których pewnie w „normalnym” życiu nigdy byśmy nie poznali. Bycie poszukiwaczem otwiera też wiele drzwi. Będąc „legalnymi” poszukiwaczami i członkami stowarzyszenia, mogliśmy wziąć udział w I i II Zlocie Eksploratorów i Poszukiwaczy na Zamku Czocho w 2019 i 2020 roku. Poznaliśmy tam wspaniałych ludzi, pasjonatów, członków innych stowarzyszeń, nawiązaliśmy nowe kontakty, a nawet – teraz już możemy śmiało powiedzieć –



przyjaźnie. Gdyby nie działalność w stowarzyszeniu, pewnie nigdy nie zwiedzilibyśmy Zamku Czocho w taki sposób, w jaki nas oprowadzono nocą.

Działalność w stowarzyszeniu wiąże się też z pewnymi obowiązkami. Poświęcamy swój wolny czas, opiekujemy się Izbą Pamięci w Liskowie „Dziedzictwo Ziemi Liskowskiej”, dbając o ekspozycje i eksponaty. Organizujemy wydarzenia kulturalne i spotkania historyczne, piszemy artykuły, dokumentujemy, prowadzimy działalność edukacyjną, kręcimy filmy. Działalność członków stowarzyszenia jest oczywiście dobrowolna, nie przynosi żadnych nam żadnych finansowych korzyści, ale za to satysfakcja z tej działalności wynagradza wszystko. Czujemy się potrzebni, nasza praca przynosi wymierne efekty, jesteśmy postrzegani jako osoby pracujące dla dobra społeczeństwa, co zdecydowanie odpłaca wszystkie trudy i daje poczucie spełnienia z dobrze wykonanej pracy.

Staramy się być wiarygodni, profesjonalni (na miarę swoich skromnych możliwości).

Jakie macie osiągnięcia związane z ochroną dziedzictwa kulturalnego?

Przede wszystkim jesteśmy dumni z tego, że to właśnie nam wójt Gminy Lisków Maria Krawiec i dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Liskowie Elżbieta Aleksander powierzyły opiekę nad lokalną Izbą Pamięci. Posiadanie takiej Izby na obszarze wiejskim jest wydarzeniem niespotykanym. Na początku 2020 r. przeniesiono Izbę Pamięci do nowej siedziby i oficjalnie zostaliśmy mianowani na jej współtwórców i zarządców.

Czy każdy może do was dołączyć i współpracować?

Każdy może z nami współpracować. Teoretycznie każdy też do nas może dołączyć. O ile ta osoba jest pełnoletnia. Jednak rekrutacja nowych członków nie jest taka prosta. Nie przyjmujemy ludzi prosto z ulicy. Mamy swoje procedury, regulamin. Zanim kogoś do siebie przyjmujemy musimy się przekonać, czy taka osoba jest godna naszego zaufania. Dlatego najważniejszy punkt w rekrutacji to poparcie całej załogi. Zarząd naszego Stowarzyszenia ma ostatnie zdanie, czy taka osoba zostanie naszym członkiem czy nie.

Oprócz popularyzacji historii i ochrony dziedzictwa kulturalnego możecie się pochwalić kilkoma odkryciami – czy możesz o nich trochę powiedzieć?

Kilka lat temu odkryliśmy w niemieckich archiwach film z początków października 1939 roku. Okazało się, że na nim jakiś niemiecki operator zarejestrował pochód ulicami Kalisza żołnierzy wywożonych do Oflagów i Stalagów (obozów jenieckich) w Niemczech. Ten film wzbudził ogromne emocje wśród mieszkańców. Raz, że ten materiał nie był nikomu znany, to dwa ktoś tam rozpoznał swojego ojca. Film ten pokazywały nasze rodzime stacje telewizyjne. Odkryliśmy też ruiny XVII-wiecznego młyna wodnego we wsi Pośrednik. Ogromne zainteresowanie wywołał wynik naszego śledztwa dotyczącego legendy o goszczanowskich Turczynkach, a także podziemiach tamtejszego kościoła. Jako jedyni od wielu lat próbujemy



zgłębić tajemnice byłych niemieckich magazynów i broni w Borowie. Odkryliśmy też przynajmniej kilka wczesnośredniowiecznych grodzisk, które zostały zgłoszone do WKZ w Kaliszu. Najnowsze odkrycia to razem z ostrowskim Stowarzyszeniem „Enigma” – cudownej broni Hitlera, elementów rakiety V2. I ostatnio razem z kaliskim Stowarzyszeniem „Denar” odkrycie depozytu broni z czasów II wojny światowej.

W Liskowie otworzono Izbę Pamięci, jaki mieliście wkład w jej powstanie i skąd się wziął pomysł? Czy było trudno ją stworzyć?

Pomysł zrodził się w głowie Pani Elżbiety Aleksander, Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Liskowie. To w pomieszczeniach GOK-u powstały zaczątki dzisiejszej Izby. Mieliśmy sporo własnych zbiorów. Postanowiliśmy się przekonać, czy warto je wystawić w tej nowopowstałej ekspozycji. Tak poznaliśmy się z Panią Dyrektorem. Szybko nas przekonała do siebie. Dziś mamy ten zaszczyt, że jest też członkinią Stowarzyszenia.

Otwarcie Izby Pamięci i zainteresowanie mieszkańców przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Izbę odwiedziło bardzo dużo ludzi. Tak samo błyskawicznie wzrastała lista osób chcących ofiarować nam swoje pamiątki. W krótkim czasie „stara Izba” przestała już wystarczać. Nie mieliśmy jak розміścić stale rosnącą liczbę nowych eksponatów. Kiedy zlikwidowano gimnazjum nasza Pani Wójt zaoferowała nam miejsce w budynku po byłej szkole podstawowej. W nagrodę za naszą pomoc w tworzeniu „starej” Izby dostaliśmy też pomieszczenie na siedzibę naszego Stowarzyszenia. Przenieśliśmy wszystkie eksponaty z GOK-u do nowej siedziby. Zadbaliśmy także o możliwie jak najatrakcyjniejsze pokazanie tych wszystkich zabytków. Otwarcie zupełnie nowej Izby kolejny raz przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Na otwarciu pojawiły się takie tłumy, że część gości stała na korytarzu. Nową Izbę otwarto w 26 stycznia 2020 roku a już w marcu z powodu epidemii została czasowo zamknięta. Nadal staramy się, by te wystawy cieszyły oczy turystów. Niestety zainteresowanie jest niewielkie z powodu złej sytuacji epidemiologicznej.

Czy możesz powiedzieć parę słów na temat Apelu, jaki można znaleźć na waszej stronie? Czy można się z wami skontaktować, jeśli nasi czytelnicy słyszeli coś o tajemnicach?

Oczywiście, że tak. Bardzo łatwo – przez kontakt na naszej stronie internetowej. Mamy także portale społecznościowe, Facebook, Instagram, Twitter czy kanał YouTube.

Jaki jest podstawowy sprzęt dla amatorów eksploracji?

Dla początkujących wystarczy aparat fotograficzny, mapa, auto czy rower. Jest tyle ciekawostek w okolicy. Wystarczy zabawić się w detektywa. Zrobić dokumentację fotograficzną, popytać mieszkańców. Zaznaczyć swoje odkrycia na mapie. Dziś mamy mapy online, GPS-y czy bardzo pomocny skan laserowy LIDAR. Nigdy nie wiadomo na co się trafi. Polecamy tego typu rozrywkę. Dla bardziej zaawansowanych sprawa jest trudniejsza. Na rynku jest wiele sprzętu typu wykrywacze metali itp. Jednakże trzeba pamiętać, że polskie prawo



zabrania bez odpowiednich zezwoleń poszukiwania artefaktów historycznych ukrytych w ziemi. Nie dotyczy to publicznych plaż itd.

Chodzenie z wykrywaczem nie jest nielegalne, ale pozyskiwanie nim artefaktów już tak. Dziwne to i głupie. Ale niestety sami ludzie są sobie winni. Kiedy zgodnie z prawem i uzyskanymi pozwoleniami natrafialiśmy np. na starą monetę to pierwsze pytanie naszych znajomych – ile ona jest warta. Dla nas pasjonatów jest bezcenna, ale ma wartość historyczną a nie materialną.

Jak można zacząć swoją przygodę z eksploracją terenu?

Tak jak napisaliśmy wyżej. Aparat, mapa, GPS, Internet i można zostać eksploratorem i to nie narażając się na konflikt z prawem. Jeśli komuś to za mało warto poszukać w swojej okolicy takiej grupy jak nasza i starać się o członkostwo.

Jakie znalezisko napawa was największą dumą i satysfakcją?

Pewnie każdy z nas ma jakiś swój ulubiony przedmiot. Jednak jest jeden eksponat, który najbardziej chronimy. Co w nim jest takiego? Zanim powstała pierwsza Izba przyszedł do niej nieżyjący już niestety mieszkaniec Liskowa. Przyniósł w kartonie glinianą misę.

Okazało się, co potwierdził nasz znajomy archeolog, że misa ma około 5 tysięcy lat i powstała w czasach kultury łużyckiej. Nie jej wiek jest najciekawszy ale to, że misa powstała w czasach kiedy nie znano jeszcze koła garncarskiego. Misy te lepiono ręcznie warstwa po warstwie. Czemu wzbudza u nas takie emocje? Bo do dziś widać na niej odbite paluszki dziewczynki około lat 12. Wiemy, bo sprawdziliśmy – idealnie pasowały do palców córki naszej koleżanki. Niewiele wiadomo jak żyli ludzie 5 tysięcy lat temu. Możemy się tylko domyślać, że mężczyźni polowali i dbali o zapasy pożywienia dla całego plemienia. Kobiety zajmowały się domem, zbieractwem zwierzętami. Być może właśnie dzieci swoimi drobnymi dłońmi trudniły się lepieniem takich mis. Kto wie... Jeszcze jedna ciekawostka. Ta misa służyła jako „trumna” w niej składowano kości spalonego na stosie zmarłego.

Najbardziej niecodzienne wydarzenie podczas poszukiwań?

Wiele by opowiadać. Tydzień po odkryciu depozytu broni z „Denarem” musieliśmy wzywać saperów. Znaleźliśmy trochę amunicji strzeleckiej i kilka granatów. Czasem, jak widać, takie poszukiwania mogą być niebezpieczne, dlatego amatorom nie polecamy takich poszukiwań. Zamek Czocho, tego się nie da opisać, naczytaliśmy się wiele o nim, prawda jednak jest o wiele bardziej zaskakująca. Zamek to chyba najbardziej zagadkowe miejsce w Europie. Mieszkaliśmy w jednej z baszt zamkowych trzy dni. Żeby wrócić do sali rycerskiej trzeba było przejść przez kilka drzwi i korytarzy. W ostatni dzień nasz kolega „odkrył” o wiele krótszą drogę o której nie mieliśmy pojęcia. Takich tajnych przejść jest naprawdę sporo. O jego tajemnicach moglibyśmy godzinami opowiadać.



Kolejne niecodzienne wydarzenie to możliwość trzymania w ręku jednej z największych zagadek II wojny światowej nazywanej „kryształkami”. Jest to szklana rurka, fiolka grubości może dwóch milimetrów a długości około 7. Kiedy przystawi się taki kryształek do oka można zobaczyć nawet do 14 zdjęć ukrytych w środku! Co ciekawe nasz kolega, który na co dzień nosi okulary, bez nich bez problemu czytał niemieckie napisy na tych zdjęciach. Przeżycie wyjątkowe samo w sobie!

Getto w Czachulcu. Działo raptem rok. Żydów trzymano w wiejskich zabudowaniach. Do dziś nie wiadomo ile ich tam zmarło a ilu zostało zamordowanych. Wielu wybierało śmierć z własnej ręki. Modne było podobno topienie się w studni. Kiedyś zaświeciliśmy w jedną latarką... już wiemy, że to prawda.

Co sądzicie o poszukiwaniach skarbów na Dolnym Śląsku?

Temat rzeka. Dolny Śląsk to najciekawszy rejon w naszym kraju jeśli chodzi o historię. Zwłaszcza okres poprzedniej wojny. Zamki Czocho, Książ, Grodno, Kompleks Riese, Gross Rosen, Tajne Laboratorium Adolfa Hitlera „Arado”, czy Kopalnie Uranu w Kowarach i Kletnie. Czy słynna historia złotego pociągu czy podziemnego miasta Włodarz. Żeby opowiedzieć wam, co sądzimy o tych miejscach, musielibyśmy pokazać nasze zdjęcia. To materiał na osobny wykład. Jeśli mamy określić jednym zdaniem, co się dzieje z poszukiwaniami na Dolnym Śląsku, to możemy to streścić w jednym zdaniu „jedno totalne kłamstwo opowiada się ludziom”. Znamy kilka grup poszukiwawczych działających na tym terenie. Współczujemy im. Byliśmy przy złotym pociągu – rozmawialiśmy z Piotrem i Andreasem, którzy zgłosili to miejsce. To istny żart, co tam się dzieje, przez co oni musieli przechodzić. Ale to oddzielny temat.

Jak zachęcić młodszych i starszych do własnych działań w celu utrwalania historii?

Polecamy zwiedzanie właśnie takich Izb jak nasza. Dlaczego? Bo zwiedzanie jest darmowe, nam się po prostu „chce” opowiadać o historii. Moglibyśmy stworzyć naszą prywatną listę, które miejsca warto zobaczyć a które omijać z daleka. W wielu muzeach dosłownie „wciska się kit” turystom. Każdy przewodnik opowiada co innego, często też te opowieści są ubarwiane, a nieświadomy niczego turysta łyka te informacje z otwartą buzią. Przykre to niestety. Jeśli chcecie możemy wam kiedy opowiedzieć, które miejsca warto zwiedzić, a które według nas sobie darować.

Dziękujemy za poświęcony czas! Zamierzamy jeszcze skorzystać z waszej wiedzy, odwiedzić was w Liskowie, a czytelników zachęcamy do lektury strony Stowarzyszenia:

<http://www.schondorf.pl/>



Komiksem po łapach – wywiad z Mario

Cześć Mario! Chciałem ci podziękować za prelekcję, którą przeprowadziłeś dla nas na 114. spotkaniu KMF. Rozwińmy temat japońskiej sztuki komiksu. Mieliśmy w ostatnim czasie dwa spotkania na ten temat i myślę, że to jest jedynie wierzchołek góry lodowej.

Jak najbardziej jest to wierzchołek góry lodowej, ale nie może być inaczej w kwestii intensywnie rozwijanej od tylu dziesięcioleci.

W wywiadzie klubowym rozmawialiśmy, czym urzekła cię manga, a jak to się stało, że zacząłeś poznawać ten rodzaj komiksu?

W komiksie japońskim urzekło mnie niekonwencjonalne podejście do wielu tematów. Łatwo znaleźć tam serie będące mieszanką wielu gatunków, które tradycyjnie na Zachodzie realizowano oddzielnie. Japończycy nie czują się w obowiązku twardego przestrzegania pewnych konwencji. W „Oh! My Goddess” zawarto pewne motywy z mitologii nordyckiej, wymieszano je z tradycją chrześcijańską, na to nałożono skomplikowaną nadbudowę administracyjną oraz informatyczną i całość podlano sporą ilością magii.

Na spotkaniu o mandze shoujo, którego byłeś, można powiedzieć prowodyrem, wspomniałeś o sieradzkim klubie mangi, jaki działał w pierwszej dekadzie XXI wieku. Czy znasz jego historię i mógłbyś coś o nim powiedzieć?

Niestety, dowiedziałem się o nim dopiero po jego faktycznym rozpadzie i rozjechaniu się jego członków po kraju. Poznałem tylko jednego klubowicza. Część tytułów jak „Ghost in the Shell”, czy „Tu detektyw Jeź” poznałem właśnie u niego.

Często w rozmowach opowiadałeś o Osamu Tezuce, zrobiłeś nam o nim prezentację i dopiero wtedy zrozumiałem, jakie bogactwo skrywa w sobie manga. Osobiście, mangą interesuję się pobieżnie i raczej orientuję się nieco w anime. Czym cię urzekła twórczość Osamu Tezuki?

Zapewniam cię, że każdy fan mangi zaczynał od anime. Lubię u Tezuki jego mnogość tematów, to że rzadko zdarza mu się schodzić poniżej pewnego poziomu i nigdy nie boi się zadać trudnych etycznie pytań, na które nie musi odpowiadać wprost.

Daria opowiadała o kulturze czasopism w Japonii, że komiksy pojawiają się w niektórych czasopismach, a nakład tytułów sięga setek tysięcy egzemplarzy. Czy uważasz, że taki rodzaj czasopism udałoby się zaszczerpić w Polsce?

Być może uda się w przyszłości. Niestety, obecnie takie próby miały już miejsce i zakończyły się klęską. Wydawnictwo Waneko usiłowało wypromować taki magazyn pod tytułem



„Mangamix” w latach 2001-2004, a potem w latach 2015-2017 reaktywowano pomysł jako „Mangamix Neo”.

Mając do wyboru zachodni komiks a mangę, co byś wybrał?

Wybór jest trudniejszy niż się wydaje. W obu można znaleźć ciekawą fabułę, choć ja bym komiks zachodni podzielił jeszcze na komiks amerykański nastawiony na czystą rozrywkę i komiks europejski celujący w bardziej ambitną treść. Decydując się tylko na jeden kierunek tracimy wiele ciekawych opowieści. Moim skromnym zdaniem jest to błędem samym w sobie. Jednak, jeśli już miałbym się zdecydować, to wybrałbym mangę z uwagi na podobną (jeśli nie większą) ilość ukazujących się tytułów i to w niższej cenie.

Jak mógłbyś zdefiniować mangę i anime oraz przybliżyć te gatunki osobom niewtajemniczonym? Od czego zacząć przygodę z mangą?

Przede wszystkim musiałbym wiedzieć, kto ma być odbiorcą danej mangi. Nastolatki poleciłbym pewnie „Monster” i „Pluto”, a dojrzałemu „Samotny wilk i szczenię” i „Hiroszimę”. Nastolatce „Utenę rewolucjonistkę”, kobiecie dojrzałszej „Supli”.

Daria na spotkaniu opowiadała, że podgatunek mangi – shoujo powstał dla bardzo konkretnej grupy odbiorców. Jakie zatem podgatunki mangi istnieją?

Jest ich bardzo wiele. Shonen to mangi przeznaczone dla chłopców i nastolatków. Gekaga jest sposobem rysowania przeznaczonym dla dojrzałego czytelnika. Seinen jest adresowany do dorosłych mężczyzn. Ecchi to zazwyczaj komedie o zabarwieniu erotycznym, ale nie pornograficznym. Z kolei słowo hentai oznacza tyle co „zboczenie” i jest pornograficzny. Istnieje też cały wachlarz określeń nie mających odpowiednika w języku polskim np. na osoby noszące okulary, posiadających kocie uszy lub posiadających określone cechy psychiczne.

Czym jest dla Ciebie manga?

Manga jest dla mnie rozrywką. Czymś, przy czym można przyjemnie spędzić czas.

Jaki był, twoim zdaniem, wpływ popkultury amerykańskiej, po II wojnie światowej i w czasie okupacji Japonii, na rozwój ich rodzimej popkultury?

Wpływ był całkiem spory. Sam Tezuka zapożyczył dymki w komiksach, a nawet stworzył mangę „Bambi”. Godzilla powstał przecież po części w odpowiedzi na strach przed promieniowaniem, a w części pod wpływem wizji King Konga z 1933 roku. W filmie z 1966 roku doszło nawet do starcia między tymi postaciami. Konsekwencje sięgają nawet kwestii prawnych. W narzuconej przez USA konstytucji z 1946 roku znalazł się artykuł 9 zawierający wyrzeczenie się wojny jako środka rozwiązywania sporów międzynarodowych, przez co byli zmuszeni nazwać swoją armię



Japońskimi Siłami Samoobrony. Nazwa ta nie przeszkodziła Japonii posiadać jedną z największych armii świata.

Startujesz z nowym projektem – czy mógłbyś czytelnikom o nim opowiedzieć?

„Komiksem po łapach” – będzie to kanał na YT połączony z fanpage na Facebooku. Zamierzam się zajmować nie tylko mangą, ale też komiksem zachodnim, a zwłaszcza europejskim. Można będzie tam znaleźć recenzje komiksów i mang, a także materiały traktujące ogólnie o komiksie i mandze.

Dzięki za poświęcony czas i pozdrawiamy! Zapraszamy na kanał „Komiksem po łapach”:

<https://www.youtube.com/channel/UCfOliUpFlrdkv7lobNwtS5g>



A może by tak mangę shoujo

Daria – prowadzę kanał na Youtubie o nazwie “A może by tak mangę shoujo”, na którym publikuję materiały o mangach dla dziewczyn, ich historii, ale też recenzje anime i streamy z gier otome (randkowców dla dziewczyn). Anime i manga to dla mnie poważny biznes, dlatego w swoich materiałach traktuję je na poważnie i opowiadam o reżyserii, o tym jak powstaje animacja i kto ją rysuje, a także dlaczego te mangi dla dziewczynek są takie ważne. Taki poważny stosunek do tych rzeczy wydaje mi się też być wybournym żartem, bo nikt tego nie oczekuje od filmiku na YT. W głębi serca jestem zatem śmieszkiem.

W ubiegłym roku obroniłaś swoją pracę magisterską (2020). Film z obrony jest dostępny na Twoim kanale YT – „Marzenia o kwiatach i księżycu”. Chciałem zapytać, jak to było studiować/ bronić się podczas pandemii?

Dla mnie osobiście, w tamtym momencie, studiowanie i obrona online były całkiem na rękę. W marcu, gdy rozpoczęła się pandemia i zdalne nauczanie, byłam już na ostatnim semestrze studiów, gdzie w planie zajęć miałam tylko i wyłącznie pisanie pracy magisterskiej i konsultowanie jej z promotorem. Robiliśmy to za pomocą Google Hangouts, 1-2 razy w tygodniu łączyliśmy się o umówionej godzinie i rozmawialiśmy. W tamtym czasie też pracowałam intensywnie jako freelancer-projektant ogrodów (też głównie zdalnie), więc spotkania online były dla mnie dużą oszczędnością czasu. Z innej strony, zawsze czułam się dużo pewniej w świecie cyfrowym i dzięki obronie pracy magisterskiej online (poprzez Google Meets) mogłam zaprezentować swoją pracę za pomocą... filmiku na youtube, zamiast na żywo opowiadać o wydrukowanych planszach. W ten sposób chyba najlepiej potrafię przekazywać swoje myśli.

Na spotkaniu KMF-u wspomniałaś, że wychowywałaś się na wsi. Jak mała społeczność wpłynęła na rozwój twoich zainteresowań?

Mimo, że mieszkanie na wsi sprawia, że człowiek jest ciągle zajęty – pracami w domu, ogrodzie – gdzieś w głębi duszy zawsze czułam się znudzona. Jedyne momenty, kiedy czułam jakieś intensywniejsze emocje to było wtedy, gdy oglądałam bajki w telewizji lub czytałam książki. W moim życiu nie było przygód i niesamowitych przyjaźni i romansów, więc przeżywałam je razem z bohaterami dzieł popkultury. Kiedy miałam 16 lat w moim domu pojawił się internet o takiej szybkości, która pozwalała mi oglądać rzeczy na Youtube i to wszystko zmieniło. Strasznie mi się podobało to medium, mimo że wtedy nasz rodzimy YT nie był specjalnie rozwinięty i królował na nim Niekryty Krytyk. Ja oglądałam przeróżne vlogi, początkującego Dema i Gonciarza. Też chciałam wtedy coś nagrywać, ale nie miałam niczego, co bym mogła pokazać. W moim życiu w końcu nic się nie działo. I w tym momencie pojawiło się anime.



Możesz opowiedzieć o początku swojej pasji, jaką jest manga?

Najpierw było anime. Na początku liceum koleżanka poleciła mi filmy studia Ghibli, które były emitowane na TVP Kultura. Później zaczęłam szukać podobnych rzeczy w internecie, zaczynałam oglądać coraz więcej, czytać o tym, interesować się studiami animacji, reżyserami, wykonawcami muzyki... A potem odkryłam mangę, na podstawie której tworzona jest większość anime. Odkryłam, że mogę ją czytać również na telefonie – w szkole, w autobusie lub gdy nie mogę zasnąć.

Co jest specjalnego w mandze shoujo?

Szczerze mówiąc, trudno powiedzieć. Dla większości czytelników ten rodzaj komiksu jest raczej nieatrakcyjny. To głównie bardzo powtarzalne historie o szkolnych miłościach, relacjach z rodziną i przyjaciółmi. Ale ja bardzo lubię te napakowane intensywnymi emocjami opowieści, te dramaty połączone z całkiem zwyczajnym życiem.

Rysujesz mangę shoujo?

Trochę rysuję, ale chyba nie nazwałabym tego mangą shoujo. Lubię rysować jakieś scenki związane z jakimiś moimi prostymi wspomnieniami. Kiedyś zrobiłam taki komiksik o śniegu: <https://www.facebook.com/media/set/?vanity=MangeShoujo&set=a.2302737923332317>

Nie jesteś tylko odbiorcą kultury. Na temat swojej pasji prowadzisz prelekcje na konwentach, prowadzisz kanał YT. Co Ciebie motywuje do działania i dzielenia się wiedzą?

To jest bardzo ciekawe pytanie, bo sama się nieraz zastanawiam. Nie ma z tego żadnych pieniędzy, nie ma z tego też dużych wyświetleń. Mam za to bardzo fajnych widzów, którzy często piszą mi miłe komentarze i to jest bardzo motywujące. Ale tak naprawdę powiedziałabym, że robię to głównie dla siebie. Ten mój kanał jest jak taki mój pamiętniczek. Jak zajrzę sobie po jakimś czasie na swój kanał to widzę, co mnie zajmowało i fascynowało pół roku temu, rok temu, dwa lata temu...

Możesz opowiedzieć, co skłoniło Ciebie do założenia kanału i jak to jest być youtuberem?

Kanał założyłam w 2016 roku. Tak właściwie to najpierw założyłam stronę na Facebooku, o tej samej nazwie. Zrobiłam to spontanicznie, w nocy, gdy skończyłam czytać jakąś mangę shoujo, która strasznie mi się spodobała. Stwierdziłam wtedy, że szkoda że nie ma żadnego miejsca, w którym mogłabym się swoimi wrażeniami podzielić. To znaczy, były jakieś grupki na Facebooku dla fanów mangi i anime, ale manga shoujo to pewna nisza w niszach. No i ludzie na nich mieli tendencję do traktowania tych medium w bardzo prosty sposób, a ja zawsze anime i mangę traktowałam jako dziedzinę sztuki i starałam się jakoś analizować to, czym dany tytuł jest. Pomyślałam, że jeśli stworzę swoją stronę, to może przyciągnie ona jakiś fanów mangi shoujo, którzy są podobni do mnie. A jeśli nie ma w Polsce dużo osób takich jak ja, to ja sobie



takich fanów stworzę, pokazując że o mandze i anime można pisać na poważnie, a te komiksy dla dziewczynek to bardzo poważna sprawa. W pewnym momencie stwierdziłam, że warto byłoby przybliżyć ludziom historię mangi shoujo, bo materiały na ten temat nie są w ogóle w internecie zbyt dostępne, a co dopiero w języku polskim. Wtedy stwierdziłam, że najlepiej nagrać o tym serię filmów na YT. I tak powstał mój kanał. Początkowo naprawdę nie miałam zamiaru publikować niczego więcej, ale po 7 tygodniach, gdzie co tydzień publikowałam kolejną część Historii Mangi Shoujo, zwyczajnie się przyzwyczaiłam. I od tego momentu tworzę jakiś materiał raz na miesiąc.

Na twoim kanale prócz recenzji mangi, można spotkać streamowanie gier czy pokazy rysowania na żywo. Czy prowadzenie kanału jest trudne?

Technicznie nie jest to trudne, trzeba znać jakiś program do montowania, umieć się wystawić i to nagrać. W praktyce trudne jest utrzymanie jakiejś systematyczności w tworzeniu. Ja staram się publikować jakiś materiał raz w miesiącu, nie zawsze wychodzi...

Zrobiłaś zwiastun do serialu Wiedźmin w gwarze poznańskiej ROJBER Z RIVII. Gdzie nauczyłaś się tej gwary?

Moja rodzina składa się z osób, które z dziada pradziada zajmowały się rolą w Wielkopolsce, więc zwyczajnie tak się w moim domu mówiło. Jak byłam dzieckiem to nazwałam swoją maskotkę "Kejter" bo myślałam, że to normalne określenie na pieska.

Twój kanał opowiada głównie o kobietach, jak ważna dla ciebie jest emancypacja kobiet?

Zależy w sumie o co dokładnie pytasz. Nie jestem jakimś social justice wojownikiem, który wykłada się w internecie o pay gap. Ale bardzo się cieszę, że żyję w czasach w których mogę mieć swoje konto bankowe i swoje pieniądze, mogłam otworzyć swoją firmę i mogę co parę lat postawić krzyżyk przy wybranym nazwisku.

Dziękuję za odpowiedzi i życzę kolejnych udanych projektów oraz coraz ciekawszych pytań od widzów i czytelników! Pozdrawiamy i zapraszamy wszystkich do odwiedzania kanału oraz profilu: <https://www.facebook.com/MangeShoujo/>



O przedwojennym kinie z Markiem Telerem

Dzisiaj dość nietypowy wywiad jak na blog poświęcony fantastyce ale... tylko na pierwszy rzut oka, ponieważ zajmujemy się popkulturą, a aktorzy przedwojennego kina jak najbardziej wrosli w naszą historię. Budzili (i nadal budzą) zainteresowanie wśród fanów i ludzi niekoniecznie interesujących się kinem. Bywali trendsetterami, celebrytami, bohaterami skandali, jak i zapisywali się na kartach dziejów w rozmaity sposób (i chwalebnie, i mniej bohatersko). Nadal odkrywamy ich życiorysy – o czym szczególnie świadczy przypadek Iny Benity. I właśnie dlatego postanowiłem zadać kilka pytań osobie, która rozwikłała zagadkę przedwojennego blond wampa – Markowi Telerowi. Zapraszam do lektury!

Skąd się wzięło u Pana zainteresowanie tematyką przedwojennego kina polskiego? Spora część osób pewnie wskazałaby wyszperane na strychu starocie albo program Stanisława Janickiego. A jak stare kino wpłynęło na Pana?

Zainteresowanie polskimi aktorami lat 30. pojawiło się u mnie przy okazji pisania mojej pracy licencjackiej o przedwojennych Miss Polonia. W ramach pracy badawczej zacząłem czytać przedwojenne magazyny i natknąłem się na wiele interesujących sylwetek artystów, o których dzisiaj nikt już nie pamięta. Uznałem, że warto przypomnieć o tych postaciach czytelnikom i tak zrodził się pomysł na książkę „Zapomniani artyści II Rzeczypospolitej”, która ukazała się w styczniu 2020 r. nakładem Wydawnictwa CM i portalu Histmag.org. Przyznam szczerze, że przedwojenne filmy zacząłem oglądać dopiero, kiedy zainteresowałem się życiorysami gwiazd międzywojnia. Byłem bardzo pozytywnie zaskoczony, ponieważ poruszane w nich tematy i przekazywany humor często mają charakter ponadczasowy, a artyści tacy jak choćby Zbigniew Rakowiecki czy Ina Benita zaskakują nowoczesnością aktorskiej gry.

Zastynął Pan (nie boję się użyć takiego sformułowania) wnikliwym dążeniem (udanym) do wyjaśnienia losów Iny Benity. Czy może Pan przybliżyć pokrótce obecną sytuację z jej życiorysem i powiedzieć, czego jeszcze nie wiemy lub możemy się jedynie domyślać?

Historia Iny Benity utwierdziła mnie w przekonaniu, że warto zajmować się życiorysami przedwojennych artystów, ponieważ w literaturze poświęconej gwiazdom II Rzeczypospolitej można odnaleźć wiele nieprawdziwych informacji i plotek, które na lata zakorzeniły się w społecznej świadomości. Wiemy już, że Ina Benita nie zginęła w warszawskich kanałach w czasie Powstania Warszawskiego, ale zmarła czterdzieści lat później w Stanach Zjednoczonych. Okazuje się jednak, że w świetle nowych odkryć i dokumentów cały jej wojenny życiorys wymaga dokładniejszych badań. Wizyta w warszawskich archiwach pozwoliła mi nie tylko lepiej poznać okupacyjną działalność Iny, ale też poszerzyć wiedzę o jej burzliwym życiu uczuciowym o kilka nieznanych wcześniej nazwisk. Z moich badań wyłania się obraz kobiety, która nie wahała się poświęcić własnej reputacji, aby pomóc swoim przyjaciółom w potrzebie. Wykorzystywała zarazem swoją pozycję aktorki teatrów jawnych



i nawiązane znajomości z Niemcami, aby dostarczać polskiemu wywiadowi informacje o kolaborujących artystach. Po wojnie sama została zaś oskarżona o kolaborację i skazana na zapomnienie. Skomplikowaną wojenną historię Iny Benity opiszę dokładniej w książce, nad którą obecnie pracuję, więc na razie nie będę więcej zdradzać.

Czy jest Pan optymistą w kwestii poszukiwań zaginionych dzieł filmowych? Jak Pan sądzi, będą się one odnajdywać? Logika dystrybucji przedwojennych polskich filmów nakazywałaby odpowiedź twierdzącą.

Myślę, że w tej sprawie najwięcej mają do powiedzenia pracownicy Filмотeki Narodowej, których wkład w odnajdywanie i rekonstrukcję cyfrową przedwojennych filmów jest nieoceniony. Niedawne odkrycie ścieżki dźwiękowej do filmu Janko Muzykant z 1930 r. napawa optymizmem w kwestii poszukiwań zaginionych dzieł filmowych, ale z pewnością wiele z nich straciliśmy na zawsze w czasie II wojny światowej, a nawet jeszcze wcześniej, bo taśmy filmowe nitro łatwo ulegały zapłonowi. Sam z wielką chęcią zobaczyłbym zaginiony film Legion ulicy Aleksandra Forda, który uważa się za jedno z najlepszych przedwojennych dzieł filmowych. Intryguje mnie też Hanka Jerzego Testawskiego, bo choć film jednogłośnie uznano za nieudany, znalazły się w nim odważne sceny Iny Benity zażywającej kąpeli w jeziorze i piosenka Oczy twe, do której Ina napisała słowa.

Którego z polskich przedwojennych aktorów ceni Pan najbardziej i dlaczego? Kto jest najbardziej niedocenianym aktorem lub aktorką? U mnie wyróżniają się Helena Grossówna i Dymśa, ale też warto zwrócić uwagę na wspomnianą już Inę Benitę czy Zbyszka Rakowieckiego.

Najbardziej cenię Inę Benitę i Zbyszka Rakowieckiego właśnie za wspomnianą przeze mnie naturalną i pozbawioną teatralności grę aktorską. Poza tym obydwójce mieli fascynujące życiorysy, lecz tylko Benicie udało się wyjść cało z wojennej zawieruchy. Zebrałem sporo materiałów dotyczących życiorysu Zbyszka i niewątpliwie jest on na liście artystów, których biografie chciałbym kiedyś napisać. Kolejnym moim faworytem, chociaż bardziej ze względu na interesującą biografię, jest Witold Conti, o którym pisałem zresztą moją pracę magisterską. Witek był nie tylko aktorem, ale też śpiewakiem, malarzem i skrzypkiem, a przed rozpoczęciem kariery aktorskiej próbował swoich sił jako dziennikarz. Na pewno jego postać zasługuje na przypomnienie. Poza tym bardzo lubię oglądać na ekranie Norę Ney, Mieczysławę Ćwiklińską, Eugeniusza Bodo, Adolfa Dymśę, Stanisława Sielańskiego czy Michała Znicza.

Jakie ma Pan plany wydawnicze? Nad czym obecnie trwają prace? Może pochwali się Pan jakimś dużym znaleziskiem?

Obecnie kończę książkę na temat aktorów teatru jawnego Komedia i wojennych losów Iny Benity, nad którą pracuję już prawie dwa lata. Okazuje się, że aktorzy występujący w koncesjonowanych przez okupanta teatrzykach bardzo często byli zaangażowani w



działalność w Armii Krajowej lub pomoc Żydom. Przykładem mogą być tu choćby Witold Zacharewicz, który za rozprowadzanie fałszywych dokumentów dla Żydów trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, czy Helena Grossówna, która współpracowała z organizacją dywersyjną „Wachlarz”. Podobnych historii było znacznie więcej i zostaną one przeze mnie opisane we wspomnianej publikacji. Ponadto kilka dni temu podpisałem umowę z wydawnictwem Skarpa Warszawska na biografię aktora Igo Syma, który został zlikwidowany przez polskie państwo podziemne za współpracę z Niemcami. Udało mi się dotrzeć do wielu nieznanych wcześniej dokumentów i informacji, pozwalających lepiej poznać jego historię i motyw działania. Chciałbym pokazać historię Syma nie tylko przez pryzmat jego wojennej działalności, ale też zaprezentować go jako syna, męża i brata oraz artystę, który w latach 20. i 30. zrobił wielką karierę w Austrii i Niemczech. Mam też sporo pomysłów na kolejne publikacje, ale na razie skupiam się przede wszystkim na tych dwóch książkach.

Mam nadzieję, że rozszerzy Pan naszą wiedzę o przedwojennym kinie polskim i jednocześnie pomoże wydobyć aktorów z mroków niepamięci. Życzę kolejnych udanych książek i do zobaczenia (może w przyszłym roku) na spotkaniu autorskim! Dziękuję za poświęcony czas!



Phantom Books – książki okrutnie straszne

Dzisiaj coś dla miłośników mocnego uderzenia i swego rodzaju jazda na sentymencie. Przed wami Wydawnictwo Phantom Books!

Po przeczytaniu Phantom... miłośnikom książki i nieco starszym czytelnikom, pamiętającym lata 90. XX wieku, otwiera się szufladka i... zazwyczaj reakcja jest bardzo pozytywna. Kto nie pamięta boomu na książki Phantom Pressu, ich niekonwencjonalnych okładek (często dziwacznych) i tytułów (mniej i bardziej pulpowych). Co sprawiło, że Phantom się odrodził? Sentyment? Misja? Czysta kalkulacja biznesowa?

Hej. Może zacznijmy od tego, że nie wszyscy fani literackiej grozy pozytywnie zareagowali na odrodzenie serii książek klimatem z lat 90. XX wieku. Mam tutaj na myśli serie wydawnictw Phantom Press i Amber Horror. Wiesz, nie wszystkim dobrze kojarzą się opowieści o indiańskich demonach, morderczych krabach, ślimakach czy łowcach wszelkich demonów. To były specyficzne książki, zarówno jeżeli chodzi o treść, jak i formę wydania. Tzw. Złota Era Horroru to bardzo szeroki temat i nawet pojawiał się na prelekcjach podczas konwentów. Świetny felieton swego czasu napisał Bartek Czartoryski dla „igi magazyn”. Więc zakładając Phantom Books zdawałem sobie sprawę, że tego typu literatura nie trafi do wszystkich, że będzie miała zagorzałych zwolenników-kolekcjonerów jak i przeciwników. No i tak oczywiście się stało.

Już odpowiadając na Twoje pytanie, na pewno nie była to kalkulacja biznesowa. Phantom Books to nieduże wydawnictwo, to bardziej projekt mający na celu wznowienie i odświeżenie tego typu literatury. Często z jej wadami i zaletami. To książki dla świadomego czytelnika (piszę oczywiście o b-klasowej serii), który nie szuka horroru przez wielkie „H”. To pozycje przede wszystkim dla relaksu, zabawy, oderwania się od rzeczywistości. Często z humorem i absurdalnymi pomysłami jak choćby „Dwugłowy aligator” Cichowlasa czy „Muchy” Siwca. Więc kupując któryś z tytułów serii czytelnik musi wiedzieć, że czeka go jazda bez trzymanki w każdym znaczeniu.

Misja? Nie wiem, kiedyś może ją miałem. Chciałem, aby horror wyszedł z cienia literatury, aby znowu był popularny. Myślę, że tak się dzisiaj dzieje. Przecież już nie tylko małe wydawnictwa wydają horror. Coraz częściej sięgają po tego typu literaturę te duże. Czy myślę, że w tym jest jakaś moja zasługa? Chyba nie. Daleko mi do pisania peanów na swój temat. Jednak pamiętam, że dostałem kiedyś wiadomość od Roberta Ziębińskiego, że dość mocno miesza na rynku, co powoduje, że inni wydawcy zaczynają interesować się tym gatunkiem. To było bardzo miłe, bo Ziębiński zazwyczaj wie, co pisze. Więc w sumie misja – o ile była – to została chyba zrealizowana. Jednak od dawna nie myślę w ten sposób.

Najbliżej temu byłby chyba więc sentyment. Ja kocham te książeczki, kolekcjonuję wszystkie wydania (i chyba wszystkie mam).



Proszę przybliżyć czytelnikom najciekawsze tytuły do tej pory wydane. Co zamierzacie wydać w przyszłości?

To mogłaby być bardzo długa odpowiedź. Wydałem około czterdziestu tytułów, w trzech seriach, do tego czternaście numerów czasopisma OkoLica Strachu. Z pewnością bardzo dobrze przyjętymi tytułami były: „Kamienica panny Kluk” Damiana Zdanowicza, „Słupnik” Kuby Bielawskiego, „Sny umarłych. Polski rocznik weird fiction” „Wiesz, kiedy umrzesz” Morta Castle, „Night Where” Johna Eversona, „Groza jest święta” Mikołaja Kołyszko, „Tragiczna wizja. Rzec o nowelistyce Poego” Sławomira Studniarza” i mogę tak wymieniać. Jak wspomniałem, mamy trzy serie od b-klasy po pozycje popularnonaukowe. Z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie.

A plany? Jesień, to dwa zbiory w klimatach weird fiction, „Bezimienni” Ramseya Cambella i czekam bardzo na sfinalizowanie prac nad zbiorem opowiadań Dagmary Adwentowskiej i Agnieszki Biskup. To będzie wyjątkowa i świetna pozycja – wierzę w to.

Jak oceniacie bum na przeszłość, falę retromanii, duchologii i nostalgii, która krąży nad Polską niczym drapieżnik szukający ofiar spragnionych „dobrych, że aż złych” książek? Wiele osób uważa, że phantomowe książki były jak kasety VHS i wywołały rewolucję wśród czytelników i czytaczy.

Rynek tak wygląda, że co chwila wraca moda na produkty sprzed iluś lat. Szczególnie widać to w modzie. Swego czasu był bum na płyty winylowe (może nadal jest), wracają kasety magnetofonowe, ktoś tam w sieci chwali się, że gra w Super Mario Bros, czy Contrę.

A literatura? Myślę, że nie ma jednak boomu, a powrotu do ilości sprzedażowych nie było i nigdy nie będzie. To były zupełnie inne czasy. Rynek, po upadku komunizmu i zmianach w gospodarce oszalał na punkcie dóbr z zachodu. Wszystko schodziło z półek w ilościach, o których dzisiejsi autorzy horroru mogą tylko pomarzyć. Podobnie zresztą było na zachodzie Europy, tylko, że kilka lat wcześniej. Píše o tym Alessandro Manzetti w wywiadzie dla najnowszej „OkoLicy Strachu”. Dzisiaj mamy zupełnie inne realia, inny rynek, inne zapotrzebowanie czytelników i samych odbiorców. Pewne rzeczy nigdy nie wrócą, może to i dobrze, bo co byliby wspominać z łezką w oku?

Wspieracie polskich autorów. Czy już znaleźliście „polskiego Kinga”, a może bardziej Mastertona, Koontza czy Guy’a Smitha?

Zacznę od tego, że jestem daleki od szukania polskich Kingów, Lovecraftów, Mastertonów i innych bohaterów literackiego horroru. Mam zresztą awersję na hasło „polski King”, zawsze wzbudzało to u mnie uśmiech zażenowania. Zresztą nie tylko u mnie, ale i w polskim fandomie horroru, który istnieje ze swoimi zaletami i wadami. Wielu ludzi robi tam MEGA robotę, ale i są tacy, którzy wszystko psują i kierują się zawiścią. A to najgorsza z cech ludzi, która zawsze prowadzi do złych rzeczy. Więc Phantom Books nie będzie szukał polskich odpowiedników



zachodnich autorów. Chociaż.... pojawiają się głosy, że Tomasz Siwiec to taki Guy N. Smith polskiego horroru, ku radości Tomka.

Zazwyczaj grozę automatycznie wrzuca się do worka z fantastyką, ale przecież groza nieco odstaje od fandomu tworząc swój własny. Co jest tego przyczyną?

Bo groza to element fantastyki i już. Oczywiście panuje przekonanie, że to takie niechciane jej dziecko. Przecież element fantastyczny występuje w niemal każdej powieści grozy. W samej fantastyce także znajdziesz grozę. Dzisiaj na rynku funkcjonują gatunki, które mocno się przenikają. Często pojawiają się dyskusje ile w thrillerze horroru, a ile kryminału i odwrotnie. Zerknij na dark fantasy, na literaturę klasyczną grozy czy niesamowitą. Matką horroru jest szeroko rozumiana fantastyka – tak uważam.

Oczywiście, że groza ma własny fandom. Wspominałem o tym powyżej. Trudno mi jednak o nim pisać coś więcej. Swego czasu aktywnie w nim uczestniczyłem, jednak zderzyłem się tam z ludźmi, którym nie chodziło o tzw dobro horroru, a sianie kolejnych zamętów. Wręcz uważam, że osoby te działały na szkodę środowiska horroru, jak i na samą literaturę. Zauważ, że dzisiaj, odeszli od fandomu niemal wszyscy autorzy, którzy osiągnęli jakiś sukces. Nie uczestniczą w jego pracach, nie są aktywni na grupach, w mediach społecznościowych. Swego czasu w polskim fandomie działo się dużo złego. Ktoś pewnie powie – jak w każdym – ok. Ja mam czterdzieści pięć lat i naprawdę szkoda mi czasu na wyklócanie się w internecie. Spotkało mnie wtedy dużo dobrych rzeczy, ale i dużo złych. A nie jestem kukiełką, która za jakieś śmieszne dobra, czy zwykłe „sorry” zapomina o tym, co się działo. Dlatego nigdy tam już nie wrócę. Przychodzi taki czas w życiu człowieka, kiedy musi przewartościować swoje cele, spojrzeć do tyłu, przemyśleć wiele rzeczy i na mojej drodze nie ma znaku „Fandom horroru”.

Pamiętam, że dość niespodziewanie zauważyłem wasz powrót zza grobu. Zainteresowała mnie okładka książki Łukasza Radeckiego „Nienasycony”. Stylistyka klasy B nawiązująca do lat 90. może niektórych odstręczać. Zniechęcić do czytania „phantomów” nie jest trudno – wystarczy wspomnieć demony, krew i dawkę erotyki. Jak zachęcić tych, co nie kojarzą a chcą czegoś innego (oprócz wspomnianych wcześniej elementów)?

Okładka to było od zawsze pierwsze uderzenie w czytelnika horroru. Im bardziej krwawa, makabryczna, kolorowa, tym bardziej przyciągała uwagę, wybijała się z tandetnych i nijakich okładek w innych gatunkach literatury. Akurat ta do „Nienasyconego” miała nawiązywać do „Szatańskiego pierwiosnka” Guya N. Smitha. Obie są wspaniałe. U nas idealnie klimat zatrybił Dawid Boldys, który odpowiada za wszystkie okładki z serii.

Wydaje się mi, że czytelnik musi mieć jasną informację co trzyma w ręku, zanim zacznie czytać książkę. Właśnie po to, aby nie było rozczarowania. Aby horror wyszedł z niszy w której jest, musi dotrzeć do szerszego grona odbiorcy, niż te kilkaset osób na tych samych grupach na FB.



Horror musi stać się literaturą przez wielkie „L”. Tak z niektórymi pozycjami się dzieje. Wspomnę choćby „Ćmę” Kuby Bielawskiego.

Drugą drogą jest mozolne budowanie rozpoznawalności autora i jego książek. Tak mamy w przypadku Artura Urbanowicza. To nie jest horror przez wielkie „H”, ale obecnie to chyba najbardziej popularny polski autor, który w pełni zasłużył na miejsce, w którym dzisiaj jest.

Dzięki wielkie za rozmowę i życzę Wam kolejnych udanych pozycji a czytelnikom masy frajdy z lektury, szczególnie jesienią!

Dziękuję za rozmowę – Sebastian.

Ps. Zachęcam do odwiedzin -> <http://sklep.okolicastrachu.pl/>



Dobre historie komiksowe (nie tylko groza) – Wydawnictwo Lost In Time

Nasz rynek komiksowy jest specyficzny. Od komiksów jest aż gęsto, a niektórym rosną kupki wstydu. Czy jest jeszcze miejsce na nim dla nowych graczy? Przekonajcie się sami. Przed wami Wydawnictwo Lost In Time! <https://lostintime.pl/>

<https://www.facebook.com/lostintimepl/>

Jesteście nowi na komiksowym rynku. Jak wyglądają Wasze plany wydawnicze? Co z odbiorem przez czytelników już wydanych pozycji?

Konkretnych tytułów na kolejne miesiące jeszcze nie zdradzę, ale w skrócie – stawiamy na komiksy, które bardzo nam się podobają i które sami chcielibyśmy zobaczyć w Polsce. Zaczęliśmy od dwóch komiksów grozy amerykańskiego wydawnictwa Vault Comics i na nich nie poprzestaniemy, jeśli chodzi o ofertę tego wydawcy. Poza tym na pewno będziemy eksplorować rynek europejski w poszukiwaniu ciekawych pozycji.

Zarówno „Dziki Łąd”, jak i „Posiadłość” spotkały się z ciepłym przyjęciem ze strony czytelników i ze strony krytyków komiksowych. Trzecim tytułem będzie francuski western „Dziki Zachód: Calamity Jane”, opowiadający – jak sama nazwa wskazuje – o tym jak skromna Martha Cannary przemieniła się w legendę Dzikiego Zachodu, słynną Calamity Jane – chociaż warto tu dodać, że oprócz niej w komiksie ważną rolę odgrywa jeszcze inna znana postać – Dzikie Bill Hickok. Premiera dopiero przed nami i mówienie o przyjęciu komiksu to trochę wróżenie z fusów, aczkolwiek zapowiedź spotkała się z dużym entuzjazmem, niektórzy czytelnicy nawet przyznają, że nie przepadają za westernami, ale historia prawdziwej postaci albo piękne ilustracje przekonały ich do wpisania komiksu na listę życzeń.

Jeszcze na chwilę wrócę do pierwszej części pytania, czyli planów wydawniczych. Rozstrzał pomiędzy horrorami i westernem może się zdawać spory, ale to wynika z prostego założenia – nie zamykamy się na żaden gatunek ani grupę wiekową.

Czy będziecie szukać swojej niszy, bo już daje się zauważyć pewną prawidłowość?

Jeśli mówiąc o niszy masz na myśli Vault Comics, to jak najbardziej. W ofercie wydawcy już teraz znajduje się duuużo mocnych komiksów, a patrząc na zapowiedzi i nowości to czeka nas wiele dobrego. A to, że po horrorze ponownie postawiliśmy na horror, wynika tylko z tego, że „Posiadłość” bardzo przypadła nam do gustu.

Jak zachęcić komiksiarzy właśnie do wyboru czegoś z oferty Lost In Time?

Krótko: bo wydajemy same dobre rzeczy!

Długo: bo „Posiadłość” to znakomita mieszanka zainspirowana seriami „Locke & Key” i „Outcast”, filmową „Mgłą” Johna Carpentera, „Alienem” Ridleya Scotta, „Coś za mną chodzi” Davida Mitchella i „Nawiedzonym domem na wzgórzu”. I te inspiracje Tim Daniel i Michael

Moreci przekuli w angażującą opowieść z ponurą rezydencją i mokrądlami w tle. Szczególnie polecam wielbicielom dusznej, gęstej atmosfery.

Z kolei w “Dzikim Łądzie” elementy grozy mieszają się z historią XVIII-wiecznych Indii, rozliczeniami z kolonializmem Kompanii Wschodnioindyjskiej i istotami pochodzącymi z mitologii indyjskiej. Tak, są wampiry, ale to nie one grają pierwsze skrzypce :)

O “Dzikim Zachodzie” już tylko powtórzę to, o czym mówiłem wcześniej – to historia dwóch legend Dzikiego Zachodu. A przy okazji świeże spojrzenie na western, bo na ogół w roli głównej występują mężczyźni. Plus piękne prace Jacquesa Lamontagne’a. Co ciekawe, w drugim i ostatnim tomie “Dzikiego Zachodu” bardzo wyraźnie zmienia się sceneria, ale dalej jest na czym zawiesić oko.



Czy planujecie wydawać integrale?

Pewnie, natomiast nie przy każdym tytule jest to możliwe.

Jak oceniacie kondycję rynku komiksowego w Polsce? Co warto robić w celu popularyzacji czytelnictwa komiksów?

Kondycja rynku to trudny temat dla debutantów. :) Mamy odniesienie do poprzednich lat jedynie z perspektywy czytelników, z perspektywy wydawcy już takiego odniesienia brakuje. Wystartowaliśmy w dziwnym okresie, przez pandemię niektóre rzeczy zajęły więcej czasu niż byśmy sobie tego życzyli. Ale od premiery debiutanckiego “Dzikiego Łądu” minie niebawem pół roku, lada dzień opublikujemy trzeci komiks i krystalizują się plany na kolejne miesiące.

Popularyzacja to temat rzeka – w gruncie rzeczy chodzi o to, aby dotrzeć z komiksem do szerszego grona osób i pokazać im, że to nie są tylko majtki zakładane na spodnie i rozrywka dla dzieci. W Polsce istnieje wiele fajnych inicjatyw, jak komiksowe maratony, dzień darmowego komiksu, wystawy prac artystów, warsztaty i konwenty komiksowe. Na pewno warto pokazywać komiksy młodszemu czytelnikowi tak w domach, jak i w szkołach czy bibliotekach. Publiczne czytanie na ławce w parku czy w autobusie to też forma osvajania innych z komiksami i pośrednia zachęta do spróbowania hobby. Koniec końców niektórzy



odbiją się od medium, inni dadzą sobie spokój po miesiącach lub latach, ale część osób przy komiksach zostanie.

Dzięki za odpowiedzi i życzę kolejnych „dziwnych”, ale dobrych tytułów!



O twórczości Tolkiena w rozmowie ze Sławkiem „Bombadilem” Miklasem z Drużyny Pyrlandii

Tolkien mimo dużej popularności na świecie i u nas nadal jest uważany za autora dla wymagających. Czy Twoim zdaniem jest to uzasadniona opinia?

Trochę tak, ponieważ świat wykreowany przez Profesora jest niezwykle bogaty – począwszy od języków, które zostały przez Tolkiena opracowane od podstaw. Ponadto Tolkien opracował geografię, kartografię, mitologię i historię poszczególnych ras Śródziemia i w ogóle całej Ardy. Do tego należy dodać, że Profesor pisząc swoje legendarium, zawarł w nim sporą dawkę przemyśleń, wartości takich jak: odwaga, honor, przyjaźń, braterstwo, miłość, czy lojalność. Opierając się zarówno na chrześcijaństwie, jak i mitologii skandynawskiej, celtyckiej, greckiej jak również legendach arturiańskich stworzył jak mawiał: „Mitologię dla Anglii”. To jest bardzo bogate uniwersum – ale czy jest przeznaczone dla „wymagającego czytelnika”? To zależy. Jeżeli ktoś jest wymagającym czytelnikiem i lubi rozbudowane uniwersa, to świat wykreowany przez Tolkiena się takiej osobie jak najbardziej spodoba. Z drugiej strony, ten świat jest na tyle uniwersalny i fajnie napisany, że może też dotrzeć do niewymagającego czytelnika. Jak ja zaczynałem swoją przygodę ze światem Tolkiena, to nie byłem jakoś szczególnie wymagający, ale bardzo lubiłem mitologię i tematykę rycerską, a wymagającym czytelnikiem (zwłaszcza wobec fantasy) stałem się po przeczytaniu książek Tolkiena.

Co sprawiło, że powstała Drużyna Pyrlandii? Jak doszło do zawiązania grupy. W tym miejscu mile widziane opowieści kombatanckie, fandomowe i inne – mogą być paranormalia.

Drużyna Pyrlandii powstała w styczniu 2016 roku, dokładnie 15 stycznia. Stało się tak, ponieważ pewnego dnia, „matka chrzestna” naszej ekipy – Danusia z Gliwic będąc członkiem forum tolkienowskiego wielce się zdziwiła, że jeszcze u nas nie ma żadnej takiej ekipy i utworzyła wydarzenie na facebooku, a następnie zebrała wszystkich z forum, o których wiedziała, że są z Poznania, pozapraszała i tak doszło do tego historycznego spotkania owego mroźnego dnia 15 stycznia 2016 r. w Oldschool Pub Piwomania. Osobiście zjawiłem się na tymże spotkaniu ponieważ mi facebook wyświetlił takie wydarzenie w okolicy. Jak zobaczyłem, że ma to być pierwsze tolkienowskie spotkanie w Poznaniu, no to będąc już wieloletnim fanem twórczości Profesora (zresztą też byłem aktywny na różnych forach) bardzo się ucieszyłem i rzecz jasna udałem się na to spotkanie.

No i się spotkaliśmy, zaczęliśmy dyskutować i doszliśmy do wniosku, że fajnie by było powtórzyć takie spotkanie za dwa tygodnie, a w międzyczasie utworzyliśmy grupę Tolkien Poznań na facebooku i tam pozapraszani zostali wszyscy, którzy zjawili się na pierwszym spotkaniu. Następnie zaczęliśmy się regularnie spotykać co dwa tygodnie (stąd się wzięły właśnie nasze codwutygodniowe spotkania, które obecnie практикуjemy z użyciem technologii XXI wieku). Później, jak już się zaczęliśmy poznawać, to wpadliśmy na pomysł, aby utworzyć taką nieformalną grupę, aby tolkienować po całości. Trochę nam zajęło wymyślenie



nazwy, bo były to długie (niekiedy wręcz burzliwe) dyskusje. No ale stało się, nazwa została wybrana – chodziło nam o to, abyśmy byli rozpoznawalni i oryginalni przede wszystkim – nie chcieliśmy używać nazw stricte tolkienowskich, a raczej chcieliśmy zaznaczyć naszą regionalność, aby nikt nie miał wątpliwości, że jesteśmy ekipą z Poznania. Lubimy nasze lokalne tradycje i zwyczaje, dlatego też to chcieliśmy zawrzeć i zaznaczyć w nazwie. Dlatego właśnie „Drużyna Pyrlandii”, natomiast w logo mamy poznańskiego koziołka. A pełna nazwa naszej ekipy brzmi „Poznańskie Towarzystwo Miłośników Tolkiena „Drużyna Pyrlandii” i tak się przyjęło. Pierwszym takim eventem, którzy zrobiliśmy już pod tym szyldem to było czytanie rozdziału „Czarna Brama się otwiera” z „Władcy Pierścieni” podczas Tolkien Reading Day – 25 marca 2017 roku. Zaraz po tym wydarzeniu uruchomiliśmy naszego fanpage’a.

Czy możecie się pochwalić specjalnymi artefaktami w swoich zbiorach? Zachęćcie naszych czytelników do zacnej pasji kolekcjonowania!

O tak. Jak każda szanująca się ekipa w fandomie, również i my zbieramy rzeczy związane z dziełami i światem Tolkiena – nazywamy je w fandomie „tolkienaliami”. W skład naszych tolkienaliów wchodzi książki, filmy, muzyka z filmów, zakładki, gadzety wszelkiej maści (książkowe jak i filmowe) – niektóre zrobione przez nas samych, niektóre kupione, ponadto mapy, miecze, kubki, koszulki itp. Oczywiście w naszych domowych składzikach tolkienowskich nie może zabraknąć też Jedyne Pierścienia. Wśród moich craftów – czyli rzeczy przeze mnie zrobionych mam np.: kontrakt filmowego Bilba Bagginsa, mapę Throra z książkowego „Hobbita” czy Wrota Morii (podświetlane blaskiem Księżyca) z „Władcy Pierścieni”. Wiele osób z naszej ekipy też wytwarza swoje crafty, jedni malują, rysują, wyszywają inni robią stroje itp.

Powiedzmy, że rozpoczynam przygodę z Tolkienem. Co polecisz na dobry początek, a czego absolutnie nie tykać, żeby się nie sparzyć?

Najlepiej zacząć od „Hobbita” i „Władcy Pierścieni”. „Hobbit” jest zasadniczo prosty, bo i był pisany z myślą o dzieciach Tolkiena, przy czym ta książka jest dobrym wprowadzeniem do świata Tolkiena. „Władca Pierścieni” jest już nieporównywalnie bardziej rozbudowany, a historia jest wciągająca i dobrze się ją czyta. Przeczytawszy zarówno „Hobbita” jak i „Władcę” czytelnik, który dopiero zaczyna poznawać ten świat, dowiaduje się o niezwykle wydarzeniach, które miały miejsce całe Ery wcześniej, poznaje nazwy miejsc i imiona postaci z Dawnych Dni, przez co zaczyna się zastanawiać „o co chodzi?”, „co tam się działo?”, „kim była ta postać?”, „jakie jest jej znaczenie dla całej historii, skoro została tu wspomniana?” – tego typu przemyślenia sprawiają, że człowiek chce poznać te historie i sięga po „Silmarillion”, a później „Niedokończone Opowieści” i tak dalej. Ale z racji tego, że zarówno „Silmarillion”, jak i „Niedokończone...” są pisane stylem bardziej kronikarskim, dlatego, żeby się nie zrazić dobrze jest zacząć od „Hobbita” i „Władcy Pierścieni”, aby później móc sięgnąć po pozostałe dzieła z tego legendarium.



Twórczość Tolkiena obrosła masą legend, fejków i miejskich legend. Która z nich, twoim zdaniem, jest najbardziej odjechana lub bezsensowna tak fajnie, że aż zaciekawia?

Najbardziej bezsensowną przy czym niekoniecznie fajną „legendą” (choć tu lepszym sformułowaniem byłby zdecydowanie fake news) jest ta, która mówi, że twórczość Tolkiena jest rasistowska, a sam autor miał niby być rasistą. Jest to zwykła bzdura, która bierze się z braku wiedzy dotyczącej źródeł z których czerpał swe inspiracje Tolkien, z braku wiedzy na temat samego Tolkiena i jego podejścia do życia i świata, ale też przez mylenie pojęć i nadmierną i przesadzoną poprawność polityczną. Tolkien nie był rasistą, o czym można przeczytać chociażby w jego listach. Uwagę przykuwa zwłaszcza jeden konkretny list, do niemieckiego wydawcy, który w 1938 roku chciał wydać „Hobbita” i pytał Tolkiena w liście o jego poziom „aryjskości”, na co Tolkien odpisał dość długi elaborat, w którym obnażył głupotę pytającego i samej nazistowskiej ideologii. Pisał też, że nie jest aryjczykiem, bo i nie ma w sobie nic z ludów indoeuropejskich, a jego przodkowie nie mówili w języku hinduskim. Ponadto napisał, że jeżeli wydawca niemiecki pyta go o to, czy on (Tolkien) ma w sobie coś z krwi żydowskiej, to odparł z wielkim żalem, że niestety nie ma w sobie części tego utalentowanego narodu. Poza tym ubolewał w innym liście nad traktowaniem ludności rdzennej w Afryce przez białych.

Jesteśmy zazwyczaj wyczuleni na różne polonika, ewentualnie cieszymy się, gdy zostanie poruszona kwestia „słoń a sprawa polska”, pisząc nieco anegdotycznie. Czy w życiorysie Tolkiena znajdziemy coś, co nas mile zaskoczy i pozwoli napisać ” Tolkien – nasz człowiek w Śródziemiu”?

Cały czas trwają badania nad genealogią Tolkiena – zajmuje się tym Ryszard Derdziński, który w fandomie jest znany jako „Galadhorn”, a efekty jego badań można znaleźć na jego stronie „Elendilion” lub na blogu „Tolknięty”. Specjalizuje się w językach Tolkiena, zresztą też przygotował na polskie potrzeby tabelkę wyjaśniającą zasady pisowni Tengwaru, run typu CIRTH, a także wymowy języków elfów i krasnoludów. To właśnie Galadhorn zajmuje się poszukiwaniem śladów po przodkach Tolkiena na ziemiach polskich. Tylko należy tutaj zaznaczyć jasno, że Tolkien nie był z pochodzenia Polakiem. Wiele mediów popełnia ten błąd pisząc w leadach, że „Tolkien był Polakiem” – oczywiście fajnie by było, ale nie, przodkowie Tolkiena byli Prusami i owszem zamieszkiwali tereny dzisiejszych Mazur, ale wtedy były to Prusy. Generalnie Galadhorn dużo już odkrył, dzięki czemu drzewo genealogiczne Tolkiena jest aktualizowane, a że jest też w kontakcie z rodziną Profesora, to efekty jego pracy zyskują zarówno akceptację, jak i zostają oficjalnie uwzględniane przez biografów itp. Ogólnie rzecz biorąc Galadhorn odkrył, że przodkowie Tolkiena wywodzą się z pruskiej Natangii, a w późniejszych wiekach zamieszkiwali okolice Królewca, Krzyżborku i Gdańsk. Nazwisko Tolkien wzięło się od nazwy wsi Tolkeim. Według ustaleń, którymi dzieli się w fandomie Galadhorn – pod koniec XVIII wieku prapradziadek „naszego” Tolkiena wraz ze swoim bratem wyemigrował z Gdańska do Londynu.

Fandom nad Wartą - popwywiady 2022
© Klub Miłośników Fantastyki „Sagitta” 2022



Dzięki za poświęcony czas. Zachęcamy do lektury dzieł Tolkiena i odwiedzania waszego profilu!

<https://www.facebook.com/ptmtdruzynapyrlandii/>



VHS-y to styl życia – miniwywiad z Włodzimierzem Kozłowskim – właścicielem wypożyczalni filmów

Dzisiaj nostalgiczny wpis, ale... mam nadzieję, że nie będzie sentymentalnie a ruszycie wypożyczyć filmy odrywając się od streamingów. Postanowiłem zadać kilka pytań właścicielowi wypożyczalni filmów, mieszczącej się w Zduńskiej Woli przy ulicy Łąkowej 45: <https://wypozyczalniafilmow.wordpress.com/>

Jak każdy obiekt kulturalny także i ten ma swoją historię. Zresztą... sami się przekonajcie: <https://wypozyczalniafilmow.wordpress.com/o-nas/o-wypozyczalniach/>

Wypożyczalnie kaset VHS wracają do świadomości społecznej a wielu (w tym i ja) uważają, że mocno wpłynęły na nasze społeczeństwo, rozpatrując kwestię także politycznie. Innymi słowy, VHS-y dobiły niewydolny system i uczyły nas Zachodu. Skąd u Pana pomysł na taki biznes?

W latach 90. VHS-y były bardzo popularne, ale rynek kaset video był jeszcze nieustabilizowany prawnie. Przeważająca część kaset była amatorsko kopiowana, jakość obrazu i dźwięku bywała słaba, filmy nie miały oryginalnych okładek, tytuły na kasetach niejednokrotnie były pisane odręcznie długopisem!

Wkrótce jednak okazało się, że ta branża w Polsce ulega istotnym przeobrażeniom. Drogą legalną można było już nabywać filmy z licencją do wypożyczania. Zarówno kopie filmów, jak i szata graficzna okładek były nareszcie bardzo dobrej jakości. Te czynniki zachęciły nas, aby otworzyć naszą pierwszą Wypożyczalnię Kaset Video (listopad '92).

Mieliśmy okazję zobaczyć, jak funkcjonuje rynek video w Holandii, zacerpnęliśmy stamtąd kilka pomysłów. Obecnie pożyczamy filmy na płytach DVD i Blu-ray. Mamy także dział sprzedaży filmów DVD, Blu-ray i płyt CD.

Jak wygląda obecnie wypożyczanie filmów? Kim są klienci? Co najchętniej wypożyczają? I kupują, bo w wypożyczalni można również nabyć ciekawe filmy?

Nasi Klienci w większości to stali bywalcy, osoby w różnym wieku. Dzieci wybierają bajki i kino familijne, młodzież fantastykę np. filmy z uniwersum Marvela, DC, dorośli – kino akcji, komedie, horrory... Duże uznanie znajdują filmy polskie. Niezmiennie od lat największą popularnością cieszą się regularnie ukazujące się NOWOŚCI.

Najdziwniejsza lub najbardziej zabawna historia związana z wypożyczalnią to...

Na przestrzeni niespełna 30 lat naszej działalności było wiele niecodziennych sytuacji jak choćby taka – w pierwszym dniu naszej działalności klient zapytał, czy będziemy mieć czynne CAŁĄ DOBĘ? (1992 rok).

Właściciele wypożyczalni (w większości już na innych nośnikach niż VHS-y) nazywa się nie tylko pionierami biznesu czy kapitalizmu, ale również “ostatnimi Mohikanami”... Ale Pan nie chce dać się zapędzić do rezerwatu i często przejeżdżając obok widzę, że zainteresowani wpadają. To potrzeba, klimat (jak wcześniej w peweksach), konieczność czy też może moda na retromanię?

Pracę w wypożyczalni traktowałem początkowo wyłącznie jako źródło dochodów. Stopniowo jednak praca zmieniała swój charakter. Obecnie, zarówno film jak i muzyka to również moje hobby. Znajomość filmów i wykonawców muzycznych to niezbędny w tej pracy kapitał. Klienci cenią sobie bezpośredni z nami kontakt, często polegają na naszych opiniach, poradach. Również dla nas cenne są uwagi i opinie klientów. Lubimy z klientami „pogadać” o filmach, o muzyce. Są filmy, które budzą różne ciekawe odczucia i czasem dyskusje nie mają końca! Kiedyś ludzie oglądali na vhs-ach „co popadnie” – teraz oglądają bardziej wybiórczo, stali się bardziej wymagający.



Dzięki kasetom VHS wielu z nas odkryło magiczny świat kina. I zostało w świecie nie klasyków, ale filmów klasy B, C czy też superpremium (tak złych, że aż wspaniałych). Co sądzi Pan o przyszłości wypożyczalni? Niektórzy z moich znajomych zmęczeni są serwisami streamingowymi i platformami “wszystko i nic”. Czy jest szansa, żeby ich zachęcić do odwiedzin?



Dla wielu korzystanie z filmów na dvd, blu-ray to także rytuał, jak w przypadku płyt winylowych czy... parzenia kawy. W wypożyczalni na ekspozycji mamy około 5 tysięcy tytułów. Wiele z tych filmów to już unikat. Bardzo nam miło, kiedy klient zapyta o jakiś stary film i my go mamy na półce. Nasza kolekcja filmów do wypożyczania stale się powiększa, ponieważ z reguły nie wyprzedajemy starych tytułów a kupujemy wszystkie nowości. Czasem uda nam się dokupić jeszcze coś ciekawego ze starych klasyków.

Regularnie powiększamy także ofertę filmów do domowej kolekcji, bo są klienci, którzy lubią u nas zasilać swoje filmowe zbiory. Podobnie ma się rzecz z płytami CD, kolekcja płyt z różnych gatunków muzycznych ciągle się powiększa.

Na kasetach VHS wyszło wiele filmów, których później na próżno szukać na innych nośnikach. Czy ma Pan swoje best of?

Na vhs było dużo ciekawych filmów. Wiele już jest nieosiągalnych ale jeszcze sporo, jak choćby filmy z A. Schwarzeneggerem, B. Lee, J. Chanem, S. Stallone... czy wszystkie części INDIANY JONES'A mamy na dvd w naszej Wypożyczalni. Nasi klienci nie kryją zdziwienia, że posiadamy takie klasyki jak SPARTACUS, COBRA, COMMANDO, OJCIEC CHRZESTNY, TYLKO DLA ORŁÓW, PŁONĄCE SIODŁA, NICO, RAN, AMADEUS czy wiele innych.

Miłośników filmu zapraszamy do nas. Z bazą filmów można zapoznać się osobiście w Wypożyczalni lub na naszej stronie.

Dziękujemy za zainteresowanie naszą Wypożyczalnią Filmów. Pozdrawiam Włodek Kozłowski.

<https://www.facebook.com/wypozyczalniafilmow>

Dziękuję za poświęcony czas i również zapraszam wszystkich do Wypożyczalni Filmów!

.....



Klub Miłośników Fantastyki "Sagitta"

"Sagitta" to sieradzki klub
miłośników fantastyki
i popkultury,
działający przy PBP Sieradz

Organizujemy spotkania z
członkami **polskiego i**
międzynarodowego fandomu
Organizujemy własny cykl **podcastów**
Przeprowadzamy **wywiady** z
intrygującymi ludźmi
Współpracujemy z
innymi klubami i organizacjami



Członkowie Klubu Miłośników
Fantastyki „Sagitta” w ramach
oferty edukacyjnej proponują
przeprowadzenie nieodpłatnych
prezentacji i prelekcji dla
dzieci i młodzieży oraz osób
dorosłych w ramach zapoznania
ze światem fantastyki
Organizujemy spotkania online
i stacjonarne

Fantastyka
Popkultura
Komiks
Film
Gry
Hobby

Możemy pomóc przy założeniu
własnego klubu hobbystycznego

Chcesz wiedzieć więcej? Sprawdź!



YT:



FB:



BLOG:

**Kanał
Discord**





Kilka słów o autorach:

Paweł „Padre” Jezierski - rocznik 1981, z wykształcenia historyk, socjolog i bibliotekoznawca. Współtwórca i moderator Klubu Miłośników Fantastyki "Sagitta", działającego przy Powiatowej Bibliotece Publicznej w Sieradzu. Miłośnik historii alternatywnej, fantastyki dziwnej i dziwacznej, komiksów wszelakich, szczególnie twórczości Tadeusza Baranowskiego, fan uniwersów Kaczogrodu i Myszogrodu oraz przedwojennych filmów polskich.

Współredagował:

Fandom nad Wartą (2021)

Jego teksty można znaleźć w:

Bibliotekarz

Biblioteka w Szkole

A~Zyn – Krakowska Sieć Fantastyki

Posłuchać go można na:

Podcast Stacja Sagitta (YT i podcasty)

Pisuje na:

<https://pbp.sieradz.pl/kmf/>

Tomasz „Kruszon” Stępiński - rocznik 1986, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”, działającego przy Powiatowej Bibliotece Publicznej w Sieradzu. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, miłośnik fantastyki, filmów i komiksu. Prowadzi blog steamalmanac.pl i dziejograf.pl.

Napisał m.in.:

Jak założyć klub fantastyki? (KMF „Sagitta” 2021)

Współredagował:

Fandom nad Wartą (2021)

Jego teksty można znaleźć w:

A~Zyn – Krakowska Sieć Fantastyki



Na Sieradzkich Szlakach

Prowadzi wywiady z członkami fandomu:

Wywiad ze Smokiem (YT i podcasty)

Posłuchać go można na:

Podcast Stacja Sagitta (YT i podcasty)

Pisuje na:

<https://pbp.sieradz.pl/kmf/>